KORNELIUSZ NEPOS

Żywoty Wybitnych Mężów

Edycja komputerowa: www.zrodla.historyczne.prv.pl

Mail: historian@z.pl

MMIII ®

PRZEDMOWA

Nie mam wątpliwości, Attyku, że wśród czytelników większość będzie takich, którzy ten mój sposób pisania uznają za mało poważny i nie dość godny wielkich ludzi, — kiedy na przykład przeczytają wzmiankę o tym, kto uczył Epaminondasa muzyki, albo kiedy ja wymieniając inne jego zalety, wspomnę o tym, że dobrze tańczył i że opanował grę na aulosie. Lecz będzie to zdanie ludzi, którym obca jest literatura grecka, którzy za rzecz dobrą uznawać będą tylko to, co zgadza się z ich własnymi obyczajami. Jeżeli dowiedzą się, że nie każdy ma takie samo pojęcie o tym, co jest właściwe a co zdrożne, lecz że wszystko ocenia się miarą rodzimej tradycji, wtedy nie będą się dziwić, że podkreślając przymioty Greka mam na uwadze zwyczaje greckie. Kimonowi, na przykład, wybitnemu Ateńczykowi, nie przyniosło ujmy, że miał za żonę przyrodnią siostrę, bo jego współobywatele korzystali z takich właśnie uprawnień, a przecież według naszych pojęć uchodzi to za czyn bezbożny. Na Krecie poczytuje się za chlubę młodym ludziom, jeżeli któryś z nich miał wielu kochanków. W Sparcie każda wdowa, nawet z dobrej rodziny, pójdzie (wziąwszy zapłatę) na przyjęcie mężczyzn. Wielką przynosiło chwałę niemal w całej Grecji zostać ogłoszonym zwycięzcą w Olimpu, tak jak nikomu nie przynosiło ujmy pokazanie się na scenie w teatrze i występowanie publiczne.

Wszystko to u nas do pewnego stopnia zniesławia człowieka, poniża i uchodzi za dalekie od postępowania etycznego. Natomiast w wielu wypadkach to, co według naszych zwyczajów jest stosowne, u Greków uchodzi za niewłaściwe. Któż bowiem z Rzymian krępuje się zabrać ze sobą żonę na przyjęcie? albo czyja matka rodziny nie zajmuje pierwszego miejsca w domu i nie udziela się towarzysko? W Grecji rzecz ma się zupełnie inaczej, bo kobieta nie bywa tam na przyjęciach, chyba że w gronie rodzinnym, cały czas spędza w głębi swego domu, w pokojach dla kobiet, zwanych gynajkonitis, do których żaden mężczyzna poza bliskimi krewnymi nie ma wstępu.

Lecz obszerniej powiadać o tym w przedmowie nie pozwala mi zarówno objętość książki, jak i chęć, by jak najprędzej omówić wszystko zgodnie z zamierzeniami. Dlatego przejdę do właściwego tematu i w tym tomie opowiem o życiu wybitnych wodzów.

I. MILTIADES

1. Miltiades, syn Kimona, Ateńczyk, i starożytnością rodu i sławą przodków i własnym rozsądkiem i umiarem niezwykle wyróżniał się spośród innych. Kiedy był w tym wieku, że rodacy mogli już nie tylko pokładać w nim piękne nadzieje, ale nawet mieć pewność, iż takim właśnie będzie, za jakiego go na podstawie dotychczasowej znajomości uznali, zdarzyło się, że Ateńczycy powzięli zamiar wysłania kolonistów na Chersonez. Wyprawa liczyła bardzo wielu uczestników, i wielu też starało się do niej przyłączyć. Wybranych spośród nich posłano więc do Delf, aby się dowiedzieli, kto najbardziej nadaje się na wodza. Bo ziemie, na których mieli się osiedlić, należały wtedy do Traków i z nimi musiało dojść do zbrojnego starcia. Na ich pytanie Pytia wyraźnie wskazała Miltiadesa zapewniając, że jeżeli jego wybiorą na wodza wyprawy, przedsięwzięcie się uda. Na skutek tej odpowiedzi wyroczni Miltiades wyruszył morzem na Chersonez, wiodąc ze sobą wyborowy oddział kolonistów. Po drodze popłynął do Lemnos i chcąc zająć wyspę dla Aten próbował skłonić mieszkańców, aby podporządkowali się dobrowolnie. Oni zaś odpowiedzieli szydząc, że uczynią tak wtedy, kiedy jego okręty płynąc z ojczyzny dobiją do Lemnos niesione podmuchami Akwilonu. A przecież wiatr ten wieje od północy, w kierunku przeciwnym dla żeglujących z Aten. Miltiades nie mając czasu na dłuższą zwłokę odpłynął w dalszą drogę do zamierzonego celu. Tak przybył na Chersonez.

2. Tutaj w krótkim czasie rozproszywszy wojska barbarzyńców zawładnął całą okolicą, którą chciał opanować, pobudował w dogodnych miejscach warownie, przybyłe ze sobą rzesze osadził na roli i wzbogacił częstymi łupieżczymi wyprawami. Wspomogło go w tym zarówno roztropne postępowanie, jak i szczęście; kiedy bowiem dzięki męstwu żołnierzy pokonał wojska nieprzyjacielskie, zorganizował wszystko bardzo sprawiedliwie i postanowił pozostać na Chersonezie. Miał bowiem wśród kolonistów władzę królewską, choć bez królewskiego tytułu. Pozycję tę zawdzięczał w równym stopniu stanowisku wodza naczelnego,]ak i własnej sprawiedliwości. Wcale też nie mniej gorliwie wywiązywał się ze swych powinności wobec Ateńczyków, z których po-

lecenia wyruszył. Dzięki temu miał wciąż władzę naczelną, ciesząc się poparciem zarówno tych, którzy go posłali, jak i tych, z którymi wyjechał. Gdy tak ułożyły się sprawy na Chersonezie, Miltiades powraca na Lemnos i żąda, aby miasto poddało mu się zgodnie z umową. Powiada, że obiecywali przecież kapitulację, gdy niesiony Boreaszem wyląduje u nich płynąc z ojczyzny. I oto ojczyzna jego jest na Chersonezie. Karyjczycy, którzy wtedy zamieszkiwali Uemnos, nie odważyli się stawiać oporu i wynieśli się z wyspy; ale chociaż stało się to, czego się nie spodziewali, ustąpili jednak nie wobec słów, lecz wobec pomyślnej dla ich wrogów sytuacji. Miltiades równie łatwo podporządkował Atenom pozostałe wyspy Cykladzkiego Archipelagu.

3. W tym samym czasie król perski Dariusz przerzucił armię z Azji do Europy i postanowił rozpocząć wyprawę przeciw Scytom. Wybudował na Dunaju most, żeby po nim przeprawić wojsko. Polecił, aby na czas jego nieobecności na straży mostu zostali władcy, których przywiózł z Jonii i z Eolii; każdy z nich sprawował tam z jego ramienia rządy w jednym z miast. Król perski sądził bowiem, że najłatwiej zapewni sobie posłuszeństwo Greków, którzy mieszkali w Azji Mniejszej, powierzając władzę w ich miastach swoim przyjaciołom, ludziom, dla których w razie jego katastrofy nie byłoby ratunku. Miltiades był wtedy jednym z tych, którym zlecono pieczę nad mostem. Kiedy nadchodziły nieustanne wieści o niepowodzeniach Dariusza i o tym, że Scytowie mocno go naciskają, zaczął namawiać strażników mostu, aby wykorzystali zesłaną przez los okazję wyzwolenia Grecji. Powiadał, że jeżeli zguba dosięgnie króla i wojsk, z którymi się przeprawił, wtedy nie tylko bezpieczna będzie Europa, ale także Grecy mieszkający w Azji uwolnią się od panowania Persów i od wszelkiego z ich strony niebezpieczeństwa. Mówił, że osiągnąć to można zupełnie łatwo. Po zerwaniu bowiem mostu zagłada wprędce spotka króla czy to z rąk wrogów, czy z braku żywności. Chociaż większość popierała ten plan, sprzeciwił mu się Histieus z Miletu powiadając, że zupełnie nierówna z tego będzie korzyść dla ludu i dla nich, panujących, bo ich władza — twierdził — opiera się na panowaniu Dariusza; z jego klęską oni zostaną odsunięci od władzy i ukarani przez współobywateli. On tedy zdecydowanie sprzeciwia się opinii pozostałych, nawet uważa, że nic nie da większych korzyści niż umocnienie królestwa perskiego. Ponieważ większość poszła za jego zdaniem, Miltiades nie wątpiąc, że gdy jest tak wielu wtajemniczonych, jego propozycje dojdą do uszu króla, opuścił Chersonez i

powrócił do Aten. Chociaż pogląd jego nie zwyciężył, zasługuje jednak na wielkie pochwały, ponieważ Miltiades okazał, że ceni bardziej wolność ogółu niż własne panowanie.
4. Dariusz zaś, gdy wrócił z Europy do Azji, zachęcany przez przyjaciół do podboju Grecji, wystawił flotę 500 okrętów, a na jej czele postawił Datisa i Artafernesa i dał im 200 000 piechoty i 10 000 jazdy. Pozorował to wystąpienie tym, że jest wrogiem Ateńczyków, bo udzielili oni Jonom pomocy w zdobyciu Sardes i w wymordowaniu perskiej załogi. Ci dowódcy floty królewskiej wylądowali na Eubei i szybko opanowali Eretrię, wszystkich zaś jej mieszkańców uprowadzili i wysłali do Dariusza do Azji. Z Eubei skierowali się do Attyki i wysadzili wojska na równinie Maratońskiej. Jest ona odległa od miasta około 10 000 kroków. Ateńczycy, bardzo zaniepokojeni tak bliskim i tak znacznym wojennym zamętem, już tylko od Spartan wyglądali posiłków. Posłali do Sparty Feidipposa gońca, jednego z tych, których zwą hemerodromami, aby tam oznajmił, jak bardzo potrzebna jest szybka pomoc. W mieście wybrali dziesięciu dowódców, którzy mieli stać na czele armii. Miltiades był wśród nich. Dowódcy ci długo spierali się, czy należy bronić się za murami, czy wyjść naprzeciw nieprzyjaciela i stoczyć bitwę. Sam tylko Miltiades gwałtownie nalegał, aby jak najprędzej rozbić obóz w polu. W ten sposób — tłumaczył — wzrośnie duch wśród Greków, skoro spostrzegą, że ufa się ich męstwu, a także nieprzyjaciel zawaha się widząc, iż tak szczupły oddział śmiało wydaje mu bitwę.
5. Żadne wtedy państwo nie przyszło z pomocą Ateńczykom prócz Platei, które przysłały tysiąc żołnierzy. Tak więc z ich przybyciem stanęło 10 000 zbrojnych. W wojsku tym panował godny podziwu zapał bojowy. Dzięki temu Miltiades zyskał większe znaczenie niż pozostali strategowie. Za jego więc sprawą Ateńczycy wyprowadzili wojsko z miasta i rozbili obóz w dogodnym miejscu. Następnego dnia u stóp wzgórza, gdy wojsko stanęło w szyku w terenie niezbyt odkrytym (bo w wielu miejscach rosły z rzadka drzewa), Grecy wydali bitwę licząc na to, że ich ochroni wyniosłość wzgórza i rzędy drzew utrudnią uderzenie jeździe, tak że nie otoczy ich przeważająca liczba wrogów. Datis, chociaż wiedział, iż miejsce nie sprzyja jego żołnierzom, ufny w liczbę swoich wojsk pragnął jednak, żeby doszło do bitwy. A pragnął jej tym bardziej, że chciał stoczyć walkę przed nadejściem posiłków spartańskich. Uszykował tedy do boju 100 000 piechoty, wyprowadził 10 000 jazdy i stoczył bitwę. W boju Ateńczycy tak dalece górowali męstwem, że pobili dziesięciokroć liczniejszego nieprzyjaciela. Taki też wzniecili popłoch

wśród Persów, że ci uciekli nie do obozu, lecz wprost na okręty.
Nie zdarzyło się dotąd nic, co by zyskało większy rozgłos niż ta bitwa. Bo też nigdy tak szczupła garstka nie rozgromiła tak potężnych zastępów.
6. Na miejscu chyba będzie wzmianka o nagrodzie, jaką otrzymał Miltiades za to zwycięstwo, ponieważ poucza nas ona, że jednaki jest charakter wszystkich narodów. Bo podobnie jak zaszczyty przyznawane przez lud rzymski były dawniej rzadkie i skromne, a przez to wielką przynosiły chwałę, dziś zaś przydzielane bez miary spowszedniały, tak też, jak się przekonałem, było u Ateńczyków. Owego bowiem Miltiadesa, który wyzwolił Ateny i całą Grecję, takie spotkało wyróżnienie, że gdy wymalowano bitwę maratońską w portyku zwanym Poikile, jego podobiznę umieszczono wśród dziesięciu dowódców na pierwszym miejscu jako tego, który zagrzewał wojsko i który staczał bitwę! Ten sam naród, gdy osiągnął większą potęgę, a wskutek hojności urzędników uległ zepsuciu, Demetriuszowi z Faleronu trzysta wystawił posągów.
7. Po tej bitwie Ateńczycy dali Miltiadesowi 70 okrętów, aby najechał wyspy, które wspierały barbarzyńców. Wiele z nich w tej wyprawie zmusił do posłuszeństwa, niektóre zajął siłą. Na dumnej ze swych bogactw wyspie Paros, skoro nic nie sprawił słowami, wysadził wojska na ląd, miasto zamknął szańcami i odciął dowóz żywności. Potem ustawił ochronne szopy i osłony i posunął się pod mury. Gdy był już bliski zawładnięcia miastem, las rosnący w pobliżu na stałym lądzie i widoczny z wyspy nagle nocą stanął w ogniu z niewiadomej przyczyny. Płomienie dostrzegli zarówno obrońcy jak szturmujący, i tak jedni jak drudzy wzięli je za sygnał dany przez flotę króla perskiego. Powstrzymało to Paryjczyków od poddania się, a Miltiades w obawie przed nadpłynięciem, floty królewskiej spalił machiny oblężnicze, które ustawił, i z tyloma okrętami, z iloma wyruszył, powrócił do Aten ku wielkiemu niezadowoleniu ludu. Oskarżono go zatem o przekupstwo — że chociaż już mógł zdobyć Paros, został jakoby przepłacony przez króla i dlatego odstąpił nic nie wskórawszy. Był wtedy chory z powodu ran, które odniósł podczas oblężenia miasta. Tak więc, ponieważ nie mógł sam się bronić, przemawiał zań jego brat, Stesagoras. Po rozpatrzeniu sprawy uniknął najcięższego wyroku i został ukarany grzywną. Ustalono kwotę 50 talentów — tyle, ile wynosiły koszty wystawienia floty. Ponieważ Miltiades nie był w stanie natychmiast zapłacić tej sumy, wtrącono go do więzienia i tam zmarł.
8. Oskarżony był wprawdzie z powodu Paros, ale przyczyna

skazania była zgoła inna. Otóż Ateńczycy z powodu tyranii Pizystratesa, która skończyła się parę lat przed opisywanymi wypadkami, bardzo bali się wzrostu znaczenia któregokolwiek ze swych współobywateli. Nie wydawało się, aby Miltiades, który piastował wiele wysokich godności, potrafił stać się zwykłym obywatelem, zwłaszcza że i z nawyku władza mogła go pociągać. Na Chersonezie bowiem przez wszystkie te lata, które tam spędził, sprawował rządy i był nazywany tyranem, prawda, że sprawiedliwym. Bo nie osiągnął stanowiska przemocą, lecz z woli poddanych i utrzymywał je dzięki swym zaletom. Wszystkich zaś, którzy sprawują dożywotnią władzę w demokratycznym przedtem państwie, uważa się za tyranów i tym mianem określa A Miltiades łączył wielką dobroć z niezwykłą łaskawością, tak że każdy, choćby najbiedniejszy, miał doń wolny przystęp; cieszył się też wielkim poważaniem we wszystkich państwach, nosił świetne nazwisko, posiadał niezmierną sławę wojenną. Naród wszystko to mając na względzie wolał skazać niewinnego niż dłużej trwać w obawie.

II. TEMISTOKLES

1. Temistokles, syn Neoklesa, Ateńczyk. Wielkie zalety tak dalece wzięły górę nad błędami jego wczesnej młodości, że nikogo bardziej nie ceniono, a niewielu uchodziło za równych jemu. Ale należy zacząć od początku. Ojciec jego, Neokles, pochodził ze znakomitego rodu. Za żonę pojął kobietę z Akarnanii, i ona to była matką Temistoklesa. Ponieważ rodzice niezbyt byli z niego zadowoleni, gdyż i życie prowadził nader swobodne i nie dbał o majątek, ojciec go wydziedziczył. Ta zniewaga nie załamała Temistoklesa, lecz wydźwignęła, kiedy bowiem pojął, że tylko usilnym staraniem może zmazać ową sromotę, całkowicie poświęcił się sprawom państwa. Dbając bardziej o przyjaciół i o dobre imię występował często w procesach prywatnych a także na zgromadzeniach ludowych. Żadne ważniejsze wydarzenie nie obeszło się bez niego, szybko orientował się, jak należy działać, i z łatwością myśl swą rozwijał; był równie chętny do czynu jak i do rady, ponieważ — jak twierdzi Tukidydes — i aktualną sytuację dobrze oceniał i trafnie przewidywał wypadki, które mogły nastąpić. Dzięki temu w krótkim czasie stał się sławny.

2. Pierwszy jego krok w karierze politycznej przypadł na okres wojny z Korkyrą. Wybrany wówczas przez obywateli wodzem sprawił, że państwo stało się groźniejsze nie tylko w tej wojnie, lecz także w przyszłości. On bowiem nakłonił obywateli, aby za pieniądze państwowe płynące z kopalni kruszców wybudować flotę złożoną ze stu okrętów, ponieważ dotychczas pieniądze te szły na marne z powodu hojności władz. Flotę szybko wystawiono i Temistokles najpierw pokonał mieszkańców Korkyry, a potem ścigając korsarzy zapewnił spokój na morzu. W ten sposób wzbogacił Ateny i doprowadził do tego, że Ateńczycy zdobyli wielkie doświadczenie w bitwach morskich. Jak wielkie znaczenie miało to dla całej Grecji, okazało się w wojnie z Persami. Kserkses wypowiedziawszy wojnę całej Europie na morzu i lądzie, uderzył z takimi siłami, jakimi przedtem ani potem nikt nie rozporządzał: flota jego składała się z 1200 okrętów wojennych, którym towarzyszyło 2000 okrętów transportowych; wojsko lądowe liczyło 700 000 piechoty i 400 000 konnicy. Gdy wieść o nadejściu Kserksesa obiegła całą Grecję i gdy mówiono, że Ateny — z powodu bitwy pod Maratonem — najbardziej są narażone na zaatakowanie, mieszkańcy miasta wysłali do Delf po

radę, co mają czynić w tej sytuacji. Pytia odpowiedziała pytającym, żeby Ateńczycy zabezpieczyli się drewnianymi murami. Ponieważ nikt nie rozumiał, co oznacza ta odpowiedź, Temistokles przekonał obywateli, iż Apollo radzi, ażeby z całym dobytkiem przenieśli się na okręty, gdyż bóg „drewnianymi murami" nazywa okręty. Ateńczycy przyjęli tę radę, do wymienionych powyżej okrętów dodali tyleż trójrzędowców i wszystko, co można zabrać, wywieźli częściowo na Salaminę, częściowo do Trojdzeny. Kapłanom i garstce starców powierzają opiekę nad zamkiem i kultem bogów, poza tym miasto zostawiają opustoszałe.

3. Plan Temistoklesa wielu państwom nie podobał się i wolały raczej walczyć na lądzie. Posłano przeto wyborowy oddział pod dowództwem Leonidasa, króla Sparty, który miał zająć Termopile i nie dopuścić, aby nieprzyjaciel posunął się głębiej. Nie wytrzymali jednak naporu wroga i wszyscy w tym miejscu polegli. Tymczasem połączona flota Grecji, złożona z 300 okrętów, z których 200 było ateńskich, starła się najpierw z flotą królewską u przylądka Artemizjon, między Eubeją a lądem stałym (Temistokles bowiem wyszukiwał cieśniny, by nie dać się otoczyć przeważającej sile wroga). Wprawdzie bitwa nie została rozstrzygnięta, Ateńczycy jednak nie mieli odwagi pozostać w tym samym miejscu, ponieważ zagrażało niebezpieczeństwo, że jeżeliby część okrętów nieprzyjacielskich opłynęła Eubeję, będą zagrożeni z dwóch stron. Dlatego odstąpili od przylądka Artemizjon i ustawili swoją flotę naprzeciw Aten, pod Salaminą.

4. Tymczasem Kserkses po zdobyciu Termopil natychmiast ruszył na Ateny, a ponieważ nie było tam żadnej obrony, wymordował kapłanów, których zastał na zamku, i spalił miasto. Kiedy żołnierze na okrętach przestraszeni pożarem miasta nie mieli odwagi pozostać na stanowisku i większość nalegała, ażeby rozejść się do domów i bronić się za murami, jeden Temistokles sprzeciwił się temu, twierdząc, że wszyscy razem mogą sprostać wrogowi, — a rozproszeni niezawodnie zginą. Przekonywał także Eurybiadesa, króla Sparty, który wtedy miał naczelne dowództwo, że do tego dojść musi. Ponieważ nie udawało mu się dostatecznie go przekonać, wysłał nocą do Kserksesa najbardziej oddanego niewolnika i polecił mu zawiadomić króla Persów, w jego imieniu, że wrogowie szykują się do ucieczki; kazał mu też powiedzieć, że jeżeli Grecy się rozejdą, doprowadzenie wojny do końca będzie wymagało większego wysiłku i dłuższego czasu, jeżeli zaś natychmiast na nich uderzy, w krótkim czasie wszystkich pokona. To posunięcie Temistoklesa miało na celu zmuszenie wszystkich Greków do walki chociażby wbrew ich woli. Usły-

szawszy to Kserkses, nie podejrzewając podstępu, następnego dnia stoczył bitwę z Grekami w miejscu bardzo niedogodnym dla siebie, a dla wrogów jego znakomitym, bo tak ciasnym, że flota licząca wiele okrętów nie mogła rozwinąć działań. Pokonany więc został nieprzyjaciel raczej podstępem Temistoklesa niż siłą greckiego oręża.

5. Chociaż nie powiodło się wtedy Kserksesowi, pozostało mu jednak tylu żołnierzy, że wtedy jeszcze mógł tą siłą zniszczyć wroga. I znowu Temistokles stanął mu na przeszkodzie. Lękając się bowiem, żeby król nie chciał dalej prowadzić wojny, powiadomił go, że działania zmierzają do tego, ażeby zerwać most, który Persowie zbudowali na Hellesponcie, i żeby w ten sposób odciąć im powrót do Azji; uwierzył w to Kserkses, wrócił więc do Azji w niecałe trzydzieści dni tą samą drogą, którą poprzednio szedł sześć miesięcy, i nabrał przekonania, że Temistokles nie jest jego zwycięzcą, lecz stał się wybawcą. Tak to dzięki rozważnemu postępowaniu jednego człowieka Grecja została ocalona, a Azja uległa Europie. Jest to drugie zwycięstwo, które można porównać z triumfem maratońskim. Podobnie bowiem, jak tam pod Salaminą, także i tutaj Grecy małą liczbą okrętów pokonali flotę największą za pamięci ludzkiej.

6. Wielką rolę odegrał Tomistokles w tej wojnie, lecz nie mniejsza przypadła mu w czasie pokoju. Ponieważ Ateńczycy korzystali dotychczas z niewielkiego i niezbyt dogodnego portu Faleronu, wybudowano za radą Temistoklesa potrójny port w Pireusie i tak go zabezpieczono murami, że wspaniałością dorównywał Atenom, a przewyższał je użytecznością. Temistokles także doprowadził do tego, że odbudowano mury Aten, przy czym narażał się sam na wielkie niebezpieczeństwo, Spartanie bowiem znalazłszy dobry powód — a mianowicie najazdy barbarzyńców — twierdzili, że żadne miasto poza Peloponezem nie powinno być otoczone murami, ażeby nie było warownych miejsc, którymi mogliby zawładnąć wrogowie; usiłowali też przeszkodzić Ateńczykom, którzy rozpoczęli budowę murów. To stanowisko Spartan miało na celu co innego, niż chcieli upozorować, Ateńczycy bowiem dzięki dwom zwycięstwom — pod Maratonem i Salaminą — taką u wszystkich narodów zdobyli sławę, że Spartanie rozumieli, iż musi dojść do walki z Atenami o hegemonię, dlatego to zależało im na jak największym osłabieniu Aten. Skoro zatem usłyszeli o budowie murów, wysłali do Aten posłów, którzy mieli nakazać, ażeby przerwano prace. W ich

obecności Ateńczycy zaniechali budowy i powiedzieli, że wyślą w tej sprawie swoich posłów do Sparty. Temistokles podjął się tego poselstwa i najpierw sam się tam udał; polecił, ażeby pozostali przedstawiciele wtedy dopiero wyruszyli do Sparty, gdy ich zdaniem mury będą już dostatecznie wysokie dla obrony miasta. Nakazał też, ażeby w tym czasie wszyscy wolni i niewolni pracowali przy budowie i żeby nie oszczędzali niczego, czy byłoby to miejsce święte czy prywatne, czy państwowe, i znosili zewsząd wszystko, co ich zdaniem może się nadawać do budowy obwarowań. W ten sposób mury Aten powstawały z kapliczek i grobowców.

7. Temistokles po przybyciu do Sparty nie chciał zgłosić się u władz i starał się odwlec to spotkanie jak najdłużej, tłumacząc się, że czeka na kolegów. Kiedy Spartanie występowali ze skargami, że budowa murów trwa i że Temistokles usiłuje ich zwodzić, przybyli pozostali posłowie. Gdy Temistokles dowiedział się od nich, że mury są już na ukończeniu, stawił się przed eforami, najwyższymi urzędnikami w Sparcie, i zapewnił, że doszły ich fałszywe wiadomości. Dowodził, że uważa za właściwe, ażeby wysłali do Aten ludzi cieszących się opinią dobrych obywateli i znanych, których darzą zaufaniem, ażeby zbadali sytuację, jego zaś niech na ten okres zatrzymają jako zakładnika. Zastosowano się do tego i wysłano do Aten trzech posłów, którzy w Sparcie sprawowali wysokie urzędy. Temistokles kazał swoim kolegom [tj. posłom z Aten] wybrać się z nimi i zapowiedział, ażeby nie wypuścili posłów spartańskich, dopóki jego nie zwolnią Spartanie. Kiedy obliczył, że już dojechali do Aten, stawił się przed najwyższymi urzędnikami i radą w Sparcie i wyznał otwarcie, że Ateńczycy za jego namową osłonili — co wolno im było uczynić zgodnie z powszechnym prawem narodów — murami bogów państwowych i ojczystych oraz domy własne, by łatwiej móc obronić je przed wrogami, i że nie uczynili przez to nic takiego, co nie byłoby pożyteczne dla Grecji. Mówił dalej, że Ateny były przedmurzem w wojnach z barbarzyńcami i że już dwukrotnie flota królewska poniosła tam klęskę. Natomiast Spartanie postępują źle, troszcząc się bardziej o to, co przynosi korzyść ich panowaniu aniżeli całej Grecji. Jeżeli więc chcą odzyskać swoich posłów, których wysłali do Aten, niechaj go odeślą z powrotem, w przeciwnym razie tamtych nigdy nie ujrzą w swojej ojczyźnie.

8. Nie ominęła jednak Temistoklesa zawiść obywateli. Otóż z powodu takiej samej obawy, która doprowadziła do skazania

Miltiadesa, i Temistokles na mocy sądu skorupkowego został usunięty z państwa; udał się tedy do Argos chcąc tam zamieszkać. Chociaż żył tam otoczony szacunkiem, Spartanie wysłali do Aten posłów, którzy mieli go, jakkolwiek go tam nie było, oskarżyć, że sprzymierzył się z królem perskim na zgubę Grecji. Na podstawie tego oskarżenia został zaocznie skazany za zdradę. Dowiedziawszy się o tym wyjechał na Korkyrę, ponieważ widział, że w Argos nie jest bezpieczny. Kiedy jednak zorientował się, że stojący u władzy na wyspie boją się, żeby z jego powodu Spartanie i Ateńczycy nie wypowiedzieli im wojny, uciekł do króla Molossów Admeta, z którym łączyły go związki gościnności. Gdy tam przybył, króla wtedy właśnie nie było, chwycił więc na ręce jego małą córeczkę i tak szukał schronienia w świątyni otaczanej powszechną czcią, ażeby król, o ile go przyjmie, zaopiekował się nim tym gorliwiej. I nie wyszedł stamtąd, dopóki król nie podał mu ręki na znak, że bierze go w opiekę. Admetos dotrzymał obietnicy. Kiedy bowiem Ateńczycy i Spartanie w imieniu obu państw domagali się wydania Temistoklesa, Admet nie wydał człowieka, któremu zapewnił opiekę. Doradził jednak Temistoklesowi, by pomyślał o sobie, przekonał go, że trudno mu będzie żyć bezpiecznie tak blisko ojczyzny. Kazał go więc zawieźć do Pydny dawszy mu odpowiednią ochronę. Temistokles wsiadł na okręt, na którym nie znał go żaden z marynarzy. Ale kiedy silna burza zaczęła ich znosić w kierunku wyspy Naksos, gdzie stało wtedy wojsko ateńskie, Temistokles zrozumiał, że jeśli tam dobiją, będzie zgubiony. Zmuszony tą trudną sytuacją wyjawił dowódcy statku, kim jest, i obiecał mu hojną nagrodę, jeżeli go uratuje. A ten, pełen współczucia dla tak sławnego człowieka, dniem i nocą trzymał na kotwicach okręt na pełnym morzu z dala od wyspy i nie pozwolił nikomu zejść z okrętu. Po czym popłynął do Efezu, gdzie wysadził Temistoklesa, który odwdzięczył mu się później za tę przysługę.

9. Wiem, że wielu pisarzy utrzymywało, że Temistokles przybył do Azji za panowania Kserksesa. Ale ja najbardziej wierzę Tukidydesowi, ponieważ z tych, którzy przekazali historię tego okresu, żył w czasach najbliższych opisywanym wydarzeniom, a ponadto pochodził z tego samego państwa. Tukidydes zaś twierdzi, że Temistokles przybył do Artakserksesa i jemu przesłał list tej treści: „Przybyłem do ciebie ja, Temistokles, który dopóki walczyć musiałem przeciwko twemu ojcu i bronić ojczyzny, najwięcej ze wszystkich Greków ściągnąłem klęsk na twój dom. Ale o wiele więcej dobrego uczyniłem, gdy sam byłem już bezpieczny, a nad twym ojcem zawisło niebezpieczeństwo. Kiedy bowiem

po bitwie pod Salaminą chciał wracać do Azji, powiadomiłem go listownie, że most, który zbudował na Hellesponcie, ma być zer wany a on osaczony przez wrogów. Ta wiadomość ocaliła go od niebiezpieczeństwa. Teraz zaś ja, prześladowany w całej Grecji, uciekłem do ciebie i zabiegam o twą przyjaźń. Jeśli ją pozyskam, będziesz miał we mnie równie dobrego przyjaciela, jak ojciec twój miał nieprzejednanego wroga. Proszę cię więc, abyś w związku ze sprawami, o których chcę z tobą mówić, dał mi rok czasu, a po upływie tego okresu pozwolił mi stawić się przed tobą".

10. Król, podziwiając siłę charakteru tego człowieka i pragnąc go sobie zjednać, przychylił się do jego prośby. Temistokles cały rok poświęcił na poznanie literatury i języka perskiego. A tak dobrze język opanował, ze podobno o wiele swobodniej rozmawiał u króla niż ci, którzy urodzili się w Persji. Ponieważ wiele królowi obiecywał, a najbardziej ponętną z obietnic była ta, że podbije on Grecję, jeżeli zechce korzystać z rad Temistoklesa, wrócił do Azji hojnie obdarowany przez Artakserksesa; osiedlił się tam w Magnezji. Otrzymał bowiem od króla to miasto wraz z nakazem, by zaopatrywało go w chleb (okolica ta przynosiła rocznie 50 talentów dochodu), a z innych miast Lampsakos miało dostarczać mu wina, Myus zaspokajać inne jego potrzeby.

Do naszych czasów przetrwały dwa jego pomniki: grobowiec w pobliżu miasta, gdzie został pochowany, i posąg na rynku w Magnezji. O śmierci Temistoklesa pisało wielu autorów, lecz ja najbardziej zgadzam się z Tukidydesem, który podaje, że Temistokles zmarł w Magnezji z powodu jakiejś choroby, chociaż nie zaprzecza, że krążyła pogłoska, jakoby zażył truciznę, gdy zaczął wątpić, że będzie mógł dotrzymać obietnicy danej królowi, to jest że podbije Grecję. Tukidydes także przekazał wiadomość, że przyjaciele pogrzebali kości Temistoklesa potajemnie w Attyce, ponieważ prawo nie pozwalało na to wobec tego, że został skazany za zdradę państwa.

III. ARYSTYDES

1. Arystydes, syn Lizimacha, Ateńczyk, był prawie rówieśnikiem Temistoklesa i współubiegał się z nim o pierwsze miejsce w państwie — rywalizowali przecież ze sobą. Na ich przykładzie poznano, jak bardzo wymowa góruje nad uczciwością. Chociaż bowiem Arystydes odznaczał się prawością do tego stopnia, że był jedynym — jak daleko może sięgnąć pamięć ludzka — o którym wiemy, że nazwano go Sprawiedliwym, to jednak doprowadzony do upadku przez Temistoklesa, na mocy owego znanego sądu skorupkowego został skazany na dziesięcioletnie wygnanie. Ponieważ zdawał sobie sprawę z tego, że nie można opanować podburzonego tłumu, opuścił zebranie i wtedy zauważył jakiegoś człowieka, który pisał na skorupce jego imię; Arystydes podobno spytał go, dlaczego to robi i jakiego to czynu dopuścił się Arystydes, że uważa się go za zasługującego na tak wielką karę. Tamten mu odpowiedział, że nie zna Arystydesa, ale nie podoba mu się, że on z takim uporem pracował, ażeby go przed innymi nazwano Sprawiedliwym. Arystydes nie odbył naznaczonej dziesięcioletniej kary. Kiedy bowiem Kserkses wtargnął do Grecji, uchwałą ludu został odwołany do ojczyzny prawie w szóstym roku wygnania.

2. Brał jednak udział w bitwie morskiej pod Salaminą, która rozegrała się, zanim został uwolniony od kary. Był także wodzem Ateńczyków w bitwie pod Platejami, w której zostało rozgromione wojsko wrogów i wódz Persów, Mardoniusz, zabity. Nie ma też żadnego innego głośnego czynu w wojskowej karierze Arystydesa poza tym pamiętnym dowództwem. Natomiast wiele jest znanych przykładów jego sprawiedliwości, prawości i nieskazitelności — przede wszystkim to, że dzięki jego sprawiedliwemu postępowaniu hegemonia na morzu przeszła od Sparty na Ateny, kiedy to wraz z Pauzaniaszem (który zmusił do ucieczki Mardoniusza) uczestniczył w wyprawie połączonej floty greckiej; przedtem bowiem Spartanie przewodzili na lądzie i morzu, wtedy zaś i zuchwalstwo Pauzaniasza, i sprawiedliwość Arystydesa sprawiły, że prawie wszystkie miasta-państwa greckie związały się przymierzem z Ateńczykami i ich obrały jako wodzów przeciwko wrogom.

3. Ateńczycy, ażeby móc tym łatwiej odeprzeć nieprzyjaciół,

jeśliby ci przypadkiem próbowali wznowić wojnę, wybrali Arystydesa, ażeby wyznaczył, ile pieniędzy ma dawać każde państwo na budowę floty i uzbrojenie wojska. Stosownie do decyzji Arystydesa wpłacano corocznie po 460 talentów na Delos, albowiem uchwalono, ażeby tam mieścił się wspólny skarbiec. W późniejszym czasie wszystkie te pieniądze przeniesiono do Aten. Jak wielką uczciwością odznaczał się Arystydes, najpewniejszym dowodem jest fakt, że chociaż zarządzał tak wielkimi sumami, umarł w takim ubóstwie, że pieniądze, które pozostawił, zaledwie starczyły na jego pogrzeb. Dlatego też córki jego były utrzymywane na koszt państwa i otrzymały posag ze skarbu państwa. Arystydes zmarł w cztery lata po wygnaniu z Aten Temistoklesa.

IV. PAUZANIASZ

1. Pauzaniasz, Spartanin, był człowiekiem wybitnym, lecz pełnym sprzeczności w każdej sytuacji życiowej; jak bowiem zabłysnął dzięki swym zaletom, tak z powodu wad upadł nisko.
Najbardziej wsławił się w bitwie pod Platejami. Albowiem dzięki jego dowództwu Mardoniusz, z pochodzenia Med, satrapa i zięć króla perskiego, wyróżniający się wśród wszystkich Persów dzielnością i rozwaga, został rozgromiony z 200 000 wyborowej piechoty i 20 000 jazdy przez niewielki oddział wojsk greckich; sam Mardoniusz poległ na polu bitwy. Zwycięstwo to wbiło Pauzaniasza w dumę, zaczął wywoływać wielkie zamieszanie w państwie i dążyć do zdobycia większych wpływów. Lecz najpierw zarzucono mu, że w Delfach umieścił ulany ze zdobytych na wrogu łupów złoty trójnóg, na którym kazał wyryć napis tej treści, że pod dowództwem Pauzaniasza zostali zniszczeni wrogowie pod Platejami, więc on w podzięce za to zwycięstwo złożył ten dar Apollinowi. Wiersze te Spartanie kazali zatrzeć i nie umieścili innego napisu, tylko podali nazwy państw, przy których pomocy zwyciężeni zostali Persowie.
2. Po tej bitwie wysłano znowu Pauzaniasza z połączoną flotą na Cypr i do Hellespontu, aby wypędził z tych terenów załogi nieprzyjacielskie. Kiedy z równym powodzeniem i tego dokonał, zaczął zachowywać się zbyt wyniośle i sięgać wyżej. Otóż, kiedy po zdobyciu Bizancjum wziął do niewoli wielu znakomitych Persów, a między nimi i krewnych króla, odesłał ich potajemnie do Kserksesa, stwarzając pozory, że uciekli z więzienia. Wraz z nimi wysłał Gongyla z Eretrii, ażeby wręczył królowi list, który według przekazu Tukidydesa zawierał następującą treść: „Pauzaniasz, wódz spartański, odsyła ci w darze jeńców, których wziął do niewoli w Bizancjum. Rozpoznał w nich twoich bliskich; pragnie także połączyć się z tobą związkiem rodzinnym, dlatego jeśli uważasz to za stosowne, daj mu swą córkę za żonę. Jeżeli to uczynisz, przyrzeka, że przy jego pomocy zagarniesz pod swoją władzę i Spartę, i pozostałą Grecję. Jeżeli zechcesz w tej sprawie podjąć jakieś kroki, wyślij do niego zaufanego człowieka, z którym by mógł przeprowadzić rozmowy". — Król bardzo się ucieszył, że tylu tak bliskich mu ludzi ocalało, i bez zwłoki wysłał do Pauzaniasza Artabazosa z listem, w którym go pochwalił i prosił, ażeby nie zaniedbał żadnych środków dla zrealizowania tego,

co obiecuje. Jeżeli to załatwi, nie ma rzeczy, której by mu odmówił. Gdy Pauzaniasz poznał pragnienia króla i tym gorliwiej zabrał się do działania, popadł w podejrzenie u Lacedemończyków. Wobec tego został odwołany do kraju i postawiony w stan oskarżenia. Nie skazano go na karę śmierci, wymierzono mu jednak karę pieniężną, w związku z czym nie odesłano go już do floty.

3. A on po niedługim czasie na własną rękę powrócił do wojska i tam zdradził swe zamysły postępując już nie głupio, ale jak człowiek szalony: zarzucił nie tylko ojczyste obyczaje, lecz zmienił także sposób życia i ubiór. Otaczał się królewskim przepychem, ubierał się tak jak Medowie, straż przy nim pełnili Medowie i Egipcjanie, urządzał uczty na sposób perski — zbyt wystawnie niż mogło to znosić jego otoczenie. Nie dopuszczał do siebie ludzi, którzy prosili o posłuchanie, udzielał wyniosłych odpowiedzi, wydawał okrutne rozkazy. Do Sparty wracać nie chciał, udał się do Kolon (jest to miejscowość w Troadzie); tam układał plany zgubne tak dla ojczyzny, jak i dla niego samego. Gdy Lacedemończycy dowiedzieli się o tym, wysłali do niego posłów ze skytale, na której (jak to mają zwyczaj) napisali, że jeżeli nie powróci do kraju, zostanie skazany na śmierć. Poruszony tą wiadomością powrócił do ojczyzny, spodziewając się, że jeszcze dzięki pieniądzom i wpływom — zapobiegnie zagrażającemu niebezpieczeństwu. Gdy przybył do Sparty, został przez eforów wtrącony do więzienia, albowiem według ustaw spartańskich każdy z eforów ma takie same uprawnienia jak król. Wydostał się stamtąd, lecz nie uwolnił się od podejrzenia, utrzymywało się bowiem przekonanie, że jest w kontakcie z królem. Jest w Sparcie warstwa ludzi zwanych helotami, wielka ich liczba uprawia ziemię i pracuje jako niewolnicy. Przypuszczano, że Pauzaniasz ich także buntuje łudząc ich nadzieją wolności, lecz ponieważ co do tego nie było żadnego jawnego dowodu, na mocy którego można by go było oskarżyć, eforowie byli zdania, że nie należy wydawać sądu o takim, i tak sławnym, człowieku na podstawie podejrzeń i należy czekać, aż sama sprawa wyjdzie na jaw.

4. Tymczasem pewien młody chłopiec z miasta Argilos, który był kochankiem Pauzaniasza, kiedy dostał od niego list do Artabazosa i zaczął podejrzewać, że w tym liście jest wzmianka o nim (ponieważ dotychczas nie wrócił nikt z tych, którzy podobnie zostali wysłani), rozwiązał list i zerwał pieczęć. Dowiedział się, że zginie, jeżeli doręczy ten list królowi, treść pisma zaś dotyczyła układów pomiędzy królem i Pauzaniaszem. Chłopiec przekazał pismo eforom. Nie można pominąć milczeniem w tej sytuacji rozważnego postępowania Spartan, nie dali się bowiem spowodo-

wać nawet donosem tego chłopca, ażeby ująć Pauzaniasza, i uważali, że nie należy używać siły, zanim sam on się nie zdradzi. Pouczyli więc Argilczyka, do czego chcą doprowadzić. Jest w Tenaron świątynia Neptuna, której znieważenie uważają Grecy za wielkie przestępstwo. Tam uciekł ów Argilczyk i usiadł przy ołtarzu. Obok ołtarza wykopano pod ziemią dół, z którego można było słyszeć, jeśliby ktoś rozmawiał o czymś z Argilczykiem, zeszło tam kilku eforów. Kiedy Pauzaniasz usłyszał, że chłopiec schronił się przy ołtarzu, zaniepokojony przyszedł tam. Zobaczywszy, że chłopiec siedzi u ołtarza jako błagalnik, zapytał o przyczynę tego nagłego postępowania. Argilczyk wyjawił mu, czego się dowiedział z listu. Pauzaniasz, przestraszony jeszcze bardziej, zaczął go błagać, żeby tego nie rozgłaszał i żeby jego, któremu tyle zawdzięcza, nie wydał. Zapewniał też chłopca, że hojnie go wynagrodzi, jeżeli ten mu przebaczy i pomoże, ponieważ się uwikłał w tak trudną sytuację.

5. Eforowie dowiedziawszy się o wszystkim uważali, że lepiej będzie pojmać Pauzaniasza w mieście. Kiedy się tam wybrali, a Pauzaniasz wracał do Sparty — ułagodziwszy, jak mu się zdawało, Argilczyka — w drodze, kiedy zbliżał się moment, gdy mieli go ująć, z wyrazu twarzy jednego efora, który chciał go ostrzec, zrozumiał, że urządzono na niego zasadzkę. Wyprzedzając kilkoma krokami tych, co szli za nim, wbiegł do świątyni Minerwy, zwanej Chalkioikos. Eforowie natychmiast kazali zamknąć bramę, ażeby Pauzaniasz nie mógł wyjść ze świątyni, oraz zniszczyć dach, ażeby tym prędzej zginął pod gołym niebem. Podobno żyła jeszcze wtedy matka Pauzaniasza i ona to, chociaż była już w podeszłym wieku, kiedy dowiedziała się o przestępstwie syna, jedna z pierwszych przyniosła kamień, ażeby zamknąć wejście do świątyni. Kiedy wyniesiono go półżywego ze świątyni, natychmiast skonał. Tak Pauzaniasz swą wielką sławę wojenną splamił śmiercią w pohańbieniu. Chociaż niektórzy byli zdania, że ciało jego należy zanieść tam, gdzie chowano skazańców, większość sprzeciwiła się temu i pochowali go z dala od miejsca, gdzie umarł. Później na mocy wypowiedzi boga delfickiego został stamtąd zabrany i pochowany w miejscu, gdzie zakończył życie.

V. KIMON

1. Kimon, syn Miltiadesa, Ateńczyk — niełatwe miał pierwsze lata młodości. Ponieważ jego ojciec nie mógł zapłacić państwu grzywny i aż do śmierci z tego powodu przebywał w więzieniu, Kimona trzymano w tym samym więzieniu. Wedle prawa ateńskiego bowiem nie mógł wyjść na wolność, dopóki nie zapłaci kary, na którą został skazany jego ojciec. Kimon miał za żonę siostrę przyrodnią Elpinkę. W wyborze żony kierował się zarówno uczuciem jak i zwyczajami miejscowymi, ponieważ w Atenach wolno było mieć za żonę przyrodnią siostrę ze strony ojca. Dziewczynę tę chciał poślubić niejaki Kalias, człowiek nie tyle dobrze urodzony, co bogaty, dorobił się bowiem dużego majątku na kopalniach. Zwrócił się w tej sprawie do Kimona i obiecywał, że jeśli dostanie Elpinkę za żonę, zapłaci za niego grzywnę. Chociaż Kimon odrzucił propozycję, Elpinika oświadczyła, że nie pozwoli, aby syn Miltiadesa umarł w więzieniu, skoro ona może go od tego uchronić. Zgodziła się zostać żoną Kaliasa pod warunkiem, że przyszły małżonek dotrzyma obietnicy.
2. Uwolniony w ten sposób z więzienia Kimon wkrótce zajął pierwsze miejsce w państwie. Opanował bowiem wystarczająco dar wymowy, odznaczał się wielką hojnością oraz doskonałą znajomością zarówno prawa jak i sztuki wojennej, ponieważ od dzieciństwa przebywał z ojcem w wojsku. Dzięki temu miał wpływ i na lud ateński, i wśród żołnierzy cieszył się autorytetem. Po pierwsze, dowodząc wojskiem zmusił do ucieczki wielką armię Traków nad rzeką Strymonem, założył miasto Amfipolis i osiedlił tam 10 000 Ateńczykow. Potem znów pokonał koło przylądka Mykale flotę Cypryjczyków i Fenicjan złożoną z 200 okrętów. W tym dniu los sprzyjał jego poczynaniom także na lądzie, natychmiast bowiem po zdobyciu nieprzyjacielskich okrętów wyprowadził swoje wojsko na ląd i jednym natarciem rozgromił wielkie siły nieprzyjaciół. Dzięki temu zwycięstwu zagarnął wielkie łupy, a w drodze powrotnej do ojczyzny, ponieważ z powodu surowych rządów kilka wysp sprzeniewierzyło się Ateńczykom, przychylne Atenom umocnił w wierności, a wrogo nastawione zmusił do po-

słuszeństwa. Spustoszył wyspę Skyros zamieszkałą w tym czasie przez Dolopów, albowiem jej mieszkańcy zachowywali się zbyt opornie; dawnych osadników wypędził z miasta i wyspy, a ziemię rozdał Ateńczykom. Mieszkańców Tazos, dufnych w potęgę bogactw, ukorzył samym swym przybyciem. Z łupów tam zebranych wyposażona została południowa strona zamku ateńskiego.

3. Dzięki owym sukcesom Kimon zdobył pierwszą pozycję w państwie, przez co ściągnął na siebie zawiść, tak jak niegdyś jego ojciec i inni wybitni Ateńczycy: sądem skorupkowym zwanym przez Ateńczyków ostrakismos został skazany na dziesięć lat wygnania. Mieszkańcy Aten pożałowali tego wcześniej niż on sam. Kiedy bowiem bohatersko ustąpił wobec zawiści niewdzięcznych obywateli, a Spartanie wypowiedzieli wojnę, wtedy Ateńczycy natychmiast odczuli, jak bardzo potrzebne jest im wypróbowane męstwo Kimona. Po pięciu latach wygnania wezwano go więc z powrotem do ojczyzny. Ponieważ Kimon poprzednio korzystał z praw proksenii ze Spartą, sądził, że lepiej samemu się tam udać. Wybrał się zatem do Sparty na własną rękę i doprowadził do zawarcia pokoju między dwoma najpotężniejszymi państwami. Niedługo potem został wysłany na Cypr na czele floty złożonej z dwustu okrętów, a kiedy podbił już większą część wyspy, zachorował i umarł w twierdzy Kition.

4. Ateńczycy przez długi czas odczuwali brak Kimona nie tylko w czasie wojny, ale i w czasie pokoju. Odznaczał się on bowiem tak wielką hojnością, że chociaż miał wiele posiadłości i ogrodów w różnych stronach, nie trzymał w nich nigdy stróża, który by pilnował owoców, chciał bowiem, aby każdy mógł z nich do woli korzystać. Zawsze szli za nim niewolnicy z pieniędzmi, aby w każdej chwili mógł coś ofiarować, gdyby ktoś potrzebował jego pomocy; nie chciał, by zwłokę poczytano za odmowę. Kiedy przypadkiem spotkał człowieka ubogiego i nędznie odzianego, oddawał mu własny płaszcz. Codziennie tak przygotowywano u niego obiad, że mógł zapraszać do siebie spotkanych na agorze ludzi, których nikt nie zaprosił. Nie było dnia, w którym by tego nie zrobił. Nikomu nie odmówił opieki, pomocy ani wsparcia. Wielu ludzi hojnie wyposażył, wielu biedaków, którzy nie zostawili pieniędzy na pogrzeb, pochował na własny koszt. Jeżeli więc tak postępował, nie można się dziwić, że życie jego płynęło spokojnie, a śmierć była bolesnym ciosem dla Ateńczyków.

VI. LIZANDER

1. Lizander Spartanin wielką zostawił sławę swojego imienia. a zawdzięczał ją bardziej szczęściu niż zaletom charakteru. Wiadomo, że pokonał on Ateńczyków, którzy od dwudziestu lat prowadzili wojnę z mieszkańcami Peloponezu. I nie jest tajemnicą, że stało się tak nie dzięki męstwu wojska Lizandra, lecz z powodu niekarności przeciwników, którzy nie posłuchali rozkazu wodzów, opuścili okręty i rozproszeni po polach dostali się w ręce wrogów. W ten sposób Ateńczycy uzależnili się od Spartan. To zwycięstwo dodało takiej pewności siebie Lizandrowi, że choć już przedtem był żądny wpływów i zuchwały, teraz na tak wiele sobie pozwalał, że przez niego Spartanie ściągnęli na siebie nienawiść całej Grecji. Chociaż bowiem Spartanie podawali stale jako powód wojny konieczność ograniczenia nadmiernych wpływów Ateńczyków, Lizander, skoro zawładnął flotą wroga nad rzeką Aigospotamoi, o niczym innym nie myślał, jak tylko o tym, by narzucić swoją władzę innym państwom, chociaż udawał, że działa w interesie Spartan. Usunąwszy zewsząd tych, którzy sprzyjali Ateńczykom, wybrał w każdym państwie dziesięciu ludzi i powierzył im najwyższą władzę cywilną i wojskową. Nie było wśród nich nikogo, kto nie byłby połączony z Lizandrem związkiem gościnności albo nie złożył przysięgi, że będzie całkowicie. na jego usługi.
2. Tak więc wprowadzone we wszystkich miastach kolegium dziesięciu mężów załatwiało wszystkie sprawy zgodnie z jego wolą. Dość mi będzie przytoczyć tu, dla przykładu, jedną tylko sprawę świadczącą o okrucieństwie i przewrotności Lizandra, nie chcę bowiem nużyć czytelników zbyt długim wyliczaniem. Kiedy wracał z Azji jako zwycięzca i zawrócił na wyspę Tazos, ponieważ państwo to było kiedyś szczególnie wierne Ateńczykom, chciał je zniszczyć, jak gdyby nie mogli być wiernymi przyjaciółmi ci, którzy przedtem byli zaciekłymi wrogami. Zdawał zaś sobie sprawę z tego, że jeśli teraz nie ukryje przed mieszkańcami Tazos swoich zamiarów, dojdzie do tego, że wymkną mu się z rąk i zatroszczą o swoje sprawy.
3. Tak więc Spartanie znieśli władzę kolegium dziesięciu mężów ustanowioną przez Lizandra, on zaś, dotknięty tym, powziął

plan obalenia królów Sparty. Lecz uważał, że nie może tego dokonać bez pomocy bogów, ponieważ Spartanie zwykli byli we wszystkich sprawach radzić się wyroczni. Najpierw usiłował przekupić wyrocznię delficką. Gdy mu się to nie udało, zwrócił się do wyroczni w Dodonie. Odprawiony również stamtąd, ogłosił, że złożył śluby, które ma wypełnić w świątyni Jowisza Ammona, sądził bowiem, że łatwiej będzie mu przekupić Afrykańczyków. Z tą nadzieją udał się do Afryki, lecz srodze się zawiódł na kapłanach Jowisza. Nie tylko nie dali się przekupić, ale wysłali do Sparty posłów, którzy mieli oskarżyć Lizandra o to, że usiłował przekupić kapłanów świątyni. Oskarżony o takie przestępstwo został uniewinniony przez sędziów, po czym wysłano go na pomoc mieszkańcom Orchomenos. Zginął pod Haliartos, zabity przez Tebańczyków. O tym, na jaki wyrok zasługiwał, świadczy mowa, którą po jego śmierci znaleziono u niego w domu; namawiał w niej Spartan, ażeby obaliwszy władzę królewską wybrali do prowadzenia wojny jednego spośród wszystkich obywateli.

Mowa była tak ułożona, aby robiła wrażenie, że plany są zgodne z wolą wyroczni bogów, a Lizander ufny w siłę pieniędzy nie wątpił, że wyrocznię będzie miał po swojej stronie. Podobno mowę tę miał dla niego napisać Kleon z Halikarnasu. Mówiąc o tych sprawach nie można pominąć tego, co zrobił Farnabazos, satrapa królewski. Lizander jako dowódca floty podczas wojny dopuścił się wielu okrucieństw i nadużyć, a podejrzewając, że wiadomość o tym dojdzie do jego ziomków, prosił Farnabazosa, by dał mu pismo do eforów świadczące o tym, jak to on, Lizander, uczciwie prowadził wojnę i jak dobrze obchodził się ze sprzymierzeńcami, i prosił go także, żeby wszystko dokładnie przedstawił. Twierdził, że autorytet Farnabazosa będzie miał wielkie znaczenie. Farnabazos wspaniałomyślnie mu to obiecał i napisał długi list, w którym obsypał Lizandra pochwałami.

Kiedy Lizander przeczytał pismo i uznał za odpowiednie, podczas opieczętowywania Farnabazos podsunął pod pieczęć inny list, tej samej wielkości i tak podobny, że nie można ich było rozróżnić. W liście tym oskarżył Lizandra o chciwość i nieuczciwość podając wiele szczegółów. Po powrocie do ojczyzny Lizander przedstawił przed najwyższymi urzędnikami swoją działalność tak, jak sam chciał, i na dowód pokazał list Farnabazosa. Eforowie kazali Lizandrowi wyjść, a kiedy zapoznali się z treścią listu, dali mu go do przeczytania. Tak to

Lizander przez swoją nierozwagę stał się oskarżycielem samego siebie.

VII. ALKIBIADES

1. Alkibiades, syn Kleiniasa, Ateńczyk. Wydaje się, że na nim natura próbowała, czego potrafi dokonać. Wszyscy bowiem, którzy opowiadają o Alkibiadesie, zgodnie utrzymują, iż ani w zaletach ani wadach nikt go nie zdołał przewyższyć. Urodził się w potężnym państwie, w znakomitym rodzie, rówieśników znacznie przewyższał urodą, pełen był rozwagi i do wszystkiego nadzwyczaj zdolny (okazał się bowiem znakomitym wodzem na lądzie i na morzu i był takim mówcą, że przede wszystkim dzięki wymowie miał ogromne wpływy, głos jego bowiem i słowa miały wdzięk, któremu nie można się było oprzeć). Bogaty. Gdy tego sytuacja wymagała, potrafił być pracowity i wytrwały. Hojny, wspaniały tak w obejściu jak i sposobie życia, ludzki, uprzejmy, umiejący nadzwyczaj zręcznie dostosowywać się do okoliczności. Ten sam człowiek, skoro tylko sobie pofolgował, a nic go do podjęcia trudów nie zmuszało, okazywał się rozrzutny, niedbały, rozpustny, nieumiarkowany tak, że wszyscy dziwili się, taką dwoistą naturę i taką sprzeczność w jednym znajdując człowieku.
2. Wychowywał się w domu Peryklesa (podobno był jego pasierbem), kształcił się zaś u Sokratesa. Za teścia miał Hipponika, największego bogacza ze wszystkich ludzi, którzy mówią po grecku. Tak, że gdyby sam to wszystko mógł zaplanować, jeszcze by sobie więcej dobrodziejstw obmyślić ani większych osiągnąć by dóbr nie mógł, niźli mu, jedne z urodzenia, inne z losu, przypadły. We wczesnej młodości dla wielu był kochankiem na sposób grecki, między innymi dla Sokratesa, o czym napomyka Platon w „Uczcie". Przedstawia go bowiem wspominającego, że nocował z Sokratesem i podnosił się od jego boku, tak jak syn od ojca. Skoro zaś zmężniał Alkibiades, sam miał równie licznych kochanków; a w tych miłostkach (na ile to możliwe w tej sprośności) poczynał sobie i subtelnie, i dowcipnie. Opowiedziałbym o tym, gdybym nie miał rzeczy ważniejszych i godniejszych relacji.
3. Podczas wojny peloponeskiej z namowy Alkibiadesa i za jego radą, Ateńczycy wypowiedzieli wojnę Syrakuzanom. Sam on został obrany wodzem na tę wojnę, a dwóch mu dodano towarzyszy, Nikiasza i Lamachosa. W toku przygotowań, zanim

flota wypłynęła, zdarzyło się, iż jednej nocy potłuczono wszystkie, po całych Atenach, hermy, — oprócz tej, która była pod drzwiami Andokidesa; dlatego nazywano ją potem Merkurym Andokidesa. Ponieważ zaś wyszło na jaw, że było to dziełem wielu sprzysiężonych, którym chodziło nie o sprawy prywatne, lecz o państwowe, wielki niepokój ogarnął tłumy, iż w mieście może dojść do gwałtownego zamachu stanu, który zdławi swobody ludu. Zdawało się, że na to najłatwiej ważyć się może Alkibiades, bo widziano, że jest — jak na zwykłego obywatela — i za wielki, i zanadto wpływowy. Wielu bowiem zjednał sobie hojnością, a jeszcze więcej stronników zyskał działalnością sądową i polityczną. Dlatego ilekroć się gdzieś pojawił, zwracał na siebie oczy wszystkich, i nie było w państwie nikogo, kto by mógł się z nim równać. Pokładano więc w tym człowieku największe nadzieje, lecz i obawiano się go najwięcej, bo mógł najbardziej tak pomóc, jak i zaszkodzić. Towarzyszyła mu przy tym zła sława, mówiono bowiem, że w swoim domu urządza misteria. Było to wedle obyczajów ateńskich zabronione i uważane nie za obrazę religii, a za tajne knowania.

4. Nieprzyjaciele oskarżali go to na zgromadzeniu ludowym. Zbliżał się jednak termin odpłynięcia na wojnę. Alkibiades, mając to na uwadze i dobrze znając swoich rodaków, żądał aby, jeśli chcą po pozwać, sprawa odbyła się raczej w jego obecności, niżby go potem nieobecnego obwiniać miano przed sądem na podstawie oskarżenia dyktowanego przez nienawiść. Ale wrogowie Alkibiadesa wiedząc, że mu nie mogą zaszkodzić, uznali, że należy tymczasem przycichnąć i czekać, aż odjedzie, aby ugodzić w nieobecnego. Tak też zrobili. Skoro bowiem upewnili się, że dotarł do Sycylii, pozwali go zarzucając mu świętokradztwo. Gdy w związku z tym władze wysłały mu na Sycylię polecenie, aby wrócił do kraju dla stawienia się przed sadem, Alkibiades, chociaż bardzo bliski pomyślnego wykonania swej misji, chciał być posłuszny i wsiadł na okręt, który po niego przysłano. Kiedy dopłynął do Turioi, do Italii, długo rozważając nieumiarkowaną skłonność rodaków swoich do samowoli i ich zawziętość wobec arystokracji uznał, że najlepiej będzie uniknąć nadciągającej burzy, wymknął się więc chyłkiem swym strażnikom i z Turioi pospieszył najpierw do Elidy, stamtąd do Teb. Skoro zaś doszła go wieść, że został skazany na śmierć i konfiskatę dóbr i — co się nigdy przedtem nie zdarzyło — że lud zmusił kapłanów Eumolpidów, aby go obłożyli klątwą, że

wreszcie dla upamiętnienia tekst tej klątwy, ryty na kamiennym słupie, wystawiono na widok publiczny — odjechał do Sparty.
Stamtąd toczył wojnę, jak sam utrzymywał, nie przeciw ojczyźnie, lecz przeciw swoim wrogom, którzy byli zarazem wedle niego nieprzyjaciółmi tej ojczyzny, bo chociaż wiedzieli, że on może najwięcej przysłużyć się krajowi, wygnali go przenosząc zaspokojenie własnej nienawiści nad dobro publiczne. Przeto za radą Alkibiadesa Lacedemończycy sprzymierzyli się z królem perskim, potem obwarowali Dekeleję w Attyce, obsadzili ją załogą i trzymali Ateny w oblężeniu. Za jego też sprawą skłonili Jonie do odstąpienia Ateńczyków. W rezultacie Spartanie zaczęli wyraźnie brać górę w wojnie.
5. Lecz poczynania te raczej odstręczyły Spartan od Alkibiadesa, napełniając ich obawą, niż uczyniły jego przyjaciółmi. Gdy poznali bowiem znakomitą we wszystkich dziedzinach biegłość tego utalentowanego człowieka, ogarnął ich strach, że kiedyś wiedziony miłością ojczyzny odstąpi ich i odzyska względy u swoich. Postanowili więc szukać okazji zgładzenia go. Tego się długo przed Alkibiadesem ukryć nie dało. Był bowiem tak bystry, że niepodobna było go podejść, zwłaszcza jeśli się miał na baczności. Udał się więc do namiestnika króla Dariusza, Tyssafernesa. Wszedł z nim w zażyłą przyjaźń, a ponieważ widział, jak siły Ateńczyków wśród sycylijskich niepowodzeń słabną i jak Spartanie — przeciwnie — rosną w potęgę, najpierw porozumiał się przez pośredników z wodzem Pejsandrem, który stał z wojskiem na Samos, i napomknął mu o swym powrocie. Ten Pejsander był bowiem tych co i Alkibiades przekonań, przewadze ludu niechętny, stronnik arystokracji. Alkibiades zawiódłszy się na nim, najpierw był przyjęty przez wojsko dzięki Trazybulosowi, synowi Likosa, i objął dowództwo na Samos, potem za wstawiennictwem Teramenesa zapadła uchwała ludu, którą został do praw przywrócony i dzięki której otrzymał zaocznie naczelną władzę wojskową wraz z Trazybulosem i Teramenesem. Za ich dowództwa sytuacja uległa takiej zmianie, że Spartanie, którzy się już mieli za zwycięzców, przerażeni zabiegali o pokój. Bo ich pięć razy pobito na lądzie i trzy razy na morzu, gdzie utracili 200 trójrzędowców, które wrogowie zdobyli i zabrali. Alkibiades i tamci dwaj odzyskali Jonie, Hellespont, poza tym wiele miast greckich, które leżą na wybrzeżu trackim; z tych szereg zdobyli, wśród nich Bizancjum, a nie mniej liczne namową skłonili do przymierza, bo łagodnie postępowali z

pokonanymi. Przeto obładowani zdobyczą, ze wzbogaconym wojskiem przybyli do Aten, wielkich dokonawszy czynów.
6. Gdy całe miasto zeszło do Pireusu, aby ich powitać, wszyscy tak bardzo pragnęli zobaczyć Alkibiadesa, że tłumy cisnęły się przy jego okręcie, jak gdyby tylko on jeden przybył. Ludzie bowiem byli pewni, że zarówno minione klęski jak i obecne zwycięstwa są jego dziełem. Tak więc siebie samych obciążali winą i za utratę Sycylii, i za spartańskie triumfy, ponieważ takiego człowieka wypędzili z kraju. Zdaje się, że mieli słuszne powody, by tak mniemać. Odkąd bowiem Alkibiades objął dowództwo nad wojskiem, wrogowie nie mogli mu sprostać ani na lądzie ani na morzu. Kiedy zeszedł na brzeg z okrętu, chociaż Teramenes i Trazybulos w tych samych dowodzili wojskiem okolicznościach, co on, i przybyli razem do Pireusu, to jednak cały tłum szedł tylko za nim i — co było dotychczas przywilejem jedynie zwycięzców olimpijskich — obdarzono go wieńcami laurowymi i wstęgami. Alkibiades płacząc przyjmował oznaki tak wielkiej życzliwości rodaków, wspominając dawną zawziętość. Kiedy przybył do miasta i gdy zwołano zgromadzenie ludowe, przemówił tak, że nie znalazł się nikt na tyle nieczuły, by nie zapłakał nad jego losem i nie burzył się przeciwko tym, co go wygnali z ojczyzny. Jakby to nie ten sam lud wtedy płakał, który go przedtem za świętokradztwo skazał! Majątek mu oficjalnie zwrócono, a ci sami Eumolpidzi, kapłani, którzy go wyklinali, musieli teraz klątwę zdejmować. Te zaś słupy, na których formuła była spisana, ciśnięto w morze.
7. Ta radość Alkibiadesa nie trwała długo. Gdy mu już bowiem wszystkie przyznano zaszczyty i całym państwem tak w czasie wojny jak i pokoju tylko jego wola miała rządzić, i gdy sam wtedy zażądał, aby mu dodano dwóch pomocników, Trazybulosa i Adejmantosa, i tego mu nie odmówiono, wyruszył z flotą do Azji, a że mu się niezbyt powiodło pod Kyme, znowu popadł w niełaskę. Myślano bowiem, że nie ma dlań rzeczy niemożliwych, dlatego poczytywano mu za przewinę każde niepowodzenie mówiąc, że to się stać musiało przez jego niedbałość albo ze złej woli. Tak się i wtedy zdarzyło. Oskarżono go, że przekupiony przez króla perskiego zaniechał zdobycia Kyme. Tak więc myślę, że największym nieszczęściem było dlań wygórowane mniemanie innych o jego talentach i zdolnościach — bo bano się go nie mniej niż kochano sądząc, że podniecony wielkimi sukcesami zapragnąć może jedynowładztwa. Dlatego to

zaocznie odebrano mu to stanowisko i powierzono je komu innemu. Alkibiades, skoro się o tym dowiedział, nie chciał wracać do ojczyzny, ale się udał do Paktu, tam umocnił trzy zamki: Ornos, Bisantę i Neontichos, i zebrawszy oddział wojska pierwszy z Greków wkroczył do Tracji, uważając, że bardziej godzi się bogacić łupem wziętym na barbarzyńcach niż na Grekach. Z czego rosła tak jego sława jak i bogactwo, a przy tym wszedł w wielką zażyłość z niektórymi królami trackimi.

8. Przecież nie zdołał uciec od miłości ojczyzny. Gdy bowiem wódz Ateńczyków, Filokles, zakotwiczył swą flotę u ujścia rzeki Aigospotamoi, a niedaleko znajdował się Lizander, wódz Spartan, w których interesie leżało przeciąganie działań wojennych, ponieważ król perski zaopatrywał ich w pieniądze, podczas gdy wyczerpanym Ateńczykom pozostawała już tylko broń i statki, Alkibiades pośpieszył do ateńskiego wojska. Tam przemówił do tłumnie zebranych żołnierzy. Obiecywał, że jeżeli zechcą, zmusi Lizandra do walki albo do proszenia o pokój. Spartanie — powiadał — nie chcą starcia na morzu, bo się czują pewniej na lądzie niż na okrętach. Dla niego jednak, jak mówił, nie przedstawia żadnej trudności skłonić króla trackiego Seutesa, aby Lizandra z wybrzeża przepędził. A wtedy nie pozostanie mu nic innego, jak tylko bić się na morzu, albo w ogóle walki zaniechać. Filokles chociaż rozumiał, że tamten ma słuszność, jednak propozycje odrzucił. Wiedział bowiem, że po przyłączeniu się Alkibiadesa on sam nie będzie nic znaczył w wojsku i że jeśli przedsięwzięcie powiedzie się, nikt mu żadnej zasługi nie przypisze, natomiast w razie niepowodzenia wszyscy tylko jego okrzykną winnym tej porażki. Odchodząc stamtąd Alkibiades rzekł: „Ponieważ sprzeciwiasz się zwycięstwu ojczyzny, radzę ci tylko, abyś nie kotwiczył floty blisko nieprzyjaciela, istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że przez niekarność waszych żołnierzy Lizander może znaleźć okazję do zadania wam klęski". I nie omylił się. Lizander bowiem, gdy tylko dowiedział się przez szpiegów, że Ateńczycy tłumnie zeszli na ląd w poszukiwaniu łupu i że okręty pozostały prawie puste, nie zmarnował sposobności działania i tym atakiem położył kres całej wojnie.

9. A Alkibiades po klęsce Aten, nie czując się dość bezpiecznie na dawnym miejscu, schronił się za Propontydę w głąb Tracji w nadziei, że tam się najłatwiej ukryje ze swymi bogactwami. Omylił się. Trący bowiem, gdy się zwiedzieli, że podróżuje z wielką ilością pieniędzy, urządzili zasadzkę. Zrabowali wszystko,

co wiózł ze sobą, samego jednak nie zdołali schwytać. Alkibiades widząc, że wobec potęgi Sparty nie ma dla niego bezpiecznego miejsca w Grecji, przeprawił się do Azji do Farnabazosa, którego tak sobie zjednał uprzejmością i ogładą, że Pers nikogo nie darzył większą przyjaźnią. Dał mu bowiem zamek o nazwie Grynium, we Frygii, skąd Alkibiades otrzymywał dochód roczny 50 talentów. Nie zadowalał ten los Alkibiadesa, nie mógł też ścierpieć, że Ateny pobite służyć muszą Lacedemończykom. Na wszystkie tedy sposoby przemyśliwał nad oswobodzeniem ojczyzny. Widział jednak, że to nie może się stać bez pomocy króla perskiego, dlatego pragnął go sobie ująć i spodziewał się, że łatwo to osiągnie, jeśli tylko znajdzie sposobność spotkania się z nim. Wiedział bowiem, że brat króla, Cyrus, potajemnie, z pomocą Sparty przygotowuje przeciw niemu wojnę, i sądził, że wyjawiając to zyska wielką wdzięczność.

10. Gdy snuł takie plany i domagał się od Farnabazosa, aby go wysłał do króla, wtedy właśnie Kritiasz i pozostali ateńscy tyrani posłali ludzi pewnych do Lizandra do Azji, zawiadamiając go, że dopóki nie pozbędzie się Alkibiadesa, wszystko, co sam zarządził w Atenach, będzie zagrożone. Niech go zatem dosięgnie, jeżeli życzy trwałości własnemu dziełu. Spartanin poruszony tym zdecydował się wtedy bardziej stanowczo nastawać na Farnabazosa i powiadomił go, co zamierzają Lacedemończycy przeciw królowi, jeżeli im Alkibiades nie zostanie wydany żywy lub umarły. Ugiął się satrapa i wolał zadać gwałt łagodności niż narazić interesy króla. Posłał więc Susamitresa i Bagajosa z poleceniem zgładzenia Alkibiadesa; był on bowiem we Frygii i gotował się wyruszyć do króla. Ci dwaj potajemnie wydali polecenie zamordowania Alkibiadesa wieśniakom w okolicy, gdzie przebywał. Oni zaś, bojąc się nań uderzyć zbrojnie, nocą ułożyli drwa dookoła chaty, w której spoczywał, i zapalili je, pragnąc, aby ten, co do którego nie wierzyli, że go można pokonać w walce wręcz, zginął w płomieniach. Alkibiades zaś, gdy obudził go huk pożaru, chociaż mu miecz przedtem po cichu zabrano, porwał broń, którą miał przy sobie jego towarzysz. Był z nim bowiem pewien znajomy Arkadyjczyk, który go nigdy nie chciał odstąpić. Wzywając tamtego, aby szedł za nim, co było szat pod ręką zebrał i cisnąwszy je w ogień, przeszedł płomienie. Barbarzyńcy widząc, że się wymknął z pożaru, zabili go miotając z dala pociski i głowę jego zanieśli do Farnabazosa. Ciało zaś, kobieta, która żyła z Alkibiadesem, okryła swą kobiecą szatą i spaliła w płonącej chacie, w ogniu, który miał żywego pochłonąć.

Tak w wieku lat około czterdziestu doszedł kresu żywota Alkibiades.

11. Temu człowiekowi, przez wszystkich prawie zniesławionemu, trzej bardzo poważni historycy nie szczędzą pochwał: Tukidydes, który mu był współczesny, trochę późniejszy Teopomp i Timajos; nie wiem, jak to się dzieje, że ci dwaj ostatni, nader skłonni do obmowy, zgadzają się akurat w pochwałach dla niego. Bo powiedzieli o Alkibiadesie to wszystko, co dotąd napisałem, i to jeszcze dodali: Chociaż urodził się w Atenach, w mieście pełnym przepychu, wszystkich przepychem i świetnością przyćmiewał, a gdy wygnany stamtąd przybył do Teb, tak przystosował się do tamtejszych zamiłowań, że mu nikt nie mógł dorównać w ćwiczeniach fizycznych i pod względem siły (albowiem wszyscy Beotowie bardziej dbają o krzepkość ciała niż o bystrość umysłu). Ten sam człowiek u Spartan, którzy nade wszystko cenią wytrwałość, tak surowe narzucił sobie rygory, że prostotą życia i obyczajów przewyższał wszystkich Lacedemończyków. Gdy był u Traków, którzy są pijacy i całkiem, w zmysłowych rozrywkach pogrążeni, to i w tym także wśród nich przodował; przybywszy do Persów, u których największą sławę przynosi dobrze polować i żyć w zbytku, tak naśladował ich obyczaje, że go sami Persowie niezmiernie podziwiali. W ten sposób sprawiał, że wśród jakiegokolwiek ludu przebywał, uchodził za najlepszego i wielką zyskiwał miłość. Ale o nim dość, przejdźmy do innych.

VIII. TRAZYBULOS

1. Trazybulos, syn Likosa, Ateńczyk. Gdyby oceniać same tylko zalety charakteru, bez uwzględniania roli losu, nie wiem, czy nie przyznałbym Trazybulosowi pierwszeństwa nad innymi. Jedno jest pewne — jeśli chodzi o rzetelność, stałość, wielkoduszność czy miłość ojczyzny, nikogo nad niego nie przełożę. Wielu ludzi bowiem chciało, a tylko nieliczni mogli uwolnić ojczyznę od jednego tyrana, Trazybulosowi zaś udało się wyzwolić kraj z niewoli trzydziestu tyranów. Nie wiem jednak, dlaczego wielu przewyższało go sławą, choć nikt nie górował nad nim owymi zaletami. Już w czasie wojny peloponeskiej Trazybulos dokonał wielu czynów bez pomocy Alkibiadesa, Alkibiades bez Trazybulosa nie zrobił nic, ale dzięki jakiemuś wrodzonemu darowi wszystko umiał uczynić swoją zasługą. Sukcesy wojenne są dziełem wodzów, żołnierzy i losu, ponieważ w wirze walki sytuacja zależna jest to od strategii wodza, to od losu bądź od męstwa walczących. Toteż słusznie część zasług odbiera wodzowi żołnierz, a więcej jeszcze — los, i istotnie można powiedzieć, że znaczy on więcej niż doświadczenie wodza. Ale ten wspaniały czyn jest zasługą samego Trazybulosa. Kiedy trzydziestu tyranów, narzuconych przez Spartę, uciskało Ateny, kiedy wypędzili oni z ojczyzny wielu obywateli, których w czasie wojny los oszczędził, wielu zamordowali, a najliczniejszym skonfiskowali majątki i podzielili się nimi między sobą — Trazybulos nie tylko pierwszy, ale początkowo i jedyny wypowiedział wojnę tyranom.
2. Kiedy bowiem zbiegł do Fyle, najlepiej obwarowanej twierdzy Attyki, miał ze sobą nie więcej niż trzydziestu oddanych mu ludzi. Ta akcja stała się początkiem wyzwolenia mieszkańców Attyki, fundamentem wolności najsławniejszego państwa. Początkowo tyrani zlekceważyli Trazybulosa i jego słabe siły. I to właśnie lekceważenie przyniosło im zgubę, a pogardzanemu Trazybulosowi — ocalenie; ścigali go bowiem opieszale, dzięki czemu ludzie Trazybulosa, mając czas na przygotowania, wzrastali w siły. Z tego przestroga dla wszystkich: w czasie wojny nie .można nic lekceważyć, i nie bez powodu mówi się, że matka człowieka ostrożnego rzadko płacze. Siły Trazybulosa nie wzrosły jednak tak, jak się tego spodziewał; już w owych czasach patrioci z większą odwagą rozprawiali o wolności, niż o nią walczyli. Z Fyle przedostał się do Pireusu i obwarował Munichię.

Dwukrotnie tyrani usiłowali ją zdobyć, w końcu, sromotnie odparci, straciwszy broń i tabory, powrócili do Aten. Trazybulos działał zarówno mądrze, jak i odważnie. Zabronił krzywdzić cofających się żołnierzy, uważał bowiem, że sprawiedliwość wymaga, by współobywatele wzajemnie się oszczędzali; dzięki temu nikt nie został ranny, chyba że sam sprowokował walkę. Trazybulos nie pozwolił zdzierać ubrań z poległych żołnierzy ani zabierać czegokolwiek z wyjątkiem broni, której potrzebował, i żywności. W wygranej przez Trazybulosa bitwie poległ wódz tyranów Kritiasz, który dzielnie stawiał mu czoła.

3. Po jego śmierci przybył na pomoc Ateńczykom król Sparty Pauzaniasz i doprowadził do zawarcia pokoju między Trazybulosem a tymi, w których posiadaniu było miasto, na takich warunkach: prócz trzydziestu tyranów i dziesięciu ludzi, którzy potem objęli władzę i sprawowali swe funkcje z okrucieństwem nie mniejszym niż ich poprzednicy, nikt nie będzie skazany na wygnanie ani na konfiskatę majątku, a rządy w państwie przejdą, w ręce ludu. Zasłynął Trazybulos również z tego, że po zawarciu pokoju, kiedy miał wielkie wpływy w państwie, wydał prawo, na mocy którego nie można było nikogo oskarżyć ani ukarać za czyny przedtem popełnione. Nazwano to amnestią — prawem zapomnienia. I nie tylko doprowadził do tego, by takie prawo zostało wydane, lecz także sprawił, że go przestrzegano. Kiedy bowiem część jego towarzyszy wygnania uważała, że należy wymordować dawnych przeciwników, z którymi Trazybulos pojednał się na mocy ustawy, sprzeciwił się temu i dotrzymał obietnicy.

4. Za tak wielkie zasługi otrzymał od narodu wieniec z dwóch gałązek drzewa oliwnego. A ponieważ sprawiła to miłość obywateli, a nie wymógł go siłą, nie dotknęła go zawiść i żył w sławie. Słusznie zatem postąpił Pittakos, jeden z siedmiu mędrców. Kiedy mieszkańcy Mityleny chcieli mu ofiarować wiele tysięcy jugerów ziemi, powiedział: „Nie dawajcie mi, proszę, tego, czego wielu mogłoby zazdrościć, a większość pożądać. Nie chcę więcej niż sto jugerów; będzie to dowodem moich skromnych wymagań i waszych dobrych chęci. Trwałe są bowiem małe dary, zbyt bogate — zwykle nietrwałe". Tak i Trazybulosa zadowolił wieniec; nie pragnął niczego więcej i uważał, że nikt nie został bardziej od niego wyróżniony. Niedługo potem jako wódz przybył na czele floty do Cylicji. Ponieważ nie było nocą dość czujnych straży, zamordowali go w jego własnym namiocie barbarzyńcy, którzy uczynili nocny wypad z miasta.

IX. KONON

1. Konon Ateńczyk rozpoczął działalność polityczną podczas wojny peloponeskiej; udział jego w tej wojnie miał wielkie znaczenie, albowiem i piechotą dowodził, i jako dowódca floty dokonał wielkich czynów na morzu. Dzięki tym osiągnięciom spotkało go szczególne wyróżnienie: otóż sam jeden zarządzał wszystkimi wyspami, a mając tę władzę zajął Feraj. W jego rękach było także dowództwo w ostatnim stadium wojny peloponeskiej, kiedy to wojska Ateńczyków rozgromił Lizander pod Aigospotamoi. Lecz w tej bitwie Konon nie brał udziału, i sprawa wzięła tym gorszy obrót; miał on bowiem doświadczenie w sztuce wojennej i jako wódz działał przezornie. Toteż w tych okolicznościach nikt nie wątpił, że Ateńczycy nie byliby ponieśli owej klęski, gdyby Konon brał udział w bitwie.
2. Kiedy zaś doszło do tego nieszczęścia i Konon usłyszał, że jego ojczyste miasto jest oblężone, nie szukał miejsca, gdzie mógłby żyć bezpiecznie, lecz takiego, skąd mógłby nieść pomoc współobywatelom. Udał się więc do Farnabazosa, satrapy Jonii i Lidii, a zarazem zięcia i krewnego króla. Z wielkim trudem i narażając się na niebezpieczeństwa doprowadził do tego, że zyskał u niego wielkie wpływy. Kiedy Spartanie po pokonaniu Ateńczyków nie zachowywali przymierza, jakie zawarli z Artakserksesem, lecz wysłali Agezilaosa do Azji, ażeby tam prowadził wojnę (ulegli tu głównie wpływom Tyssafernesa, który należał do zaufanych króla, lecz sprzeniewierzył się i zawarł porozumienie ze Spartanami), powierzono główne dowództwo Farnabazosowi; w rzeczywistości jednak wojskiem dowodził Konon, i on decydował o wszystkich posunięciach. On to w znacznym stopniu utrudniał działania wielkiemu wodzowi Agezilaosowi i często niweczył jego plany. Było też rzeczą zupełnie jasną, że gdyby nie było Konona, Agezilaos byłby wydarł królowi Azję aż po Tauros. Kiedy Agezilaos został odwołany do ojczyzny przez swoich współobywateli, ponieważ Beotowie i Ateńczycy wypowiedzieli Spartanom wojnę, Konon przebywał nadal wśród dzów królewskich i wszystkim im niemałe zasługi oddawał.
3. Tyssafernes sprzeniewierzył się królowi, ale Artakserkses nie zdawał sobie z tego sprawy tak dobrze jak inni, Tyssafernes bowiem dzięki wielu znacznym przysługom, jakie wyświadczył

królowi, cieszył się jego względami, chociaż już nie był na jego usługi. I nic dziwnego, że niełatwo było przekonać o tym króla, który pamiętał, że z pomocą Tyssafernesa pokonał swego brata Cyrusa. Farnabazos wysłał Konona do króla, ażeby przedstawił winę Tyssafernesa. Kiedy Konon przybył, udał się zgodnie ze zwyczajem Persów do chiliarchy Titraustesa, który zajmował drugie miejsce w państwie po królu, i oświadczył, że chce mówić z królem. Nikogo bowiem bez tej formalności do króla nie dopuszczano. Chiliarcha odpowiedział Kononowi: „Nie ma żadnej przeszkody, lecz zastanów się, czy wolisz rozmawiać sam z królem, czy też przedstawić sprawę na piśmie. Jeżeli bowiem staniesz przed królem, musisz złożyć mu pokłon według naszych zwyczajów (nazywają ten pokłon *proskynesis).* Jeśli jest to dla ciebie przykre, załatwisz sprawę równie dobrze, jeżeli ją mnie przedstawisz". Na to Konon odpowiedział: „Mnie osobiście nie sprawia przykrości złożenie hołdu królowi w jakiejkolwiek formie, lecz obawiam się, czy nie będzie to obrazą dla moich współobywateli, jeżeli ja chociaż przyszedłem z państwa, które przyzwyczaiło się rozkazywać innym, zachowywać się będę raczej zgodnie ze zwyczajami cudzoziemskimi, a nie naszymi". Wobec tego przekazał mu swoje życzenia na piśmie.

4. Kiedy król poznał sytuację, do tego stopnia uległ powadze Konona, że i Tyssafernesa uznał za wroga, i Kononowi powierzył prowadzenie wojny ze Spartą; pozwolił mu także, ażeby do zarządzania finansami wybrał sobie, kogo zechce. Konon oświadczył, że ten wybór nie należy do niego, lecz do króla, który zna najlepiej swoich ludzi, radzi jednak, ażeby ten urząd powierzył Farnabazosowi. Konon otrzymał tam obfite dary i został wysłany nad morze, ażeby zażądał okrętów wojennych od mieszkańców Cypru, od Fenicjan i innych nad morzem mieszkających narodów oraz ażeby przygotował flotę, przy której pomocy mógłby w roku następnym, latem, strzec morza. Przydzielono mu do pomocy Farnabazosa, jak sobie życzył. Gdy doniesiono o tym Spartanom, zaczęli przygotowywać się bardzo starannie do wojny, gdyż przewidywali, że grozi im cięższa rozprawa, aniżeli gdyby mieli walczyć tylko z Persami, wiedzieli bowiem, że wojskami króla dowodzić będzie wódz dzielny i doświadczony i że przyjdzie im walczyć z tym, którego nie będą mogli pokonać ani strategią, ani siłą wojskową. Z tą myślą wystawili wielką flotę. Wyruszyli pod wodzą Pejsandra. Konon uderzył na nich pod Knidos, rozgromił w wielkiej bitwie, zdobył wiele okrętów, a mnóstwo zatopił. Dzięki temu zwycięstwu wy-

zwoliły się nie tylko Ateny, lecz cała Grecja, która pozostawała pod panowaniem Sparty. Konon z częścią okrętów przybył do swej ojczyzny. Dołożył starań, ażeby odbudowano zburzone przez Lizandra mury zarówno Pireusu jak i Aten, mieszkańcom Aten zaś ofiarował pięćdziesiąt talentów, które otrzymał od Farnabazosa.

5. Stało się jednak z Kononem to, co zdarza się i innym — w powodzeniu okazywał mniejszą ostrożność niż wśród przeciwności. Otóż po odniesieniu zwycięstwa nad flotą peloponeską, kiedy myślał, że pomścił krzywdy ojczyzny, zapragnął dokonać czynów przekraczających jego możliwości. Były to jednak zamierzenia szlachetne i godne uznania, ponieważ wolał, by raczej wzrosła potęga jego ojczyzny niż króla perskiego. Kiedy bowiem dzięki owej bitwie pod Knidos zapewnił sobie wielkie znaczenie nie tylko wśród cudzoziemców, lecz także u wszystkich państw greckich, zaczął działać potajemnie, ażeby Jonie i Eolię odzyskać dla Aten. Ponieważ nie strzeżono tajemnicy wystarczająco, Tiribazos, namiestnik Sardes, wezwał Konona pod pozorem, że chce go wysłać do króla w ważnej sprawie. Kiedy Konon posłuszny wezwaniu stawił się, „wtrącono go do więzienia, w którym pozostawał przez jakiś czas". Stąd, jak przekazały niektóre źródła, został odstawiony do króla do Persji i tam zginął. Natomiast historyk Dejnon, do którego przekazów, jeśli chodzi o historię Persów, mam największe zaufanie, podaje, że Konon uciekł; sam jednak ma wątpliwości co do tego, czy stało się to z wiedzą, czy bez wiedzy Tiribazosa.

X. DION

1. Dion, syn Hipparinosa, z Syrakuz, pochodził ze znakomitego rodu. Był on wmieszany w sprawy obu tyranów Dionizjuszów. Starszy z nich bowiem miał za żonę Arystomachę, siostrę Diona, i miał z nią dwóch synów, Hipparinosa i Nizajosa, oraz dwie córki, Sofrozynę i Aretę. Starszą z nich dał za żonę synowi swojemu Dionizjuszowi, temu samemu, któremu przekazał po sobie władzę, a drugą, Aretę — Dionowi. Dion zaś poza powinowactwem ze znakomitym rodem i oprócz głośnego imienia przodków miał wiele osobistych zalet: był zdolny, uprzejmy, pełen najlepszych skłonności, pełen godności osobistej, co bardzo ujmuje ludzi. Ponadto odziedziczył po ojcu wielki majątek, który powiększył jeszcze dzięki darom tyrana. Darzył go zaufaniem Dionizjusz Starszy zarówno ze względu na jego charakter, jak i pokrewieństwo. Jakkolwiek bowiem Dionowi nie podobało się okrucieństwo Dionizjusza, dbał jednak o jego bezpieczeństwo bardziej jeszcze ze względu na swoją rodzinę (niż na siebie samego). W wielu ważnych sprawach był pomocny Dionizjuszowi, a ten liczył się bardzo z jego zdaniem, chyba że w jakimś wypadku odegrała większą rolę ambicja tyrana. Na czele wszystkich poselstw, które wymagały lepszej reprezentacji, stał Dion. Przeprowadzając sprawy skrupulatnie i kierując lojalnie, łagodził swoim taktownym postępowaniem rozgłos o okrucieństwa tyrana. Kartagińczycy, kiedy Dion przybył jako poseł od Dionizjusza, patrzyli na niego z takim podziwem, jakim nigdy już nie darzyli nikogo z mówiących po grecku.

2. Nie uszło to uwagi Dionizjusza. Czuł, jak wielką ma jego autorytet obronę w osobie Diona. Toteż, gdy do Sycylii dotarła wieść, że do Tarentu przyjechał Platon, Dionizjusz nie mógł odmówić Dionowi — ponieważ ten pałał wielką ochotą usłyszenia filozofa — i nie zaprosić Platona. Wyraził więc zgodę i z wielką pompą sprowadził Platona do Syrakuz. Dion odnosił się do niego z takim podziwem i tak go polubił, że całkowicie poświęcał mu swój czas. Nie mniejszą sympatią darzył Platon Diona. Więc też, chociaż tyran ciężko go skrzywdził (kazał go przecież sprzedać jako niewolnika), powrócił znów na Sycylię na usilne prośby

Diona.
Tymczasem Dionizjusz zachorował. Kiedy mu się pogarszało, Dion zapytał lekarzy o stan jego zdrowia i zarazem prosił ich, by mu otwarcie powiedzieli, gdyby tyranowi groziło jakieś większe niebezpieczeństwo; tłumaczył to tym, że chce mówić z Dionizjuszem o podziale królestwa, ponieważ synowie jego siostry i tyrana powinni uczestniczyć w podziale. Lekarze nie zachowali tego w tajemnicy i powtórzyli rozmowę Dionizjuszowi-synowi. Ten, zaniepokojony, zmusił lekarzy, by dali ojcu środek usypiający, ażeby odebrać Dionizjuszowi sposobność działania. Chory po zażyciu trucizny, uśpiony, zakończył życie.
3. Taki był początek wzajemnej niechęci Diona i Dionizjusza-syna, pogłębiającej się w miarę rozwoju wielu wydarzeń. Lecz w początkach przez jakiś czas trwała między nimi udawana przyjaźń; nawet kiedy Dion nie przestawał prosić Dionizjusza, by wezwał Platona z Aten i skorzystał z jego rad, ten zgodził się, chcąc do pewnego stopnia naśladować ojca. Równocześnie sprowadził do Syrakuz historyka Filistosa, który sprzyjał tak tyranowi, jak w ogóle tyranii. Lecz o nim pisałem obszerniej w dziele poświęconym historykom greckim. Platon zaś miał taki wpływ i tak oddziaływał swoją wymową na Dionizjusza, że namówił go, by skończył z tyranią i przywrócił swobody Syrakuzańczykom. Od tego zamiaru odwiódł go jednak Filistos, i Dionizjusz zaczął postępować coraz okrutniej.
4. Kiedy Dionizjusz widział, że Dion przewyższa go zdolnościami, wpływami i popularnością, zaczął obawiać się, ażeby Dion nie znalazł jakiejś sposobności do zamachu na niego, o ile go przy sobie zatrzyma, dał mu więc trójrzędowiec, który miał go odwieźć do Koryntu. Tłumaczył, że robi to dla dobra ich obu, ażeby ponieważ wzajemnie boją się siebie, któryś z nich drugiemu nie zaszkodził. Kiedy posuniecie to oburzyło wielu ludzi i wzbudziło straszną niechęć do tyrana, Dionizjusz załadował cały majątek Diona na okręt i odesłał do niego. Chciał, ażeby tak powstała opinia, że zrobił to nie kierowany nienawiścią do Diona, lecz dla własnego bezpieczeństwa. Potem zaś, kiedy się dowiedział, że Dion zbiera na Peloponezie wojsko i ma zamiar wszcząć z nim wojnę, żonę Diona, Aretę, oddał komu innemu, a jego syna kazał wychowywać w taki sposób, ażeby pobłażaniem pogrążyć go w najniższych namiętnościach. Tak więc kiedy był małym chłopcem, sprowadzano mu dziewczęta, pogrążano go w pijatykach i biesiadach i nie pozostawiano czasu na wytrzeźwienie. Kiedy ojciec wrócił do kraju, chłopiec tak dalece

nie mógł znieść zmiany trybu życia (miał bowiem przy sobie wyznaczonych opiekunów, których zadaniem było odwieść go od poprzednio prowadzonego życia), że rzucił się z piętra, i tak zginął.
5. Kiedy Dion przybył do Koryntu i zbiegł tam również Heraklides, wygnany przez tegoż Dionizjusza, zaczęli wszelkimi sposobami przygotowywać się do wojny. Lecz mało dokonali, gdyż wieloletnią tyranię uważano za wielką siłę. Dlatego też nieliczni dali się namówić do uczestnictwa w niebezpiecznym przedsięwzięciu. Lecz Dion, polegając nie tyle na swoim wojsku, co licząc na nienawiść do tyrana, pełen otuchy wyruszył na dwóch handlowych okrętach, ażeby uderzyć na państwo istniejące pięćdziesiąt lat, którego siłę stanowiło: 500 okrętów wojennych, 10 000 konnicy i 100 000 piechoty i — co wzbudziło podziw u wszystkich narodów — tak łatwo pokonał wroga, że w trzecim dniu po przybyciu na Sycylię wkroczył do Syrakuz. Można z tego wnioskować, że bezpieczna jest jedynie władza oparta na życzliwym stosunku obywateli.
W tym czasie nie było Dionizjusza w kraju, czekał na flotę w Italii licząc na to, że nikt bez wielkiej armii nie przyjdzie do jego państwa. Zawiodły go te obliczenia, albowiem Dion przy pomocy tych właśnie ludzi, którzy byli pod władzą przeciwnika, stłumił zapędy króla i zajął całą tę część Sycylii, która była pod rządami Dionizjusza; podobnie opanował także Syrakuzy z wyjątkiem zamku i wyspy połączonej z miastem. W ten sposób doprowadził do tego, że tyran gotów był zawrzeć pokój na takich oto warunkach: Dion zatrzymać miał Sycylię, Dionizjusz — Italię, a Syrakuzy — Apollokrates, którego Dion darzył największym zaufaniem.
6. Zaszła jednak nieoczekiwana zmiana po tak niespodziewanych wydarzeniach, bo los z właściwą sobie zmiennością zaczął pogrążać tego, którego niedawno wyniósł wysoko. Najpierw wykazał swą siłę na synu Diona, o którym wyżej wspomniałem. Kiedy bowiem Dion odzyskał żonę, którą oddano komu innemu, a syna chciał nawrócić z drogi zgubnej rozpusty ku dobremu postępowaniu, spadł na niego bolesny cios — śmierć syna.
Następnie doszło do konfliktu między Dionem a Heraklidesem. Ponieważ Dion nie dopuszczał go do władzy, utworzył on własne stronnictwo; cieszył się nie mniejszym poparciem arystokracji, za której zgodą dowodził flotą (podczas gdy Dion stał na czele piechoty). Nie zniósł tego Dion obojętnie. Przytoczył ów znany wiersz z drugiej księgi Homera, zawierający myśl, że nie może dobrze dziać się w państwie, gdzie rządzi wielu. Słowa te wywołały wielką ku niemu niechęć, zdawało się bowiem, że zdra-

dził się z tym, iż chce skupić całą władzę w swych rękach. On zaś nie stara! się złagodzić tej niechęci ustępstwami, lecz usiłował przełamać ją surowymi środkami i kiedy Heraklides przybył do Syrakuz, kazał go zabić.

7. Czyn ten wzbudził ogólne przerażenie, nikt już bowiem po zamordowaniu Heraklidesa nie czuł się bezpieczny, Dion zaś pozbywszy się przeciwnika rozdzielił nader swobodnie pomiędzy żołnierzy majątki tych, o których wiedział, że są do niego wrogo usposobieni. Wkrótce po rozdzieleniu tych majątków szybko dał się odczuć brak pieniędzy, ponieważ wydatki codzienne wzrastały; można było sięgnąć po środki tylko do majątków przyjaciół. Skutek tego był taki, że kiedy Dion zjednał sobie żołnierzy, stracił przychylność arystokracji. Wobec tych trudności załamywał się i nieprzywykły do tego, by o nim źle mówiono, nie mógł obojętnie znosić złej opinii, jaką mieli o nim ci, którzy niedawno wynosili go pochwałami pod niebiosa. A ponieważ wśród żołnierzy wytworzył się nastrój niechęci do Diona, to i lud wypowiadał się swobodniej i rozgłaszał, że tyrana nie należy znosić.

8. Kiedy Dion widząc sytuację nie znajdował sposobów opanowania jej i bał się jej skutków, przyszedł do niego pewien Ateńczyk, Kallikrates, który niegdyś przyjechał z nim z Peloponezu na Sycylię, człowiek obrotny, przywykły do podstępów, bez czci i wiary, i oświadczył, że z powodu niechęci narodu i nienawiści żołnierzy tyran jest w wielkim niebezpieczeństwie, którego nie może w żaden sposób uniknąć, chyba że da polecenie komuś z grona zaufanych, by udawał, że jest jego wrogiem; jeżeli znajdzie człowieka odpowiedniego, łatwo pozna w ten sposób nastroje wszystkich i usunie przeciwników, ponieważ jego nieprzyjaciele wyjawią swoje uczucia wobec człowieka poróżnionego z władcą. Kiedy Dion uznał taką radę za dobrą, sam Kallikrates podjął się tej roli; naiwność nierozumnego Diona dała mu broń do ręki. Kallikrates zbierał sojuszników, ażeby zgładzić Diona, spotykał się z jego przeciwnikami i związał ich mocą przysięgi. Ponieważ wielu było w to wtajemniczonych, sprawa się wydała i doszła do siostry Diona, Arystomachy, i do żony jego, Arety. Przerażone kobiety spotkały się z Dionem, którego niebezpieczeństwo przejęło je niepokojem. On jednak twierdził, że Kallikrates nie przygotowuje na niego zasadzki, a to, co się dzieje, jest zgodne z jego zaleceniami. Mimo to kobiety zaprowadziły Kallikratesa do świątyni Prozerpiny i wymusiły na nim przysięgę, że z jego strony nic Dionowi nie zagraża. Kallikratesa nie tylko nie przestraszył religijny charakter zapewnienia, lecz skłonił go do przyspieszenia działania, bał się bowiem, by nie

wykryto jego planów przed ich zrealizowaniem.
9. Licząc się z tym, w najbliższy dzień świąteczny, kiedy Dion unikając tłumu pozostawał w domu i położył się w górnym pokoju, Kallikrates przekazał spiskowcom lepiej obwarowane części miasta, a dom Diona otoczył strażami, które miały nie odstępować od drzwi; dowództwo oddał w ręce ludzi pewnych, okręt trójrzędowiec zaopatrzył w zbrojną załogę i oddał swemu bratu, Filostratosowi, któremu rozkazał tak krążyć po porcie, jak gdyby odbywał ćwiczenia z marynarzami. Przygotował to z myślą, ażeby w wypadku, gdyby los zawiódł jego plany, mógł uciec na okręcie i w ten sposób uratować się. Spośród swoich stronników wybrał kilku młodych ludzi z Zakyntos, którzy wyróżniali się zuchwałością i ogromną siłą, i rozkazał im pójść do Diona bez broni, ażeby się zdawało, że przychodzą go odwiedzić. Wpuszczono ich do domu, ponieważ ich znano. A oni, jak tylko przekroczyli próg i zamknęli drzwi, napadli na leżącego na łóżku Diona i zaczęli go wiązać; powstał hałas taki, że słychać było za drzwiami.
Oto na tym przykładzie łatwo poznać, jak znienawidzona jest tyrania — o czym już kilkakrotnie poprzednio mówiłem — i jak godne pożałowania jest życie tych, którzy wolą, żeby się ich bano niż żeby darzono miłością. Przecież już sami strażnicy gdyby mu byli życzliwi, mogliby go byli ocalić wyłamując drzwi, ponieważ napastnicy trzymali go żywego i domagali się broni z zewnątrz. Gdy nikt mu nie przychodził z pomocą, pewien Syrakuzańczyk, Liko, podał przez okno miecz, którym Diona zamordowano.
10. Kiedy po dokonaniu zabójstwa tłum wtargnął, ażeby go zobaczyć, nie orientujący się w sytuacji zabili kilku ludzi uważając ich za winnych zbrodni. Szybko bowiem rozeszła się pogłoska, że użyto siły przeciwko Dionowi, i zbiegło się wielu ludzi, którym ten postępek się nie podobał. Oni to kierując się fałszywymi podejrzeniami zabili niewinnych jako sprawców zbrodni. Kiedy rozeszła się wieść o śmierci Diona, niezwykle zmieniły się nastroje tłumu; ci sami, którzy za życia stale nazywali go tyranem, teraz rozgłaszali, że on wyzwolił ojczyznę i wypędził tyrana. Nagle taki żal zajął miejsce nienawiści, że ludzie, gdyby mogli, gotowi byli własną krwią wykupić go z Acherontu. Więc też pochowano go w mieście, w miejscu najbardziej uczęszczanym, na koszt państwa, i uczczono pomnikiem nagrobnym. Dion zginął mając około pięćdziesięciu pięciu lat. Było to w cztery lata po jego powrocie z Peloponezu na Sycylię.

XI. IFIKRATES

1. Ifikrates, Ateńczyk, zyskał rozgłos nie tyle dzięki wielkim czynom wojennym, ile dzięki znajomości sztuki wojskowej. Wodzem bowiem był tak znakomitym, że nie tylko porównywano go z wybitnymi ludźmi jego czasów, lecz nawet nikogo z poprzednich pokoleń bardziej nie ceniono. Wiele czasu spędził na wojnie, często dowodził armią, nigdy nie poniósł klęski z własnej winy, a zwycięstwa odnosił dzięki dobrej taktyce; wielkie znaczenie zyskał też dzięki temu, że wprowadził wiele innowacji i wiele ulepszeń w dziedzinie wojskowości. On to przecież zmienił uzbrojenie piechoty; zanim został wodzem, używali żołnierze ogromnych tarcz, krótkich włóczni i małych mieczy, on zaś na miejsce wielkiej tarczy wprowadził małą zwaną *pelte* (stąd później piechotę nazywano peltastami), dzięki czemu żołnierze byli sprawniejsi w ruchach i w starciach. Ponadto podwoił długość włóczni i wprowadził dłuższe miecze, zmienił także rodzaj pancerzy, zamiast dotychczasowych spajanych ze spiżu wprowadził pancerze płócienne. Tym samym żołnierze mieli większą swobodę w walce, albowiem zastosował uzbrojenie, które miało mniejszy ciężar, chroniło ciało równie dobrze, a było lekkie.

2. Prowadził wojnę z Trakami, przywrócił na tron Seutesa, sprzymierzeńca Ateńczyków. Dowodząc pod Koryntem, utrzymywał wojsko w takiej dyscyplinie, że nigdy nie było w Grecji armii lepiej wyćwiczonej i bardziej zdyscyplinowanej. Nadto doprowadził do tego, iż na dany przez dowódcę sygnał do walki bez jego pomocy żołnierze tak ustawiali się w szyku, że mogło się wydawać, jakoby każdy z osobna został ustawiony przez doświadczonego stratega. Przy pomocy tego wojska wyciął w pień oddział Spartan, o czym głośno mówiono w całej Grecji. Innym razem — w tej samej wojnie — całe wojsko wrogów zmusił do ucieczki, co przyniosło mu wielki rozgłos.

Kiedy Artakserkses zamierzał wszcząć wojnę z królem Egiptu, uprosił Ateńczyków, ażeby Ifikrates objął dowództwo, chciał bowiem powierzyć mu oddziały najemne, które liczyły dwanaście tysięcy żołnierzy. Ifikrates wyćwiczył ich i doprowadził do takiej sprawności bojowej, że jak kiedyś żołnierze Fabiusza w Rzymie, tak wtedy żołnierze Ifikratesa cieszyli się największą sławą

u Greków. On również wyruszył na pomoc Lacedemończykom i odparł atak Epaminondasa, bo gdyby nie dotarły wieści, że Ifikrates nadciąga, Tebanie nie byliby odstąpili od Sparty, póki by jej nie zdobyli i nie spalili doszczętnie.

3. Ifikrates był człowiekiem wielkiego serca, imponującej postawy i samym swym wyglądem wzbudzał szacunek, lecz jak podaje Teopomp, był fizycznie słaby i nie dość wytrzymały na trudy; cieszył się opinią dobrego obywatela i człowieka wielkiej uczciwości, czego wielokrotnie dał dowód, a szczególnie jako opiekun dzieci Macedończyka Amyntasa. Kiedy bowiem Eurydyka, matka Perdikkasa i Filipa, po śmierci Amyntasa zbiegła z synami do Ifikratesa, znalazła u niego opiekę.

Dożył późnej starości ciesząc się życzliwością współobywateli. Raz tylko, podczas wojny sprzymierzonych, stanął przed sądem wespół z Timoteosem, lecz został uniewinniony. Pozostawił syna Menesteosa, którego matką była Traczynka, córka króla Kotysa. Zapytywany, kogo ceni bardziej: matkę czy ojca, odpowiedział, że matkę. Ponieważ ta odpowiedź zadziwiła wszystkich, wyjaśnił: „moje stanowisko jest słuszne, albowiem dzięki ojcu jestem Trakiem, a dzięki matce — Ateńczykiem".

XII. CHABRIAS

1. Chabrias Ateńczyk. Jego także zaliczano do najznamienitszych wodzów, dokonał bowiem wielu czynów godnych upamiętnienia, szczególnie jednak zasłynął manewr, jaki zastosował w bitwie pod Tebami, kiedy to przybył na pomoc Beotom. Skoro opuściły go wojska najemne, w taki oto sposób podszedł naczelnego wodza Agezilaosa, który był pewny zwycięstwa: zabronił pozostałym w szeregach żołnierzom ruszać się z miejsca, rozkazał im oprzeć tarcze o kolano, nastawić włócznie i tak czekać na atak wroga. Agezilaos, widząc nowy sposób walki, nie miał odwagi ruszyć naprzód i głosem trąby odwołał swoich żołnierzy, którzy już ruszali do ataku. Manewr ten tak zasłynął w całej Grecji, że Chabrias zażądał, by jego posąg ustawiony przez Ateńczyków na agorze, został wyrzeźbiony w takiej właśnie pozie, jaką wtedy przyjęli jego żołnierze. Stąd później wziął się zwyczaj, że zawodników i artystów przedstawiano we wznoszonych im posągach w takiej postawie, w jakiej odnieśli zwycięstwo.
2. Chabrias prowadził wiele wojen w Europie jako wódz Ateńczyków, w Egipcie zaś prowadził wojnę na własną rękę — pospieszył na pomoc Nektenebisowi i osadził go na tronie. Walczył również na Cyprze, ale tam został przez Ateńczyków oficjalnie przydzielony do pomocy Euagorasowi. Nie wycofał się z wyspy, zanim jej całej nie podbił, co przyniosło wielką sławę Ateńczykom. Tymczasem wybuchła wojna między Egiptem a Persami. Ateńczycy byli sprzymierzeni z Artakserksesem, Spartanie zaś z Egiptem, z czego Agezilaos, król Sparty, ciągnął wielkie zyski. Widząc to Chabrias, ponieważ w niczym nie chciał być gorszy od Agezilaosa, z własnej woli pospieszył na pomoc Egipcjanom i objął dowództwo nad ich flotą, wojska zaś piesze prowadził Agezilaos.
3. Wtedy namiestnicy króla perskiego wysłali do Aten posłów ze skargą na Chabriasa, iż prowadzi wojnę po stronie Egiptu, przeciwko królowi perskiemu. Ateńczycy wyznaczyli Chabriasowi termin powrotu i zagrozili, że jeśli w oznaczonym czasie nie powróci do ojczyzny, zostanie skazany na karę śmierci. Otrzymawszy taką wiadomość, Chabrias wrócił do Aten, ale nie zabawił tam dłużej, niż to było konieczne.

Niechętnie bowiem przebywał wśród ziomków, ponieważ żył wystawnie, a ponadto dogadzał swoim zachciankom, tak że nie mógł uniknąć ludzkiej zawiści. Jest to bowiem wspólna wada dużych i wolnych państw, że zawiść jest w nich nieodłączną towarzyszką sławy i ludzie chętnie szkodzą tym, którzy za bardzo się wybijają. Biedota także wrogo patrzy na cudze bogactwo. Toteż Chabrias w miarę możliwości jak najczęściej przebywał poza Atenami. Zresztą nie tylko on je chętnie opuszczał, robili to prawie wszyscy wybitniejsi ludzie w państwie. Uważali bowiem, że im częściej schodzić będą z oczu swym ziomkom, tym mniej narażeni będą na zawiść. I dlatego Konon mieszkał głównie na Cyprze, Ifikrates w Tracji, Timoteos na wyspie Lesbos, a Chares w Sigeum. Wprawdzie Chares różnił się od nich postępowaniem i obyczajami, był jednak w Atenach szanowany i wpływowy.

4. Chabrias zginął w wojnie ze sprzymierzeńcami w takich oto okolicznościach: gdy Ateńczycy oblegali Chios, Chabrias był wprawdzie na okręcie osobą prywatną, ale autorytetem przewyższał wszystkich tych, którzy sprawowali władzę, i żołnierze częściej mieli oczy zwrócone na niego niż na dowódców. To właśnie przyspieszyło jego śmierć. Sam ściągnął na siebie zgubę, gdy chcąc pierwszy wedrzeć się do portu kazał sternikowi skierować tam okręt. Dostał się wprawdzie do portu, ale pozostałe okręty nie popłynęły za nim, na skutek czego został otoczony przez wrogów; walczył dzielnie, lecz okręt przedziurawiony dziobem drugiego okrętu zaczął tonąć. Chabrias, chociaż mógł się jeszcze uratować, gdyby skoczył w morze (ponieważ w pobliżu była flota ateńska, która miała ratować tonących), wolał jednak zginąć niż odrzuciwszy broń opuścić okręt, na którym płynął. Inni nie chcieli tak postąpić i wpław dotarli do bezpiecznego miejsca. A Chabrias przekonany, że lepsza jest zaszczytna śmierć niż życie okryte hańbą, zginął w walce wręcz od broni wroga.

XIII. TIMOTEOS

1. Timoteos, syn Konona, Ateńczyk, po ojcu odziedziczoną sławę pomnożył wieloma osobistymi zasługami. Był to człowiek wymowny, energiczny, pracowity, biegły w sztuce wojennej i nie mniej doświadczony w zarządzaniu państwem. Dokonał wielu sławnych czynów, ale najgłośniejsze są następujące: pokonał w wojnie mieszkańców Olintu i Bizancjum; zdobył Samos i chociaż podczas poprzedniej wojny Ateńczycy na oblężenie Samos wydali 1200 talentów, on przywrócił narodowi swemu wyspę nie narażając państwa na żadne wydatki; prowadził wojnę z Kotysem i od niego, ze zdobyczy, wniósł do skarbu państwa 1200 talentów; uwolnił oblężone Kyzikos; wyruszył wraz z Agezilaosem na pomoc Ariobarzanesowi. Chociaż Agezilaos przyjął od Ariobarzanesa pewną sumę pieniędzy, Timoteos wolał, by obywatele jego wzbogacili się w ziemię i miasta niżby miał przyjąć nagrodę, której część mógłby zabrać dla siebie; otrzymał więc Kritotę i Sestos.

2. On także jako dowódca floty opłynął Peloponez, zniszczył Lakonię, rozgromił flotę Spartan, Korkyrę zagarnął pod panowanie Ateńczyków, pozyskał jako sprzymierzeńców mieszkańców Epiru, Atamanów, Chaonów i wszystkie ludy mieszkające w tej części wybrzeża. Dzięki temu Spartanie zaniechali długoletniego sporu i dobrowolnie ustąpili Ateńczykom pierwszeństwa w panowaniu na morzu, a pokój zawarli na takich warunkach, że Ateńczycy przejęli hegemonię na morzu. Zwycięstwo to taką napełniło Ateńczyków radością, że wtedy po raz pierwszy wznieśli na koszt państwa ołtarze bogini Pokoju, ustawiono też dla niej stół ofiarny. Ażeby zaś przetrwała pamięć Timoteosa, ustawiono na agorze jego posąg na koszt państwa. Takie wyróżnienie — żeby naród, kiedy już uczcił posągiem ojca, przyznał ten zaszczyt także synowi — spotkało do tej pory tylko jego jednego. Tak nowy posąg postawiony obok dawnego odświeżył pamięć o ojcu.

3. Kiedy Timoteos był już w podeszłym wieku i wycofał się z działalności państwowej, ze wszystkich stron zaczęła Ateńczykom zagrażać wojna. Odpadła wówczas wyspa Samos, sprzeniewierzył się Hellespont, a Filip Macedoński, już wtedy potężny,

miał groźne wobec Aten zamiary. Chociaż wysłano przeciwko niemu Chareta, uważano, że nie bardzo można liczyć na jego obronę, i powołano na wodza Menesteosa, syna Ifikratesa, zięcia Timoteosa. Zapadła decyzja, ażeby on wyruszył na wojnę. Dodano mu jako doradców dwóch ludzi wyróżniających się doświadczeniem i rozumem: ojca — Ifikratesa i teścia — Timoteosa, ponieważ cieszyli się taką powagą, że pokładano w nich wielką nadzieję, iż dzięki nim da się odzyskać to, co utracono. Gdy wyruszyli na Samos i gdy Chares także (dowiedziawszy się o ich przybyciu, ażeby się nie wydawało, że podjęto jakąś akcję poza nim) skierował tam swoje oddziały, nadciągnęła wielka burza,
gdy już zbliżali się do wyspy. Obydwaj starzy wodzowie uznali za stosowne uniknąć jej i zatrzymali flotę. Chares jednak lekkomyślnie nie liczył się z doświadczeniem starszych, lecz jakby w jego rękach był bieg rzeczy, dotarł do celu; wysłał też posłańca do Timoteosa i Ifikratesa, ażeby podążyli za nim.
Nie powiodło mu się, stracił mnóstwo okrętów i wycofał się na miejsce, z którego wyruszył. Wysłał też do Aten oficjalne pismo donosząc, że dla niego było sprawą łatwą zajęcie Samos, tylko że opuścili go Timoteos i Ifikrates. Ateńczycy — naród surowy, podejrzliwy, chwiejny, nieżyczliwy i zawistny, gdy chodziło o wpływy — odwołali obu do kraju. Oskarżono ich o zdradę. W wyniku tego procesu skazano Timoteosa i naznaczono mu grzywnę w wysokości stu talentów. Pełen niechęci do niewdzięcznego państwa przeniósł się do Chalkidy.
4. Po jego śmierci, ponieważ Ateńczycy żałowali wydanego wyroku, zmniejszyli wysokość grzywny do jednej dziesiątej i sumę tę kazali wpłacić Kononowi, synowi Timoteosa, na odbudowę pewnej części murów. Widać w tym wyraźnie zmienność losu, te same mury bowiem, które odbudował Konon-dziad z łupów zdobytych na nieprzyjacielu, wnuk musiał naprawiać własnym kosztem ku największej hańbie rodziny.
Jak mądre i pełne umiaru było życie Timoteosa — mógłbym przytoczyć wiele dowodów, lecz zadowolę się jednym, ponieważ z niego łatwo będzie można wywnioskować, jak drogi był swoim bliskim. Otóż, kiedy był jeszcze bardzo młody, wytoczono mu w Atenach proces; wówczas ażeby go bronić, przybyli nie tylko jego przyjaciele i ludzie związani z nim osobiście prawami gościnności, lecz znalazł się wśród nich także sam Jazon, tyran Tesalii, człowiek posiadający wówczas ogromne znaczenie. Ten, chociaż w swej ojczyźnie nie czuł się bezpieczny bez straży przybocznej, do Aten przyjechał bez żadnej osłony. Tak bardzo cenił swego przyjaciela, z którym łączyły go związki gościnności, że

wolał narazić się na niebezpieczeństwo, aniżeli zawieść Timoteosa, kiedy ten walczył o swe dobre imię. A jednak potem Timoteos na rozkaz władz prowadził wojnę przeciwko Jazonowi, uważając, że prawa gościnności nie tak są święte jak prawa ojczyzny.

Były to czasy ostatnich wielkich wodzów ateńskich: Ifikratesa, Chabriasa, Timoteosa. Po ich śmierci nie było już wodza zasługującego na pamięć.

XIV. DATAMES

1. Datames, syn Kamisaresa z Karii i Skitissy, należał najpierw do oddziału żołnierzy, którzy strzegli pałacu króla Artakserksesa. Ojciec jego, Kamisares, dzięki temu, że okazał się waleczny i energiczny podczas wojny, a w wielu okolicznościach dał dowód wierności wobec króla, otrzymał zarząd nad przylegającą do Kappadocji częścią Cylicji, którą zamieszkiwali Leukosyrowie. Datames pełniąc służbę wojskową dał się poznać, jaki jest, w wojnie, którą król prowadził z Kaduzyjczykami. Wtedy to (chociaż zginęło wiele tysięcy żołnierzy królewskiej armii) dzięki swej taktyce położył wielkie zasługi. Dlatego też, gdy Kamisares zginął w tej wojnie, Datamesowi przekazano po ojcu zarząd prowincji.
2. Nie mniejsze męstwo wykazał później, gdy Autofrodates z rozkazu królewskiego nękał wojną tych, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo królowi. Za sprawą Datamesa nieprzyjaciel, który już wdarł się do obozu, został rozgromiony i reszta wojska królewskiego ocalała; dlatego też zaczęto mu powierzać poważniejsze sprawy. Był w tym czasie władcą Paflagonii Tuys; pochodził on ze starego rodu, wywodził się bowiem od owego Pylaimenesa, którego, jak opowiada Homer, zabił Patrokles w wojnie trojańskiej. Nie był on posłuszny wspomnianemu wyżej królowi, dlatego ten postanowił nękać go wojną, a dowództwo w niej powierzył Datamesowi, który był krewnym Paflagończyka, byli bowiem stryjecznymi braćmi. Przez wzgląd na to Datames chciał wpierw Tuysa wybadać, ażeby bez użycia broni nakłonić krewnego do uległości. Kiedy przybył tam bez straży, uważając, że nie ma powodu obawiać się zasadzki ze strony przyjaciela, omal nie zginął, Tuys bowiem chciał go potajemnie zgładzić. Datamesowi towarzyszyła matka, ciotka Tuysa. Ona to dowiedziała się, na co się zanosi, i przestrzegła syna. Datames uciekł, unikając w ten sposób niebezpieczeństwa, i wypowiedział wojnę Tuysowi. Chociaż w tej sytuacji opuścił go Ariobarzanes, namiestnik Lidii, Jonii i całej Frygii, Datames wytrwał w zamiarach i wziął do niewoli Tuysa wraz z żoną i dziećmi.
3. Postarał się, ażeby wiadomość o tym nie dotarła do króla przed jego przybyciem. Udał się więc, o czym nikt nie wiedział,

na miejsce, gdzie przebywał król, i następnego dnia ubrał Tuysa, człowieka o olbrzymim wzroście i strasznym wyglądzie — gdyż miał czarną skórę, długie włosy i ogromną brodę — w najwspanialszy strój, taki jaki nosili satrapowie królewscy, kazał także przybrać go w łańcuch i złote naramiennice oraz w inne dodatki stroju królewskiego, sam zaś mając na sobie gruby chiton i wiejską, podwójnie złożoną chlajnę a na głowie myśliwski kaptur, trzymając w prawej ręce pałę, w lewej powróz, pędził tak przed sobą związanego Tuysa, jakby prowadził schwytane dzikie zwierzę. Kiedy wszyscy przyglądali się mu z powodu tego niezwykłego przebrania i zmienionego wyglądu, gdy powstało wielkie zbiegowisko, znalazł się ktoś, kto rozpoznał Tuysa i zawiadomił króla.
Ten najpierw nie uwierzył i wysłał Farnabazosa, ażeby się sam przekonał. Gdy od niego dowiedział się, co zaszło, kazał ich natychmiast dopuścić do siebie. Ucieszyło go bardzo i osiągnięcie Datamesa, i przebranie, lecz przede wszystkim to, że dostał się w jego ręce niespodziewanie król tak sławny. Wynagrodził więc hojnie Datamesa, a następnie wyprawił go do wojska, które zaciągano wtedy pod wodzą Farnabazosa i Titraustesa na wojnę z Egiptem; przykazał, ażeby Datames miał władzę na równi z nimi. Później zaś, kiedy król odwołał Farnabazosa, Datamesowi powierzono naczelne dowództwo.
4. Kiedy z całym zapałem zbierał wojsko i przygotowywał wyprawę do Egiptu, doręczono mu nagle list od króla, ażeby uderzył na Aspisa, który panował w Kataonii, kraju leżącym za Cylicją na pograniczu Kappadocji. Aspis bowiem, który mieszkał w okolicy górzystej i zabezpieczonej twierdzami, nie tylko nie ulegał władzy króla, ale niepokoił sąsiednie kraje i grabił to, co miało być dostarczone królowi.
Datames, chociaż znajdował się daleko od tych okolic i chociaż odrywano go od ważniejszej sprawy, uważał jednak, że powinien być posłuszny woli króla. Wsiadł więc na okręt zabierając z sobą niewielu, lecz dzielnych ludzi; uważał, że łatwiej z małym oddziałem zwycięży wroga nie spodziewającego się napaści, aniżeli przygotowanego na to — z wielką armią. Dopłynął więc do Cylicji, wysiadł na ląd, skąd maszerując dniem i nocą przeszedł Tauros, i dotarł do celu. Zaczął się rozpytywać, w jakich stronach przebywa Aspis. Dowiedział się, że niedaleko i że wybrał się na polowanie. Kiedy przeprowadzał te wywiady, poznano powód jego przybycia, Aspis więc zaczął przygotowywać Pizydów i swoich żołnierzy do ataku. Usłyszawszy o tym Datames chwycił za broń, rozkazał swoim ludziom iść za sobą i spiąwszy konia natarł na nieprzyjaciela. Aspis, widząc z dala ruszającego w jego kie-

runku, przestraszył się i poddał rezygnując z dalszego stawiania oporu. Datames przekazał go Mitrydatesowi, który miał go w więzach doprowadzić do króla.
5. Kiedy się to działo, Artakserkses uświadamiając sobie, od jak ważnej wojny oderwał głównego wodza dla niewiele znaczącej sprawy, sam sobie robiąc wyrzuty, wyprawił do wojska do Akki posłańca z poleceniem, ażeby Datames nie oddalał się od żołnierzy; przypuszczał bowiem, że on w ogóle jeszcze nie wyruszył. Zanim posłaniec dotarł do celu, spotkał w drodze ludzi, którzy prowadzili Aspisa. Chociaż tą szybkością działania zaskarbił sobie Datames wielką przychylność króla, tym samym jednak ściągnął na siebie nie mniejszą zawiść dworzan, ponieważ widzieli, że on jeden zaczyna być ceniony bardziej niż oni wszyscy. Dlatego też wspólnie uknuli spisek, ażeby go zgładzić. Doniósł o tym Datamesowi jego przyjaciel, skarbnik królewski Pandantes w liście, w którym go ostrzegł, że znajdzie się w wielkim niebezpieczeństwie, jeśli coś się nie powiedzie w wojnie, którą prowadzi w Egipcie. Pisał też, że leży w naturze władców, iż niepowodzenia przypisują drugim, a wydarzenia pomyślne — własnemu szczęściu, dlatego łatwo dają się nakłonić, by zgubić tych, o których dowiedzą się, że kierowane przez nich sprawy nie powiodły się. Pisał też, że Datames znajdzie się o tyle w gorszym położeniu, że jego najbardziej zaciętymi wrogami są ludzie, którzy mają wpływ na króla. Datames zapoznawszy się z treścią listu, już po przybyciu do wojska do Akki, postanowił odstąpić króla, ponieważ wiedział dobrze, że słowa te są prawdziwe. Nie uczynił jednak nic takiego, co byłoby niezgodne z właściwą mu uczciwością, powierzył po prostu dowództwo nad wojskiem Mandroklesowi z Magnezji, a sam ruszył ze swoimi ludźmi do Kappadocji i zajął sąsiednią Paflagonię, ukrywając swoje zamiary. Potajemnie zawarł przymierze z Ariobarzanesem, zgromadził wojsko i warowne miasta oddał pod straż swoim oddziałom.
6. Lecz z powodu pory zimowej przygotowania te przebiegały nie dość pomyślnie. Datames posłyszał, że Pizydowie gotują przeciwko niemu jakieś oddziały, wysłał więc tam swojego syna, Arsidaiosa, z oddziałem żołnierzy. Młodzieniec zginął w bitwie, wyruszył więc sam z niewielkim wojskiem, nie zdradzając się, jaki go cios dotknął, chciał bowiem dopaść nieprzyjaciela, zanim wiadomość o niepowodzeniu dojdzie do jego ludzi, ażeby żołnierze nie upadli na duchu dowiedziawszy się o śmierci jego syna. Przybył do celu i rozłożył obóz w miejscach tak wybranych, że prze-

ważająca liczba wrogów nie mogła go otoczyć ani też przeszkodzić mu w swobodnym natarciu. Był z Datamesem jego teść, Mitrobarzanes, dowódca jazdy. Ten zwątpił w powodzenie zięcia i zbiegł do nieprzyjaciół. Gdy to usłyszał Datames, zrozumiał, że jeśli dojdzie do wojska wiadomość, iż opuścił go tak bliski człowiek, inni pójdą za tym przykładem. Rozgłosił więc, że Mitrobarzanes wyruszył z jego rozkazu udając zbiega, ażeby łatwiej został przyjęty i mógł wymordować nieprzyjaciół; dlatego nie można go opuszczać i wszyscy muszą natychmiast iść za nim. Jeżeli podejmą energiczne działania — mówił — wytworzy się taka sytuacja, że wrogowie nie będą mogli stawiać oporu, ponieważ zostaną zaatakowani i w obrębie umocnień, i poza nimi. Plan ten przyjęto, Datames poprowadził wojsko i szedł ślad w ślad za Mitrobarzanesem, a jak tylko ten przedostał się do wrogów, Datames rozkazał ruszyć do ataku. Pizydowie przerażeni nagłym obrotem sprawy doszli do przekonania, że to zbiegowie podstępnie i zgodnie z jakimś planem do tego doprowadzili, ażeby znalazłszy się wśród nich, mogli stać się sprawcami większej klęski. Na nich więc najpierw uderzyli. Ci znów, ponieważ nie orientowali się, co się dzieje i dlaczego to robią, zmuszeni zostali do walki z tymi, do których przeszli, i zmuszeni do zatrzymania się przez tych, których opuścili, a ponieważ nie oszczędzali ich ani jedni ani drudzy, szybko ich pozabijano. Na pozostałych Pizydów uderzył Datames. Rozbił ich w pierwszym natarciu, rzucił się w pościg za uciekającymi, wielu zabił i zdobył obóz wrogów. Dzięki takiej taktyce równocześnie i zdrajców zniszczył, i wroga rozgromił, i plany mające na celu jego zgubę odwrócił na swoją korzyść. Nie czytałem nigdy o sprytniejszym pomyśle jakiegokolwiek wodza ani też o szybszym przeprowadzeniu akcji.

7. Opuścił jednak Datamesa jego najstarszy syn, Sizinas: przeszedł on na stronę króla Artakserksesa i doniósł mu, iż Datames od niego odstąpił. Artakserkses wstrząśnięty tą wiadomością, ponieważ zdawał sobie sprawę, że ma do czynienia z człowiekiem dzielnym i energicznym, który zwykł był najpierw przemyśleć wszystko, zanim przystąpi do działania, a dopiero po przemyśleniu ważył się na przeprowadzenie planu, wysłał do Kappadocji Autofrodatesa. Ażeby ten nie mógł tam wkroczyć, Datames usiłował zająć wąwóz stanowiący wejście do Cylicji. Lecz nie zdołał tak szybko ściągnąć wojsk. Zmuszony więc do odstąpienia od tego zamiaru, z zastępem, jaki udało mu się zgromadzić, wybrał takie miejsce, że wrogowie ani nie byli w stanie go osaczyć, ani nie mogli przejść mimo, żeby nie znaleźć się w

niebezpiecznej sytuacji, a jeśliby nawet chcieli stoczyć walkę, niewielkie straty mogłaby wyrządzić znaczna siła wrogów jego garstce żołnierzy.
8. Chociaż Autofrodates zdawał sobie sprawę z sytuacji, wolał natychmiast doprowadzić do starcia niż wycofać się z tak wielką armią albo długo siedzieć w jednym miejscu. Miał on 20 000 konnicy cudzoziemców, 100 000 żołnierzy pieszych, których oni nazywają Kardakami, i 3000 takich samych procarzy. Oprócz tego 8000 Kappadocyjczyków, 10 000 żołnierzy z Armenii, 5000 z Paflagonii, 10 000 z Frygii, 5000 z Lidii, prawie 3000 Aspendów i Pizydów, 2000 Cylijczyków i tyleż Kapcjanów; ponadto 3000 najemników greckich i całą masę lekkozbrojnych. Wobec takiej armii całą nadzieję pokładał Datames w samym sobie i w terenie, nie miał przecież nawet dwudziestej części armii nieprzyjaciela. Ufając tej sytuacji stoczył bitwę i zabił wiele tysięcy wrogów, podczas gdy z jego wojska padło nie więcej niż tysiąc ludzi. Z tej okazji następnego dnia, w miejscu gdzie stoczono bitwę, ustawił tropaion jako znak zwycięstwa. Zwinąwszy obóz ruszył w drogę; stale ze wszystkich walk wychodził zwycięsko, chociaż miał mniejsze niż przeciwnik wojsko, ponieważ nigdy nie decydowałby się na potyczkę, gdyby wpierw nie zamknął nieprzyjaciela w wąskich przejściach; okazja taka nadarzała się często, gdyż znał dobrze okolicę i chytrze obmyślał plan działania. Autofrodates widząc, że prowadzona wojna przynosi większe klęski królowi niż wrogom, zachęcał Datamesa do zawarcia pokoju i przyjaźni, ażeby odzyskać względy króla. Datames, chociaż przypuszczał, że zgoda ta nie będzie trwała, jednak propozycję przyjął i powiedział, że wyśle posłów do Artakserksesa. Tak położono kres wojnie, którą Artakserkses wszczął przeciwko Datamesowi. Autofrodates wrócił do Frygii.
9. Lecz król, ponieważ opanowała go nieubłagana nienawiść do Datamesa, kiedy zorientował się, że nie może go pognębić w wojnie, starał się zgładzić go podstępnie. Datames uniknął zasadzki wiele razy. Tak na przykład, kiedy mu doniesiono, że są w gronie jego przyjaciół ludzie, którzy przygotowują na niego zamach, chciał sam się przekonać, czy donos ten zawiera prawdę, czy jest fałszywy (uważał bowiem, że ani nie należy zbytnio temu wierzyć, ani lekceważyć sprawy, ponieważ donosicielami byli przeciwnicy tamtych). Udał się więc na miejsce, gdzie jak mu powiedziano w drodze będzie przygotowana zasadzka. Lecz wybrał człowieka, który był do niego bardzo podobny i wzrostem i budową, dał mu swoje ubranie i kazał iść w tym miejscu, które

zazwyczaj on w szeregach zajmował. Sam w ubraniu i uzbrojeniu zwykłego żołnierza zaczął maszerować osłonięty strażą przyboczną. Gdy oddział przyszedł na wskazane miejsce, spiskowcy, zmyleni wskutek zmiany miejsca w sz{ku i zmiany ubioru, uderzyli na podstawionego żołnierza. Datames z góry uprzedził tych, którzy szli z nim, ażeby gotowi byli robić to wszystko, co zobaczą, że on robi. Otóż, jak tylko zobaczył nadbiegających z różnych stron spiskowców, rzucił w nich pociski, reszta poszła za jego przykładem i spiskowcy, zanim mogli dotrzeć do tego, którego chcieli zaatakować, padli ugodzeni pociskami.

10. A jednak ten tak przebiegły człowiek został wreszcie ujęty podstępem przez Mitrydatesa, syna Ariobarzanesa. Obiecał on królowi, że zabije Datamesa, jeżeli król pozostawi mu swobodę działania i na potwierdzenie tego — zwyczajem Persów — poda mu prawicę. Uzyskawszy zgodę króla zgromadził wojsko i zawarł przymierze z Datamesem nie widząc się z nim osobiście: następnie nękał najazdami prowincje króla, zdobywał zamki obronne i zagarniał łupy, które częściowo rozdzielał między swoich ludzi, częściowo odsyłał do Datamesa; podobnie także oddał mu kilka zamków obronnych. Postępując tak przez dłuższy czas, utwierdził Datamesa w przekonaniu, że rozpoczął z królem nie kończącą się wojnę, tym bardziej że ani nie proponował mu przeprowadzenia rozmowy, ani nie starał się z nim zobaczyć, by nie wzbudzić podejrzenia, że działa podstępnie. Bez kontaktu osobistego utrzymywał z nim przyjazne stosunki, tak że się wydawało, iż łączą ich nie wzajemnie wyświadczane przysługi, lecz wspólna nienawiść do króla.

11. Gdy Mitrydates uważał, że już się dostatecznie zabezpieczył, zawiadomił Datamesa, że nadeszła pora, by dokonać czynów większych i wszcząć wojnę z samym królem, i ażeby w tej sprawie, jeżeli uzna za właściwe, przyszedł na rozmowę tam, gdzie sam zechce. Doszedłszy do porozumienia wyznaczono czas odbycia rozmowy i miejsce spotkania. Kilka dni przed terminem przyszedł tam Mitrydates z pewnym człowiekiem, którego darzył największym zaufaniem, i w bardzo wielu miejscach zakopał po jednym mieczu, a miejsca te dokładnie naznaczył. W dniu rozmowy każdy z nich wysyła swoich ludzi, którzy mieli zbadać teren i każdego z nich zrewidować; po czym spotkali się.

Gdy spędziwszy trochę czasu na rozmowie rozeszli się w przeciwnych kierunkach, a Datames już się oddalił, Mitrydates, nie doszedłszy do swoich, zawrócił na to samo miejsce, żeby nie wzbudzić jakiegoś podejrzenia, i usiadł w miejscu, gdzie była zakopana broń, jak gdyby chciał odpocząć zmęczony; wtedy to

zawołał Datamesa, udając, że podczas rozmowy o czymś zapomniał. Tymczasem wydobył ukrytą broń, wysunął ją z pochwy i ukrył pod szatą, do nadchodzącego zaś Datamesa powiedział, że odchodząc zauważył miejsce, widoczne stąd, nadające się do rozłożenia obozu. Kiedy wskazywał to miejsce palcem, a Datames odwrócił się, Mitrydates wbił mu miecz w plecy i zabił go, zanim ktokolwiek mógł pospieszyć z pomocą.

Tak oto człowiek, który wielu pokonał taktyką, lecz nikogo zdradą, padł ofiarą udawanej przyjaźni.

XV. EPAMINONDAS

1. Epaminondas, syn Polimnisa, Tebańczyk. Zanim napisze o nim, powinienem, jak sądzę, uprzedzić czytelników, aby nie mierzyli cudzych zwyczajów miarą własnych i aby nie myśleli, że to, co im samym wydaje się błahe, uchodziło za takie i u innych narodów. Wiemy bowiem, że u nas nie wypada człowiekowi wysoko postawionemu zajmować się muzyką, taniec zaś zgoła go hańbi. A Grecy uważają to za zupełnie właściwe i godne uznania. Ponieważ chcę ukazać obraz życia i obyczajów Epaminondasa, uważam, że nie powinienem pominąć niczego, co może uczynić ten obraz wyrazistym. Najpierw tedy powiem o jego pochodzeniu, dalej czego i u kogo się uczył, potem o jego charakterze i zdolnościach i o innych rzeczach, jeśli będą warte wspomnienia; na koniec o czynach wojennych opowiem, które wielu ma za ważniejsze od zalet ducha.
2. Epaminondas pochodził więc z zacnego rodu (o ojcu już mówiłem), ale od pokoleń zubożałego. Nikt w Tebach nie otrzymał staranniejszego wykształcenia. W grze na kitarze i w śpiewie przy dźwiękach strun ćwiczył go Dionizjusz, cieszący się w muzyce nie mniejszą sławą niż Damon albo Lampros, których imiona są powszechnie znane. Recytacji z towarzyszeniem fletu uczył się u Olimpiodorosa, tańca zaś u Kallifrona. Za nauczyciela filozofii miał Pitagorejczyka Lyzisa z Tarentu, a tak był mu oddany, że — bardzo przecież młody — przekładał przyjaźń ponurego i surowego starca nad towarzystwo rówieśników. I nie puścił go od siebie, aż do tego stopnia wyprzedził pozostałych uczniów w nauce, iż można było mieć pewność, że podobnie osiągnie zwycięstwo w innych dziedzinach. Te wszystkie umiejętności, u nas lekceważone i raczej pogardzane, w Grecji, zwłaszcza niegdyś, ceniono bardzo wysoko. Kiedy doszedł wieku efeba i zaczął się ćwiczyć w palestrze, bardziej niż o siłę dbał o zręczność. Uważał bowiem, że gdy pierwsza przydaje się atletom, druga przynosi korzyść na wojnie. Trenował więc bardzo pilnie biegi a także ćwiczył się w zapasach tak długo, dopóki nie nauczył się zmagać z przeciwnikiem w pozycji stojącej. Ale najusilniej wprawiał się w robieniu bronią.

3. Z tą sprawnością fizyczną łączyły się jeszcze liczniejsze zalety ducha. Epaminondas był bowiem skromny, roztropny, poważny, mądrze korzystający z okoliczności, biegły w rzemiośle wojennym, bardzo dzielny i wspaniałego serca. Prawdę tak umiłował, że nie kłamał nawet żartem. Poza tym był wstrzemięźliwy, łagodny i nad podziw cierpliwy. Znosił spokojnie niesprawiedliwości, jakie spotykały go ze strony narodu, a nawet te, które wyrządzali mu przyjaciele. Nade wszystko umiał dochowywać powierzonych sobie tajemnic, co często nie mniejszą przynosi korzyść niż wielka wymowność. Pilnie przysłuchiwał się rozmowom, sądził bowiem, że tak najłatwiej człowiek się uczy. Więc gdy znalazł się w towarzystwie, w którym rozmowa toczyła się o polityce lub filozofii, nigdy nie odszedł przed końcem dyskusji. Ubóstwo znosił tak łatwo, że od państwa nic nie wziął prócz sławy. Majątku przyjaciół na własne potrzeby nigdy nie użył, dla wspomożenia innych czerpał zeń często, tak iż mogło się zdawać, że wszystkie dobra są wspólną jego i przyjaciół własnością. Bo gdy na przykład któryś z rodaków dostał się do niewoli albo będąca na wydaniu córka przyjaciela nie mogła wyjść za mąż z powodu ubóstwa, Epaminondas zbierał przyjaciół na naradę i każdemu wyznaczał wedle jego zamożności, ile ma dać. Kiedy suma była już dostatecznie wielka, zanim przyjął pieniądze, przyprowadzał tego, który był w potrzebie, do ofiarodawców i sprawiał, że mu je osobiście wręczali, aby wiedział, ile komu jest winien.

4. Uczciwość jego wystawił na próbę Diomedon z Kyzikos. Podjął się on bowiem na prośbę króla Artakserksesa przekupić Epaminondasa. Zjawił się w Tebach z mnóstwem złota i za cenę pięciu talentów pozyskał dla swoich planów Mikytosa — młodzieniaszka, który wówczas był najmilszy Epaminondasowi. Poszedł Mikytos do Epaminondasa i przedstawił mu przyczynę wizyty Diomedona. Ten zaś zwrócił się do obecnego przy tym Diomedona, mówiąc: „Na nic tu pieniądze, bo jeżeli król chce tego, co jest korzystne dla Teb, gotów jest spełnić jego wolę za darmo. Jeżeli zaś jest inaczej, nie starczy mu złota i srebra, gdyż ja nie sprzedam miłości ojczyzny za skarby całego świata. Że nie znając mnie usiłowałeś mnie przekupić i uważałeś za podobnego sobie, temu się nie dziwię i wybaczam ci. Ale teraz wynoś się szybko, żebyś innych nie poprzepłacał, skoro mnie nie zdołałeś. A ty, Mikytosie zwróć mu pieniądze, bo jeżeli zaraz tego nie zrobisz, wydam cię władzom". Gdy Diomedon prosił go, by mu było wolno odjechać bezpiecznie wraz ze wszystkim, co przywiózł, Epaminondas odpowiedział: „Stanie się tak, aczkolwiek nie przez

wzgląd na ciebie, lecz na mnie samego, ażeby, jeśli zabrano by ci pieniądze, nie powiedział ktoś, że przywłaszczyłem sobie siłą to, czego nie chciałem przyjąć, gdy mi dawano". Spytał Diomedona, dokąd chce się udać, a gdy tamten odpowiedział, że do Aten, dał mu straż, aby bezpiecznie dotarł do celu; mało tego, jeszcze zadbał, za pośrednictwem Ateńczyka Chabriasa, o którym wyżej wspomniałem, żeby bez szwanku wsiadł na statek. Dostateczne to świadectwo uczciwości; mógłbym przytoczyć wiele jeszcze przykładów, lecz muszę zachować miarę, przecież w tym jednym tomie zawrzeć chcę żywoty wielu sławnych mężów, a o życiu każdego z nich oddzielnie wielu pisarzy kreśliło przede mną tysiące wierszy.

5. Epaminondas był tak wymowny, iż nikt w Tebach nie mógł mu dorównać, i nie mniej celny w krótkiej odpowiedzi, jak wytrawny w dłuższym wystąpieniu. Miał w samych Tebach zazdrosnego rywala i przeciwnika politycznego, niejakiego Meneklidesa, dość wyćwiczonego mówcę, rozumie się jak na Tebańczyka, bo w tym narodzie więcej siły niż bystrości, ów Meneklides widział mistrzostwo Epaminondasa w sztuce wojennej, pragnąc więc, żeby talenty tego wodza stały się bezużyteczne, namawiać zwykł Tebańczyków, aby przekładali pokój nad wojnę. „Zwodzisz swych rodaków tym dźwięcznym słowem, odradzając im wojnę — rzecze mu Epaminondas — zalecasz bowiem niewolę pod mianem pokoju. Bo pokój rodzi się z wojny. Kto pragnie długo się nim cieszyć, musi być zaprawiony w rzemiośle wojennym. Jeżeli chcecie przodować w Grecji, miejsce wasze jest w obozie, nie w palestrze". Tenże Meneklides zarzucał mu, że nie ma dzieci ani nie pojął żony, a nade wszystko zarzucał mu pychę, iż wyobraża sobie, że dorównał sławą wojenną Agamemnonowi, „Przestałbyś — powiada Epaminondas — wypominać mi żonę, jesteś z pewnością ostatnim człowiekiem, którego rady w tej sprawie chciałbym usłuchać (bo Meneklides miał opinię cudzołóżcy). A i co do tego błądzisz, że ja się porównuję z Agamemnonem, bo on z pomocą całej Grecji ledwie w dziesięć lat zdobył jedno miasto, ja wręcz odwrotnie — z siłami naszego jednego miasta i w jeden dzień wyzwoliłem całą Grecję, rozgromiwszy Spartan".

6. Epaminondas przybył razu pewnego na zgromadzenie związkowe Arkadyjczyków i starał się ich nakłonić do przymierza z Tebańczykami i Argiwami, a ze swej strony ateński poseł Kallistratos (był to najlepszy w owym czasie mówca) domagał się, aby raczej z Attyką szukali sojuszu. Mocno w swym przemówieniu napadał na Teban i Argiwów, wśród wielu in-

nych zarzutów powiedział, że Arkadyjczycy powinni zwrócić uwagę na to, jakich oba te państwa wydały obywateli, a wedle nich będą mogli sądzić o pozostałych. Argiwami bowiem byli Orestes i Alkmeon — matkobójcy, z Teb zaś pochodził Edyp, który zabił swego ojca i płodził dzieci z własną matką. Gdy odpowiadając mu Epaminondas uporał się z innymi zarzutami, przeszedłszy do tych dwóch powiedział, że zadziwia go głupota tego attyckiego krzykacza. Toż on nawet nie spostrzegł, że tamci wszyscy zrodzili się w kraju niewinni, a gdy już dopuścili się zbrodni i zostali wygnani z ojczyzny, wtedy właśnie Ateńczycy udzielili im schronienia. Ale wymowa jego zabłysła najwspanialej w Sparcie, gdy był posłem przed bitwą pod Leuktrami. Kiedy zjechali się tam delegaci wszystkich sprzymierzeńców, Epaminondas wobec bardzo licznie zgromadzonych poselstw tak jasno ukazał despotyzm lacedemoński, że oskarżeniem tym zaszkodził Sparcie nie mniej niż bitwą leuktryjską. Sprawił bowiem, jak się potem okazało, że sprzymierzeńcy nie udzielili pomocy Lacedemończykom.

7. Są następujące dowody na to, że był cierpliwy i że spokojnie znosił niesprawiedliwości od swoich rodaków, ponieważ uważał, iż nie można się gniewać na własną ojczyznę. Kiedy współobywatele, powodowani zawiścią, nie postawili go na czele armii, wybrano wodzem człowieka nie obeznanego z wojną, przez którego błędy i nieostrożność cała ta masa wojska znalazła się w takiej sytuacji, iż wszyscy drżeli o własne życie, ponieważ stłoczeni w ciasnym miejscu osadzeni byli przez wrogów. Wtedy więc zatęsknili do przezorności Epaminondasa, a był on tam jako zwykły żołnierz. Gdy szukali u niego pomocy, puścił zniewagę w niepamięć i uwolniwszy armię z pułapki odprowadził ją bez strat do kraju. I zaprawdę nie raz tak postąpił, a wielekroć. Ale najjaskrawiej ukazała się ta cecha Epaminondasa w związku z jego pochodem na Peloponez przeciwko Lacedemończykom; władzę dzieliło z nim wówczas dwóch współdowódców, z których jednym był Pelopidas, człowiek dzielny i roztropny. Otóż na skutek oskarżeń, które wysuwali przeciwnicy w kraju, zaczęto się do nich wszystkich odnosić z niechęcią, odebrano im władzę i na ich miejsce mianowano nowych dowódców. Epaminondas nie zastosował się do woli ludu, namówił obu kolegów, aby uczynili tak samo, i prowadził dalej rozpoczętą wojnę. Wiedział bowiem, że jeżeli postąpi inaczej, cała armia przepadnie przez nierozwagę i brak wojennego doświadczenia nowych wodzów.

8. Była w Tebach ustawa, która przewidywała karę śmierci za przetrzymywanie władzy nad wojskiem poza wyznaczony pra-

wem termin. Ponieważ Epaminondas rozumiał, że uchwalono ją dla dobra państwa, nie chciał, ażeby obróciła się na jego zgubę, i cztery miesiące dłużej, niż wyznaczył naród, sprawował władzę. Po powrocie do kraju ci dwaj, którzy razem z nim. dowodzili, zostali o to przestępstwo oskarżeni. Epaminondas zgodził się, aby całą winę zrzucili na niego i oświadczyli, że z jego polecenia nie uszanowali prawa. Kiedy dzięki tej obronie uniknęli niebezpieczeństwa, nikt nie przypuszczał, żeby Epaminondas miał się stawić przed sądem, bo przecież nic nie mógł powiedzieć na swoje usprawiedliwienie. Ale on zjawił się w sądzie, nie przeczył wcale oskarżeniom nieprzyjaciół, potwierdził też zeznania współdowódców, nie próbował w ogóle uniknąć przewidzianej prawem kary. Prosił tylko, żeby napisano w wyroku: „Epaminondas skazany został na śmierć przez Tebańczyków za to, że zmusił ich pod Leuktrami, aby zwyciężyli Lacedemończyków, którym, zanim on został wodzem, żaden Beota nie śmiał spojrzeć w twarz na polu walki; za to, iż jedną bitwą nie tylko Teby ocalił od zguby, lecz oswobodził całą Grecję i do tego doprowadził oba miasta, że Tebanie szturmowali Spartę, a Spartanie radzi byli, iż uniknęli ostatecznej zagłady. I nie pierwej zaprzestał wojny, aż wskrzesił państwo messeńskie, a stolice wrogów otoczył wojskiem". Powiedział to, a wszyscy słuchacze wybuchnęli gromkim śmiechem i żaden z sędziów nie odważył się w tej sprawie głosować. Tak ze sprawy gardłowej wyszedł okryty wielką sławą.

9. Po raz ostatni dowodził wojskiem pod Mantineją i gdy sprawiwszy szyki zbyt zuchwale nacierał na wrogów. Spartanie poznali go. Upatrując ocalenie ojczyzny w zgubie tego jednego męża, rzucili się na niego wszyscy i nie pierwej odstąpili, aż wśród wielkiej rzezi, gdy wielu już poległo, ujrzeli, że Epaminondas, który bił się po bohatersku, pada ugodzony z daleka włócznią. Zatrzymało to nieco Beotów, ale nie ustali w boju, dopóki nie złamali oporu nieprzyjaciół. Epaminondas zaś, skoro pojął, że odniósł ranę śmiertelną i że umrze od razu, gdy tylko wyciągnie ostrze włóczni, które utkwiło w ciele, zatrzymał je tak długo, aż mu doniesiono, że Beotowie zwyciężyli. Usłyszawszy tę nowinę, powiedział: „Dosyć żyłem, umieram bowiem niezwyciężony". Wyrwał żelazo z rany i natychmiast skonał.

10. Epaminondas nigdy nie pojął żony. Ganił go za to Pelopidas, który miał syna okrytego niesławą, mówiąc, że źle służy ojczyźnie, nie pozostawiając dzieci. Na to odpowiedział Epaminondas: „Bacz, byś się jej gorzej nie przysłużył zostawiając takiego syna. Mnie przecież nie zbraknie dziedzica. Pozostawiam

zrodzoną ze mnie bitwę pod Leuktrami, która nie tylko mnie przeżyje, lecz — rzecz to pewna — będzie nieśmiertelna".
W czasie gdy wygnańcy pod dowództwem Pelopidasa zajęli Teby i wyparli z zamku załogę lacedemońską, Epaminondas nie wychodził z domu, dopóki trwała rzeź obywateli. Nie chciał bronić zdrajców, nie chciał też walczyć z nimi, aby nie plamić rąk krwią rodaków. Każde bowiem zwycięstwo odniesione w wojnie domowej uważał za żałosne. Lecz kiedy u stóp Kadmei rozgorzała walka ze Spartanami, walczył w pierwszych szeregach. Dość już będzie o jego życiu i zaletach, jeżeli dodam jeszcze to, czemu nikt nie może zaprzeczyć, iż Teby i przed Epaminondasem i po jego śmierci stale podlegały obcej władzy; w okresie zaś, gdy on stał na czele państwa, przeciwnie — miały hegemonię w całej Grecji. Stąd można wnioskować, że jeden człowiek więcej znaczył niż całe państwo.

XVI. PELOPIDAS

1. Pelopidas, Tebańczyk, bardziej jest znany historykom niż szerszemu ogółowi. Mam wątpliwości, jak przedstawić jego zalety, ponieważ obawiam się, żeby, o ile zacząłbym temat szerzej rozwijać, nie robiło to wrażenia, że nie opisuję jego życia, lecz że piszę historię; jeżeli natomiast sprawę potraktuję powierzchownie, zachodzi obawa, że ludziom nie znającym piśmiennictwa greckiego nie uwydatni się dostatecznie, jakim człowiekiem był Pelopidas. Postaram się więc zapobiec jednemu i drugiemu w miarę moich możliwości i nie dopuścić tak do przeładowania wiadomości, jak i do niezrozumienia przedmiotu przez czytelników. Spartanin Febidas, kiedy prowadząc wojsko na Olint szedł przez teren Teb, z namowy niewielkiej grupy Teban, którzy sprzyjali Spartanom i chcieli tym łatwiej zwalczyć przeciwne im stronnictwo, zajął w Tebach zamek zwany Kadmejskim; zrobił to na własną rękę, bez nakazu władz. Dlatego Spartanie odwołali go z wojska i skazali na zapłacenie grzywny. Zamku Tebanom mimo to nie oddali, sądzili bowiem, że wobec wrogich stosunków lepiej trzymać ich w zagrożeniu niż oswobodzić. Albowiem po wojnie peloponeskiej i klęsce Aten Spartanie uważali, że Tebańczycy są ich nieprzyjaciółmi, i to jedynymi, którzy mogliby się ważyć na wystąpienie przeciwko nim. Licząc się z tym powierzyli w mieście urzędy swoim stronnikom, a przywódców stronnictwa przeciwnego albo wymordowali albo skazali na wygnanie. Wśród tych ostatnich znalazł się z dala od ojczyzny ów Pelopidas, o którym zacząłem pisać.
2. Niemal wszyscy skazani na wygnanie udali się do Aten, nie żeby tam szukać spokoju, lecz żeby przy pierwszej sposobności, jaka się nadarzy, starać się odzyskać ojczyznę. Kiedy okazało się, że nadszedł odpowiedni moment do rozpoczęcia akcji, pokonania przeciwników i wyzwolenia ojczyzny, wybrali w porozumieniu ze swymi stronnikami w Tebach dzień, w którym najwyżsi urzędnicy tebańscy urządzali wspólną ucztę. Niejeden raz dokonywano wielkich rzeczy przy niewielkim nakładzie sił, lecz doprawdy tak nikła w zalążku siła jak wtedy nigdy nie rozgromiła tak wielkiej potęgi. Otóż porozumiało się dwunastu młodych ludzi spośród tych, którzy zostali skazani na wygnanie, a w ogóle nie

było więcej niż stu, którzy narażali się na tak wielkie niebezpieczeństwo. Ta garstka złamała potęgę Sparty, wystąpienie ich bowiem godziło zarówno w stronników Spartan w Tebach, jak i w samych Spartan, którzy byli wówczas panami całej Grecji, a których władza osłabiona tym pierwszym wystąpieniem — wkrótce potem, po bitwie pod Leuktrami, upadła całkowicie.

Tych więc dwunastu, pod przewodnictwem Pelopidasa, wyszło z Aten dniem, ażeby móc dotrzeć do Teb o zmierzchu; wyszli z psami myśliwskimi, niosąc sieci, w przebraniu chłopskim, żeby przejść nie wzbudzając podejrzeń. Gdy przybyli do Teb w tej porze, w jakiej chcieli, udali się do domu Charona, który im poprzednio wyznaczył termin działania dokładnie co do dnia.

3. W tym miejscu warto wtrącić wzmiankę, chociaż nie wiąże się to ściśle z tematem, jakie to zgubne skutki sprowadza zazwyczaj zbytnia pewność siebie. Otóż do uszu urzędników tebańskich doszła natychmiast wiadomość, że do miasta przyszli ludzie, których niegdyś wygnano. Jednak urzędnicy, oddani pijatyce i ucztowaniu, wiadomość tę potraktowali z taką obojętnością, że nawet nie starali się zbadać tak ważnej sprawy. Przy tym zaszedł wypadek, który jeszcze bardziej wykazał ich lekkomyślność. Przyniesiono bowiem z Aten od Archina list do Archiasza, jednego z uczestników uczty, który wtedy sprawował w Tebach! najwyższą władzę. W liście tym były podane wszystkie szczegóły dotyczące wyprawy spiskowców. Doręczono list Archiaszowi, gdy już siedział przy stole, a on wrzucając zapieczętowane pismo pod wezgłowie powiedział: „Na jutro odkładam poważne sprawy". Toteż, gdy noc zapadła, wszyscy, pijani, zostali wymordowani przez wygnańców, którym przewodził Pelopidas. Po tych wypadkach, kiedy wezwano wszystkich do broni dla odzyskania wolności, zarówno ci, którzy byli w Tebach, jak i ludzie, którzy ze wszystkich stron ściągnęli ze wsi, przepędzili z zamku załogę spartańską i uwolnili ojczyznę od wroga. Sprawców zajęcia zamku Kadmei część wymordowali, część skazali na wygnanie.

4. Epaminondas w okresie tych zamieszek, o których mówiłem powyżej, dopóki trwały walki wewnętrzne, trzymał się spokojnie z dala od nich. Cała akcja wyzwolenia Teb jest więc wyłączną zasługą Pelopidasa, inne jednak osiągnięcia dzielił z Epaminondasem, albowiem i w bitwie pod Leuktrami, w której naczelnym wodzem był Epaminondas, dowodził Pelopidas doborowym oddziałem, który pierwszy rozbił falangę spartańską; oprócz tego brał udział we wszystkich niebezpiecznych przed-

się wzięciach Epaminondasa (na przykład, gdy ten oblegał Spartę, jednym skrzydłem dowodził Pelopidas) a także, ażeby przyspieszyć odzyskanie Messeny, pojechał jako poseł do Persji. Dzięki temu stał się jedną z dwóch najważniejszych osobistości w Tebach, jednakże zajmował drugie miejsce — tuż po Epaminondasie.

5. Ale walczył też z przeciwnościami losu. Najpierw, o czym była już mowa, przebywał jako wygnaniec z dala od ojczyzny, kiedy znów chciał zagarnąć Tesalię pod panowanie Teb i uważał, że dostatecznie go chroni prawo nietykalności poselskiej (ponieważ zżył się z tym pojęciem, że wszystkie narody prawo to szanowały), został ujęty wraz z Ismeniaszem przez tyrana Feraj, Aleksandra, i uwięziony. Uwolnił go Epaminondas, gdy w dalszym ciągu prowadził wojnę z Aleksandrem. Po tym wypadku Pelopidas nie mógł nigdy spokojnie myśleć o tym, który go znieważył, namówił przeto Tebańczyków, ażeby wyruszyli na pomoc Tesalii i wypędzili z niej tyranów. Kiedy powierzono mu w tej wojnie naczelne dowództwo i kiedy wyruszył z wojskiem, bez wahania, jak tylko dostrzegł wroga, stoczył decydującą walkę. Zauważywszy w tej bitwie Aleksandra, w porywie gniewu popędził konia w jego stronę; oddalił się od swoich i padł zarzucony gradem pocisków. A stało się to w chwili zwycięstwa, albowiem wojsko tyranów już nieco wcześniej się załamało. Dzięki temu wszystkie państwa Tesalii upamiętniły śmierć Polepidosa złotymi wieńcami i posągami brązowymi, a dzieci jego hojnie obdarzono ziemią.

XVII. AGEZILAOS

1. Agezilaosa Lacedemończyka wychwalało wielu pisarzy, ale szczególnie Ksenofont, uczeń Sokratesa, pozostawał z nim bowiem w bardzo zażyłych stosunkach. Agezilaos wiódł najpierw spór o władzę ze swym bratankiem, Leotychidesem. Była bowiem w Sparcie tradycja przekazana przez przodków, że zawsze panowało dwóch królów, bardziej tytularnych niż sprawujących władzę; pochodzili oni z dwóch rodów, Proklesa i Eurystenesa, którzy pierwsi z rodu Heraklesa byli królami Sparty; nie wolno było, ażeby członek jednego rodu wchodził na miejsce przedstawiciela drugiego rodu, dlatego każda rodzina zachowywała swoją kolejność. Przede wszystkim przestrzegano zasady, żeby panował najstarszy z synów tego, który zmarł jako król; w wypadku, gdyby nie pozostawił męskiego potomka, wybierano tego, kto był z nim w najbliższym pokrewieństwie. Umarł król Agis, brat Agezilaosa; pozostawił syna Leotychidesa, którego po jego urodzeniu się nie uznał za syna, ale umierając przyznał mu swoje ojcostwo. Leotychides walczył ze swym stryjem Agezilaosem o godność królewską, lecz nie osiągnął tego, do czego dążył, dzięki bowiem poparciu Lizandra, człowieka — jak wykazałem wyżej — obrotnego i w tych czasach wpływowego, Agezilaos uzyskał pierwszeństwo.
2. Agezilaos, jak tylko objął władzy, namówił Spartan, żeby wysłali wojsko do Azji i wywołali wojnę z królem perskim; dowodził, że korzystniej jest walczyć na terenie Azji niż w Europie, rozeszła się bowiem wieść, że Artakserkses przygotowuje flotę i wojska piesze, ażeby je wyprawić do Grecji. Uzyskawszy zgodę na wyprawę, rozwinął działania z taką szybkością, że przybył z armią do Azji, zanim satrapi królewscy dowiedzieli się, że wymaszerował. Dzięki temu uderzył na nieprzygotowanych i zaskoczonych. Na wieść o tym Tyssafernes, który wśród namiestników królewskich posiadał największą władzę, poprosił Agezilaosa o rozejm udając, że stara się doprowadzić do układów między Spartą a królem perskim — a w istocie rzeczy dla przygotowania armii — i uzyskał zawieszenie broni na przeciąg trzech miesięcy. Obydwaj przysięgli, że uczciwie dochowają warunków rozejmu. W układzie

tym tylko Agezilaos dotrzymywał słowa, natomiast Tyssafernes wykorzystał ten czas wyłącznie na przygotowanie się do wojny. Chociaż Spartanin domyślał się tego, dotrzymywał jednak przysięgi i mówił, że na tym wiele zyskuje, ponieważ Tyssafernes swym wiarołomstwem i ludzi zniechęca do swojego przedsięwzięcia, i ściąga na siebie gniew bogów; on zaś dotrzymując zobowiązania wzmacnia ducha żołnierzy, ponieważ widzą, że bogowie są mu przychylni i że zyskuje sobie większą życzliwość ludzi, gdyż zwykli sprzyjać tym, których poznają jako uczciwych.

3. Skoro minął ostatni dzień rozejmu, Tyssafernes nie wątpił, że nieprzyjaciel zaatakuje najpierw Karię, ponieważ byłb tam najwięcej pałaców i kraina ta uchodziła w owych czasach za najbogatszą; ściągał więc tam wszystkie swoje zastępy. Tymczasem Agezilaos skierował się do Frygii i spustoszył ją, zanim Tyssafernes w ogóle podjął wyprawę. Wzbogaconą wielkimi łupami armię doprowadził na leże zimowe do Efezu, założył tam warsztaty broni i przygotował się bardzo starannie do wojny. A żeby lepiej byli uzbrojeni i zaopatrzeni w piękniejszy rynsztunek, wyznaczył nagrody dla tych, którzy wykażą w pracy szczególne staranie.

Tak samo jeśli chodzi o różne ćwiczenia wojskowe, wyznaczył wielkie nagrody dla tych, którzy wyróżnili się wśród wszystkich. Tymi metodami doprowadził do tego, że miał wojsko bardzo dobrze uzbrojone i doskonale wyćwiczone. Gdy uważał, że pora ściągnąć wojska z leży zimowych, zorientował się, że jeżeli otwarcie rozgłosi, w którym kierunku pójdzie, wrogowie nie uwierzą i obsadzą wojskami inne okolice przekonani, że on postąpi inaczej, niż zapowiedział. Kiedy więc ogłosił, że pójdzie do Sardes, Tyssafernes doszedł do wniosku, że należy właśnie bronić Karii. Ponieważ zawiodły go przypuszczenia i zorientował się, że Agezilaos pobił go sprytem, zbyt późno podążył swoim z pomocą. Albowiem kiedy tam przybył, już Agezilaos zdobył wiele miejscowości i zagarnął ogromne łupy, a ponieważ widział, że Tyssafernes ma nad nim przewagę w konnicy, nie dopuszczał nigdy do walki w otwartym polu, lecz walczył w miejscach, gdzie mogła wykazać sprawność piechota. Więc też, ilekroć doszło do starcia, rozbijał o wiele większe siły wrogiej armii i tak prowadził działania w Azji, że powszechnie uważano go za zwycięzcę.

4. Kiedy już myślał o wyprawie do Persji i o uderzeniu na samego króla, przybył doń z kraju poseł z wieścią od eforów, że Ateńczycy i Beoci wypowiedzieli wojnę Spartanom, dlatego niech bez wahania przybywa. W związku z tym należy podkreślić zarówno jego postawę obywatelską, jak i męstwo: człowiek ten, chociaż stał na czele zwycięskiego wojska i miał wielkie widoki

na podbicie królestwa Persów, z taką uległością usłuchał rozkazów urzędników, którzy byli w kraju, jakby jako człowiek prywatny znajdował się wobec nich na radzie w Sparcie. Szkoda, że nasi wodzowie nie poszli za jego przykładem! Lecz powróćmy do tematu. Agezilaos przeniósł dobre imię nad najbogatsze królestwo i uznał, że o wiele chwalebniej postąpi, jeżeli okaże posłuszeństwo wobec ustaw ojczyzny, niż jeżeli w wojnie podbije Azję. W tym przekonaniu przerzucił wojsko przez Hellespont, a zrobił to z taką szybkością, że w trzydzieści dni przebył drogę, którą Kserkses przemierzał cały rok. Gdy był już niedaleko Peloponezu, Ateńczycy, Beoci i inni ich sojusznicy próbowali stawić mu opór pod Koroneją. Wszystkich ich zwyciężył w trudnej bitwie. W zwycięstwie tym bezsprzecznie to przyniosło mu największą sławę, że gdy większość wrogów w ucieczce schroniła się do świątyni Minerwy i pytano Agezilaosa, co każe z nimi zrobić, on — chociaż odniósł w tej bitwie kilka ran i zdawało się, że jest wrogo usposobiony do wszystkich, którzy wystąpili zbrojnie przeciwko niemu — kierując się bardziej poszanowaniem tradycji religijnych niż gniewem nie pozwolił ich skrzywdzić. I nie tylko w Grecji tak postępował, że przybytki bogów jak świętość traktował, lecz także w obcych krajach z największym szacunkiem odnosił się do wszystkich posągów i ołtarzy. Powtarzał też zawsze, że dziwi go, dlaczego nie uważa się za świętokradców ludzi, którzy wyrządzili krzywdę szukającym opieki u ołtarzy, albo dlaczego nie wymierza się większych kar tym, którzy podkopują tradycje religijne niż tym, którzy grabią świątynie.

5. Po tej bitwie wszystkie działania wojenne toczyły się wokół Koryntu i dlatego wojnę tę nazwano koryncką. Chociaż tam w jednej bitwie, w której wojskiem spartańskim dowodził Agezilaos, poległo dziesięć tysięcy wrogów (co wskazywało na osłabienie sił nieprzyjacielskich), Agezilaos był tak daleki od tego, by pysznić się sławą, że ubolewał nad losem Grecji uważając, że tylu ludzi przez niego pokonanych zginęło z powodu błędów przeciwników, gdyby bowiem Grecy postępowali rozsądnie, mogli byli, zdaniem jego, wywrzeć zemstę na Persach. Nawet gdy zapędził przeciwników do miasta i wielu go namawiało, ażeby przystąpił do zdobywania Koryntu, odrzekł, że nie jest to zgodne z jego poczuciem męstwa; on bowiem, powiedział, jest tym, który ma nawracać błądzących na drogę obowiązku, a nie tym, który by miał zdobywać najsławniejsze miasta greckie. „Jeżeli bowiem — dodał — będziemy usiłowali zgubić tych, którzy z nami ramię w ramię stali przeciwko barbarzyńcom, to sami siebie zniszczymy, a wróg będzie żyć spokojnie; a potem, kiedy tylko zechce, poko-

na nas".
6. Tymczasem Lacedemończycy ponieśli ową głośną klęskę pod Leuktrami. Agezilaos, ażeby uniknąć tej wyprawy, chociaż go wielu namawiało do wzięcia udziału, wycofał się w ogóle, jakby przewidywał wynik bitwy. On także, gdy Epaminondas oblegał Spartę, a było to miasto otwarte, okazał się tak wspaniałym wodzem, że wtedy to dla wszystkich stało się jasne, iż gdyby nie było Agezilaosa, nie byłoby już Sparty. W tej niebezpiecznej sytuacji szybkość jego decyzji okazała się zbawienna dla wszystkich. Otóż gdy kilku młodych chłopców przerażonych nadejściem wrogów chciało uciekać do Teban i zajęli wzgórze za miastem, Agezilaos widząc, że pociągnie to za sobą bardzo zgubne skutki, jeśli inni zauważą, że ktoś usiłuje zbiec do wrogów, poszedł tam w towarzystwie kilku ludzi i jakby młodzieńcy uczynili to w dobrych zamiarach, pochwalił ich, że zajęli to miejsce; powiedział, że on także zauważył, że tak należy postąpić. W ten sposób, pozorując pochwałę, zatrzymał młodzieńców, a pozostawiwszy przy nich kilku ze swoich ludzi opuścił miejsce zabezpieczone. Albowiem owi młodzi ludzie mając przy sobie tych, którzy nie znali ich zamiarów, nie odważyli się ruszyć stamtąd, a pozostali tym chętniej, ponieważ myśleli, że ich poprzednie plany nie są nikomu znane.
7. Jest rzeczą pewną, że po bitwie pod Leuktrami Spartanie nigdy już nie wrócili do dawnych sił ani nie odzyskali pierwotnej potęgi, ale Agezilaos w międzyczasie nie przestał pomagać ojczyźnie, jak tylko mógł. Kiedy bowiem Spartanie szczególnie odczuwali brak pieniędzy, pomagał wszystkim, którzy odstąpili od króla perskiego, a wielką sumą pieniędzy, jaką od króla otrzymał, wspierał ojczyznę. I to było szczególnie godne uwagi w jego postępowaniu, że chociaż otrzymywał wielkie dary od królów, władców i państw, nigdy nic nie zabrał dla własnego domu i nie odstąpił od spartańskiego sposobu odżywiania się i ubierania. Zadowalał się domem, w którym mieszkał niegdyś Eurystenes, założyciel rodu; kto tam wszedł, nie mógł zauważyć nic, co świadczyłoby o rozpustnym życiu czy o zbytku, przeciwnie, wszystko wskazywało, że prowadzi życie pełne hartu i wstrzemięźliwości; tak był bowiem dom urządzony, że nie różnij się niczym od mieszkania jakiegoś człowieka niezamożnego i nie piastującego urzędów.
8. O ile szczodrą była natura dla tego wielkiego męża, jeśli chodzi o zalety charakteru, o tyle złośliwą — jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny. Albowiem był niskiego wzrostu, drobnej budowy i utykał na jedną nogę. Wszystko to składało się na szpetną pos-

tać i ci, co go bliżej nie znali, oceniając wygląd, odnosili się do niego z lekceważeniem; jednak ci, co znali jego zalety, nie mieli dość słów podziwu. Przykładem tego lekceważenia jest wypadek, jaki zdarzył się, kiedy Agezilaos mając osiemdziesiąt lat udał się do Egiptu z pomocą Tachosowi; nocował ze swoimi ludźmi na wybrzeżu morskim pod gołym niebem, posłaniem była mu ziemia przykryta jedynie słomą i skórami, a wraz z nim leżeli wszyscy jego towarzysze — w ubraniach skromnych i zniszczonych, tak że ubiór nie tylko nie wskazywał, żeby ktoś z nich był królem, lecz nawet sprawiał wrażenie, że nie są to bynajmniej ludzie zamożni. Gdy wieść o przybyciu Agezilaosa dotarła do urzędników królewskich, zniesiono tam szybko dary różnego rodzaju. Ci, którzy szukali Agezilaosa, z trudem uwierzyli, że to jest jeden z owych ludzi, którzy wtedy tam leżeli. Gdy w imieniu króla wręczyli mu to, co przynieśli, nie przyjął nic prócz mięsa cielęcego i innej żywności, której brak odczuwali w danej chwili; olejki, wieńce, przysmaki rozdał pomiędzy niewolników, a wszystkie inne dary kazał zabrać z powrotem. Wobec takiego zachowania się Agezilaosa barbarzyńcy odnieśli się do niego z jeszcze większym lekceważeniem, ponieważ uważali, że wybrał to, co niewiele warte, nie znając się na rzeczach wartościowych. Gdy Agezilaos wracał z Egiptu, otrzymawszy od króla Nektanabisa dwieście dwadzieścia talentów, które miał przekazać jako dar dla swojego narodu, i przybył do portu zwanego portem Menelaosa, położonego między Kyreną i Egiptem, zachorował i zmarł. Tam przyjaciele jego, ażeby móc łatwiej przewieźć ciało do Sparty, zalali je woskiem, ponieważ nie mieli miodu, i tak odwieźli do ojczyzny.

XVIII. EUMENES

1. Eumenes pochodził z Kardii. Gdyby mu było dane szczęście równe męstwu, nie przydałoby mu to wielkości — ponieważ ludzi wielkich oceniamy miarą ich zasług, a nie miarą powodzenia — lecz imię jego byłoby głośniejsze, a on sam byłby się cieszył większą wziętością. Ponieważ życie jego przypadło na czasy rozkwitu potęgi Macedończyków, przebywanie wśród nich utrudniało mu to, że pochodził z obcego państwa; niczego mu przecież nie brakowało prócz pochodzenia ze znakomitego rodu macedońskiego. Chociaż wywodził się ze znakomitej rodziny kardyjskiej, Macedończycy poczytywali sobie za ujmę, że niekiedy wyróżniano go wśród nich, jednak tolerowali to, bo istotnie przewyższał wszystkich zapobiegliwością, bystrością, wytrwałością, sprytem i inteligencją. W młodości pozyskał przyjaźń Filipa syna Amyntasa i w krótkim czasie doszło do zażyłych stosunków między nimi, albowiem już we wczesnej młodości zdradzał Eumenes zalety charakteru. Zatrzymał go więc Filip na stanowisku sekretarza, które u Greków jest o wiele zaszczytniejsze niż u Rzymian. U nas bowiem w rzeczywistości uważa się sekretarzy za płatnych niewolników, czym w istocie są, natomiast w Macedonii dopuszcza się do tego urzędu jedynie ludzi, którzy legitymują się wysokim urodzeniem i wykażą się rzetelnością i dokładnością w pracy, ponieważ sekretarz musi być wprowadzony we wszystkie sprawy. Spełniał tę funkcję, ciesząc się zaufaniem Filipa, przez siedem lat. Po śmierci Filipa zajmował Eumenes to samo stanowisko przez trzynaście lat u Aleksandra. W ostatnich latach dowodził jednym skrzydłem konnicy, którą nazywano „gwardią najbliższych" [hetairike]. I przy Filipie, i przy Aleksandrze brał zawsze udział w naradach i był wtajemniczany we wszystkie sprawy.

2. Kiedy po śmierci Aleksandra w Babilonie posiadłości jego rozdzielano pomiędzy najbliższych mu wodzów, a najwyższą władzę przekazano Perdikkasowi, któremu Aleksander umierając wręczył swój pierścień (co wszystkim dało do zrozumienia, że jemu też powierzył królestwo na czas, dopóki dzieci Aleksandra nie dojdą do pełnoletności; przy śmierci Aleksandra nie było Kraterosa i Antypatra, którzy, jak się zdawało, cieszyli się

większym zaufaniem niż Perdikkas, a Hefaistion, którego Aleksander najbardziej cenił, już nie żył), Eumenesowi oddano Kappadocję, a raczej przyrzeczone, bo wtedy była w rękach wrogów. Perdikkas zabiegał bardzo o połączenie się z nim, ponieważ widział jego rzetelność i wielką przedsiębiorczość i był pewny, że jeżeli jego pozyska, będzie mu bardzo pomocny w przeprowadzeniu zamierzeń, a myślał o tym — czego pragną prawie wszyscy przy wielkiej władzy — ażeby zagarnąć wszystkich innych władców i zjednoczyć pod swoim panowaniem. Ale nie tylko on miał takie zamiary, każdy z dawnych przyjaciół Aleksandra myślał o tym samym.
Pierwszy Leonnatos postanowił zająć najpierw Macedonię. On to starał się różnymi hojnymi obietnicami nakłonić Eumenesa, ażeby opuścił Perdikkasa i z nim się połączył. Ponieważ nie udało się mu przeciągnąć Eumenesa na swoją stronę, usiłował go zabić i byłby to zrobił, gdyby Eumenes nie wymknął się nocą potajemnie jego strażom.
3. Tymczasem rozgorzały owe wojny, które z całą bezwzględnością prowadzono po śmierci Aleksandra, i wszyscy połączyli się, by doprowadzić do zguby Perdikkasa. Eumenes, jakkolwiek widział, że słabe są siły Perdikkasa, ponieważ znalazł się w takiej sytuacji, że sam jeden musiał stanąć przeciw wszystkim, nie opuścił przyjaciela i bardziej myślał o dochowaniu mu wierności niż o własnym bezpieczeństwie. Perdikkas jemu powierzył część Azji między górą Tauros a Hellespontem i pozostawił go samego w obliczu wrogów z Europy, sam zaś wyruszył na podbój Egiptu, przeciwko Ptolemeuszowi. Eumenes nie miał ani zbyt wielkiej ani silnej armii, gdyż byli w niej żołnierze niewyćwiczeni i nowozaciężni; ponieważ mówiono, że zdążają i że już przeszli Hellespont z ogromną armią macedońską Antypater i Krateros, ludzie, którzy mieli już sławę i doświadczenie wojenne (przecież żołnierze macedońscy mieli wtedy taki rozgłos, jakim teraz cieszą się Rzymianie, bo zawsze uchodzili za najdzielniejszych ci, którzy zdobywali największą władzę), Eumenes zdawał sobie sprawę z tego, że jeżeli jego żołnierze dowiedzą się, przeciwko jakim wojskom ich prowadzi, nie tylko nie pójdą dalej, lecz na samą tę wieść się rozpierzchną. Najrozsądniejszym posunięciem wydawało mu się poprowadzić żołnierzy bocznymi drogami, gdzie nie będą mogli usłyszeć prawdy, i utrzymać ich w przekonaniu, że ruszają przeciwko jakimś wrogim narodom. Trzymał się tego planu, ruszył do ataku i stoczył bitwę, zanim,

jego żołnierze zorientowali się, z kim walczą. Udało mu się to także dzięki zajęciu takiej pozycji, iż raczej użył w walce jazdy, która stanowiła większą jego siłę, niż piechoty, która była słabsza.
4. Kiedy walczono w bardzo ostrym starciu przez cały niemal dzień, padli wódz Krateros i Neoptolemos, który zajmował drugie miejsce w dowództwie. Z nim zderzył się sam Eumenes. Gdy zwarłszy się spadli z koni, było widoczne, że zmagali się z nienawiści i że w walce podtrzymywała ich raczej pasja niż siły, a rozłączono ich dopiero wtedy, gdy już z Neoptolemosa uchodziło życie. Eumenesowi zadał Neoptolemos kilka ran, ten jednak z placu boju nie wycofał się, lecz z tym większą zaciekłością natarł na wroga. Wreszcie po rozbiciu konnicy, kiedy padł wódz Krateros, a wielu zajmujących ważne miejsce w wojsku wzięto do niewoli, piechota poprosiła Eumenesa o pokój, ponieważ została wciągnięta w takie miejsce, skąd nie mogła się wydostać bez zgody Eumenesa. Kiedy ją jednak uzyskała, nie dotrzymała zobowiązań i przy pierwszej sposobności przeszła na stronę Antypatra. Eumenes starał się utrzymać przy życiu Kraterosa, którego wyniesiono z pola bitwy pół żywego. Ponieważ jednak nie było to możliwe, wyprawił mu wspaniały pogrzeb stosownie do jego zasług i przez wzgląd na dawną przyjaźń (za życia Aleksandra miał w nim przecież bliskiego przyjaciela), a prochy odesłał żonie i dzieciom do Macedonii.
5. Kiedy te wypadki rozgrywały się nad Hellespontem, Perdikkas zginął z rąk Seleukosa i Antigenesa nad Nilem, a najwyższa władza przeszła na Antypatra. On to wyrokiem sądu wojennego skazał zaocznie na śmierć tych, którzy od niego odstąpili, między innymi Eumenesa, który jednak, dotknięty takim ciosem, nie upadł na duchu i nadal prowadził wojnę. Lecz energia jego chociaż się nie załamała wobec niewielkich sił, jakie posiadał, jednak osłabła. Antigonos, który nadal nękał go wojną, bywał przez Eumenesa atakowany, chociaż miał pod dostatkiem wojska różnego rodzaju, ale nigdy nie mogło dojść do spotkania w otwartym polu, chyba tylko w takich miejscach, gdzie słaby oddział Eumenesa mógł stawić opór przeważającej sile. W końcu, ponieważ nie udawało się Eumenesa wziąć podstępem, okrążono go liczebnie silniejszym Wojskiem. Jednak i stąd udało mu się wyjść cało (chociaż stracił wielu ludzi) i zbiec do twierdzy frygijskiej, Nory. Tam, gdy go oblegano, obawiał się, ażeby będąc zmuszonym pozostać w jednym miejscu, nie utracił wojskowych koni, ponieważ nie było tam swobodnej przestrzeni na przejażdżki; wobec tego wpadł na dowcipny pomysł, dzięki któremu koń stojąc

w jednym miejscu w stajni mógł się rozgrzać i zmęczyć, po czym miał lepszy apetyt i (nie był pozbawiony ruchu. Otóż przywiązywał łeb konia rzemieniem na takiej wysokości, że zwierzę ledwie mogło dotknąć ziemi przednimi nogami, a następnie biciem zmuszał je do skakania i wierzgania. Wskutek tego ruchu koń pocił się tak, jak gdyby przebiegł rozległą przestrzeń. Dziwiła wszystkich ta metoda, a jednak dzięki temu, jakkolwiek przez kilka miesięcy był oblężony, wyprowadził z twierdzy konie w takiej formie, jakby je trzymał w otwartym polu. Tak osaczony palił lub niszczył, kiedy chciał, urządzenia oblężnicze i umocnienia Antigonosa. Pozostawał na jednym miejscu, dopóki trwała zima, ponieważ nie mógł rozbić obozu pod gołym niebem. Zbliżała się wiosna. Udał kapitulację, a kiedy pertraktował na temat jej warunków, wywiódł w pole dowódców Antigonosa, uszedł cało i wyprowadził wszystkich swoich żołnierzy.

6. Gdy Olimpias, matka Aleksandra, wysłała do Eumenesa do Azji gońców z listami pytając, czy ma się udać do Macedonii (mieszkała bowiem wówczas w Epirze), by odzyskać władzę i państwo macedońskie, radził jej przede wszystkim, żeby nie ruszała się z miejsca i czekała, aż syn Aleksandra dojdzie do władzy; jeżeli zaś ulegnie jakiejś pokusie wyjazdu do Macedonii, to niechaj zapomni o wszystkich doznanych krzywdach i niechaj wobec nikogo nie nadużywa swej władzy. Olimpias nie zastosowała się do żadnej z tych rad, albowiem i do Macedonii pojechała, i okazywała tam swe okrucieństwo. Prosiła natomiast Eumenesa, ażeby nie dopuścił do tego, by zawzięci wrogowie domu i rodziny Filipa zgładzili jego potomków, i by udzielał pomocy dzieciom Aleksandra. Jeśli się na to zgodzi, niech jak najszybciej zbiera wojsko, które mógłby jej przyprowadzić na pomoc. Ażeby ułatwić mu akcję, rozesłała listy do wszystkich dowódców, którzy dochowali jej wierności, nakazując, ażeby byli posłuszni Eumenesowi i korzystali z jego rad. Wzruszony tym Eumenes uważał, że jeśli już tak los zrządził, uczciwiej będzie raczej chwalebnie zginąć odwdzięczając się swym dobroczyńcom niż żyć z opinią niewdzięcznika.

7. Zaciągnął więc wojsko i przygotował się do wojny z Antigonosem. Było po jego stronie wielu znakomitych Macedończyków, a wśród nich Peukestes, który był dawniej w przybocznej straży Aleksandra, a w tym czasie zarządzał Persją; był też Antigenes, pod którego rozkazami stały macedońskie oddziały. Eumenes obawiając się, że ogół odniesie się nieprzychylnie do tego (czego nie mógł uniknąć), że on — cudzoziemiec — będzie

sprawował najwyższą władzę, a nie ktoś z Macedończyków, których było tam mnóstwo, wystawił w głównej kwaterze namiot pod imieniem Aleksandra; tam rozkazał umieścić tron, berło i koronę i tam kazał zbierać się codziennie dla odbywania narad w sprawach wielkiej wagi. Był przekonany, że ściągnie na siebie mniejszą zawiść, jeśli stworzy pozory, że prowadzi wojnę pod hasłem władzy i imienia Aleksandra. I miało to dobre skutki, bo gdy się schodzono do królewskiej kwatery, a nie do Eumenesa, i tam obradowano, jego osoba do pewnego stopnia pozostawała w cieniu, jakkolwiek on sam wszystkim kierował.

8. Na ziemiach Paraitaków stoczył bitwę z Antigonosem, nie w otwartym polu lecz podczas marszu, i po niefortunnym spotkaniu zmusił go do powrotu na przezimowanie do Medii. Eumenes swoje wojsko porozmieszczał w obozach zimowych w sąsiadujących okolicach Persji; sam tego zresztą nie chciał, lecz musiał ustąpić wobec żądania żołnierzy. Albowiem ta sławna falanga Aleksandra Wielkiego, która przemierzała Azję i zwyciężyła Persów, w poczuciu dawnej sławy i samowoli chciała nie słuchać wodzów, lecz nimi kierować — tak, jak to teraz postępują nasi weterani. Istnieje też niebezpieczeństwo, by u nas nie doprowadzili do takiej sytuacji, jaką wytworzyli tamci, tj. ażeby brakiem karności i zbytnią samowola nie doprowadzili do zguby wszystkiego, niszcząc zarówno tych, po których stronie stali, jak i tych, przeciwko którym występowali. Jeśliby ktoś przeczytał o postępowaniu tamtych weteranów, odnalazłby podobieństwa między tamtymi a naszymi stosunkami i pomyślałby, że nie ma żadnej różnicy poza różnicą czasu. Lecz wrócę do tamtych. Otóż żołnierze ci obrali sobie miejsce leży zimowych kierując się nie sytuacją wojenną, lecz osobistymi wygodami i rozłożyli obozy daleko jedni od drugich. Gdy Antigcnos dowiedział się o tym i zorientował się, że nie może sprostać przygotowanym przeciwnikom, zdecydował, że musi chwycić się jakiegoś nowego sposobu. Istniały dwie drogi, którymi z Medii, gdzie zimował, można było dotrzeć do zimowych kwater nieprzyjaciół: krótsza z nich — na dziesięć dni marszu — prowadziła przez puste okolice, niezamieszkałe z powodu braku wody, druga zaś, z której wszyscy korzystali, okrężna, była dwa razy dłuższa, lecz zasobna, posiadająca wszystkiego pod dostatkiem. Antigonos zdawał sobie sprawę z tego, że jeżeli pójdzie tą drogą, nieprzyjaciel dowie się o jego marszu, zanim przejdzie trzecią część drogi; jeżeli zaś pójdzie

przez pustkowie, pokona — liczył na to — zaskoczonego przeciwnika. Ażeby ten plan przeprowadzić, kazał zgromadzić jak najwięcej bukłaków i worków skórzanych, także paszę dla bydła i zapas żywności gotowanej na dziesięć dni, ażeby jak najrzadziej rozpalać ogniska obozując. Jaką drogą pójdzie — zachował w tajemnicy. Tak przygotowany wyruszył zgodnie z powziętą decyzją.

9. Przebył już prawie połowę drogi, gdy doniesiono Eumenesowi, że jest podejrzenie, iż wróg nadciąga; naprowadził na to dym w idoczny z obozu Antigonosa. Zbierają się wodzowie, zastanawiają się, co należy przedsięwziąć. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że nie uda się ściągnąć wojsk w tak krótkim czasie, w jakim mógł nadejść Antigonos. I chociaż wszyscy byli ogarnięci niepewnością co do powodzenia sprawy, Eumenes powiedział, że o ile zdecydują się na szybkie działanie i wykonają jego rozkazy, czego dotychczas nie robili, uratuje sytuację. Zapewnił, że jeżeli nieprzyjaciel może dojść w ciągu pięciu dni, on doprowadzi do tego, że co najmniej na tyleż dni zostanie zatrzymany: dlatego niech wodzowie obejdą wojska i niech każdy zbierze swoje oddziały. Ażeby zaś powściągnąć atak Antigonosa, uciekł się Eumenes do takiego podstępu: wysłał zaufanych ludzi pod góry, koło których musiały przechodzić wojska nieprzyjacielskie, i nakazał im, by podczas pierwszej straży nocnej rozniecili na jak największej przestrzeni duże ogniska, podczas drugiej — mieli je przygasić, przy trzeciej — ogień zupełnie przytłumić, ażeby stwarzając pozory życia obozowego wzbudzić u wrogów podejrzenie, że w tych miejscach jest obóz i że doszła już wiadomość o nadciąganiu wroga; to samo mieli uczynić następnej nocy. Ci, którym wydano polecenie, dokładnie wypełnili zadanie. Z nastaniem ciemności Antigonos dostrzega ognie; jest przekonany, że dowiedziano się o jego nadejściu i że wrogowie ściągnęli tam swoje wojska. Zmienia plan, i ponieważ nie mógł zaskoczyć przeciwnika, zbacza z tej drogi i podąża do trasy dłuższej i okrężnej, dobrze zaopatrzonej w żywność; tam zatrzymuje się na jeden dzień, aby dać wytchnienie strudzonym żołnierzom i odpoczynek zwierzętom, i by z tym silniejszym wojskiem stanąć do walki.

10. Tak Eumenes zwyciężył przebiegłego wodza podstępem i powstrzymał go w szybkim działaniu; niewiele jednak osiągnął. Chociaż bowiem z walki wyszedł zwycięsko, przez zawiść wodzów, którzy go otaczali, i wskutek przewrotności macedońskich weteranów został wydany Antigonosowi, mimo że poprzednio wojsko trzykrotnie w różnych okresach składało przysięgę, że bronić go będzie i nigdy nie opuści. Lecz niektórych opanowała

taka zawiść z powodu jego dzielności, że woleli złamać dane słowo, byleby jego zgubić. Chociaż Antigonos był bardzo wrogo usposobiony do Eumenesa, byłby go ocalił, gdyby wojsko jego do tego było dopuściło. Rozumiał bowiem, że nikt bardziej nie może mu być pomocny w sytuacji, jaka (co wszyscy widzieli) zagrażała mu. Nastawali nań przecież potężni już Seleukos, Lizymach i Ptolemeusz, z którymi — chcąc sięgnąć po najwyższą władzę — musiał walczyć. Lecz nie dopuścili do tego ludzie z jego otoczenia, ponieważ widzieli, że o ile Eumenes zostałby przywrócony do łask, ich wszystkich rola wobec niego będzie mała. Sam zaś Antigonos był tak dalece rozdrażniony, że jedynie wielka nadzieja na osiągniecie najwyższych godności mogła go ułagodzić.

11. Kiedy więc oddał Eumenesa do więzienia, a dowódca straży zapytał, jak go każe pilnować, odrzekł: „tak jak najgroźniejszego lwa albo bardzo dzikiego słonia", bo jeszcze wtedy nie był zdecydowany, czy darować mu życie czy nie. Przychodzili zaś do Eumenesa różni ludzie, i ci, co z nienawiści chcieli nasycić się widokiem jego upadku, i ci, którzy pragnęli z nim pomówić pomni dawnej przyjaźni i pocieszyć go; byli i tacy, którzy chcieli zobaczyć, jak wygląda człowiek, którego tak długo tak bardzo się bali, a w którego zgubie pokładali nadzieję zwycięstwa. A Eumenes, kiedy przedłużał się pobyt w więzieniu, powiedział do Onomarchosa, dowódcy straży, że dziwi go, dlaczego już trzeci dzień tak go trzymają, bo nie zgadza się to z rozsądnym postępowaniem Antigonosa, ażeby tak źle obchodzić się z pokonanym. Niech więc każe go zabić albo przywróci mu wolność. Ponieważ zdaniem Onomarchosa było to odezwanie się nader zuchwałe, powiedział: „Cóż to takiego? jeżeli byłeś takim bohaterem, dlaczego nie padłeś na polu walki, lecz dostałeś się w ręce wroga?" — Odpowiedział mu Eumenes: „Szkoda, że się tak stało, lecz nie doszło do tego, gdyż nigdy nie spotkałem silniejszego ode mnie. Nigdy nie walczyłem z przeciwnikiem, który by mi nie uległ; do upadku doprowadziło mnie nie męstwo przeciwników, ale zdrada przyjaciół". I to było prawdą, bo był to człowiek pełen szlachetnej godności i sił, które pozwalały mu znosić trudy, a chociaż był raczej niskiego wzrostu, pełen był osobistego uroku.

12. Antigonos nie miał odwagi sam zadecydować o losach Eumenesa, wniósł więc sprawę na radę wojenną. Tu najpierw wszyscy w podnieceniu wyrażali zdziwienie, że jeszcze nie wykonano wyroku na człowieku, z którego winy tyle lat byli w sytuacji doprowadzającej ich często do całkowitego upadku ducha

i który stał się przyczyną śmierci największych wodzów; dalej — mówiono — on jeden jest tak silny, że dopóki żyć będzie, nie mogą czuć się bezpieczni, jeżeli zaś zginie, nie będą mieli żadnych trudności w odniesieniu zwycięstwa; wreszcie pytali Antigonosa, na czyją przyjaźń liczy, bo jeżeli daruje więźniowi życie, ani oni ani Eumenes przy nim nie zostaną. Antigonos, chociaż przekonał się o stanowisku rady, pozostawił sobie jednak okres siedmiu dni do namysłu. Po siedmiu dniach zaś, ponieważ już się zaczął obawiać, żeby w wojsku nie powstał jakiś bunt, zabronił dopuszczać do Eumenesa kogokolwiek i kazał wstrzymać codzienne posiłki. Albowiem twierdził, że nie użyje siły wobec swojego dawnego przyjaciela. Eumenes jednak, morzony głodem przez jakieś trzy dni, został zamordowany przez strażników, bez wiedzy Antigonosa, podczas zwijania obozu.

13. Eumenes dożył 45 lat wieku. Od dwudziestego roku życia, o czym była mowa wyżej, przez siedem lat służył Filipowi, a przez trzynaście lat na tym samym stanowisku Aleksandrowi; w tym okresie przez jeden rok dowodził oddziałem konnicy. Natomiast po śmierci Aleksandra Wielkiego stał na czele całej armii, odparł ataki wielu wybitnych wodzów, niektórych zabił; wzięty do niewoli nie dzięki męstwu Antigonosa, lecz przez wiarołomstwo Macedończyków tak marnie skończył. A jak liczyli się z nim ci wszyscy, którzy po śmierci Aleksandra Wielkiego przyjęli tytuł króla, najłatwiej można wywnioskować z tego, że jak długo żył Eumenes, nikt nie przyjął tytułu „króla", tylko nazywali się namiestnikami, po jego śmierci zaś przyjęli natychmiast strój królewski i tytuł króla, nie chcieli też spełnić tego, co w początkach zapowiadali, to jest, że zachowują królestwo dla dzieci Aleksandra; gdy jedyny obrońca dzieci został usunięty, wyraźnie pokazali, jakie są ich zamysły. Kierowali tą występną akcją Antigonos, Ptolemeusz, Seleukos, Lizymach i Kassander. Ciało Eumenesa wydał Antigonos jego krewnym, by mogli go pochować. Urządzili mu pogrzeb godny, z honorami wojskowymi, przy udziale całej armii, i zajęli się tym, ażeby kości jego zostały odesłane matce, żonie i dzieciom do Kapadocji.

XIX. FOKION

1. Fokion, Ateńczyk, bardziej znany jest z nieskazitelnego życia niż z czynów wojennych, chociaż niejednokrotnie stał na czele armii i sprawował najwyższe urzędy w państwie. O jego działalności publicznej nikt już nie pamięta, słynna natomiast stała się jego nieskazitelność, która zyskała mu przydomek Zacnego. Żył zawsze w ubóstwie, choć mógł być bardzo bogaty dzięki urzędom i godnościom, które naród często mu powierzał. Tak na przykład gdy odmówił przyjęcia dużej sumy pieniędzy przysłanej mu przez króla Filipa, a posłowie królewscy namawiali go, by nie odrzucał daru, i przekonywali, że jeśli nawet on sam z łatwością obywa się bez pieniędzy, to niechaj myśli o dzieciach, którym w nędzy trudno będzie podtrzymywać sławę ojca, odpowiedział: „jeśli będą podobne do mnie, wyżywi je ten sam niewielki kawałek ziemi, który mnie pozwolił dojść do godności; jeśli zaś okażą się niepodobne — nie chcę własnymi pieniędzmi wspierać i powiększać ich zbytku".
2. Przez blisko osiemdziesiąt lat los sprzyjał Fokionowi. W ostatnim okresie życia ściągnął na siebie wielką nienawiść współobywateli przede wszystkim dlatego, że porozumiewał się z Demadesem w sprawie oddania miasta Antypatrowi, i dlatego że za jego radą Demostenes oraz inni obywatele uważam za zasłużonych dla rzeczypospolitej zostali uchwałą ludu skazani na wygnanie. Fokion naraził się nie tylko tym, że rady jego przyniosły szkodę ojczyźnie, lecz także dlatego, że nie dochował wierności w przyjaźni. Stanowisko bowiem, które zajmował, zdobył dzięki pomocy i poparciu Demostenesa, który go podjudzał przeciwko Charetowi; Demostenes bronił także kilka razy Fokiona uwikłanego w poważne procesy i uwalniał od grożącej mu kary. Teraz zaś Fokion nie tylko nie dopomógł Demostenesowi w niebezpieczeństwie, ale co gorsza zdradził go. Najbardziej jednak do jego upadku przyczyniło się pewne błędne posunięcie: kiedy sprawował najwyższą władzę w Atenach, Derkylos ostrzegał go, że Nikanor, wódz Kassandra, przygotowuje podstępny atak na Pireus ateński, i domagał się, by Fokion zapobiegł odcięciu dostaw żywności dla miasta; Fokion stwierdził wówczas w obecności ludu, że takie niebezpieczeństwo nie zagraża, i zaręczył za to własną osobą. Wkrótce potem Nikanor opanował Pireus, bez którego

Ateny nie mogą istnieć. A kiedy uzbrojeni ludzie zbiegli się by odzyskać port, Fokion nie dość, że nie wezwał obywateli do broni, ale nawet nie chciał stanąć na czele zbrojnych.
3. W Atenach były w owym czasie dwa stronnictwa. Jedno reprezentowało interesy ludu, drugie arystokracji. Fokion i Demetrios z Faleronu należeli do tego drugiego. Oba stronnictwa korzystały z poparcia Macedonii. Stronnictwo ludowe sprzyjało Polyperchontowi, arystokracja związana była z Kassandrem. Tymczasem Polyperchont wypędził Kassandra z Macedonii. Stronnictwo ludowe zdobyło wtedy przewagę i zmusiło wodzów przeciwnego obozu — skazanych na karę śmierci — do opuszczenia ojczyzny, wśród nich Fokiona i Demetriosa z Faleronu. Wysłano też w tej sprawie posłów do Polyperchonta z żądaniem, aby zatwierdził uchwały Ateńczyków. Udał się tam także Fokion. Kiedy przybył na miejsce, kazano mu bronić swej sprawy formalnie przed królem Filipem, a w rzeczywistości przed Polyperchontem, który prowadził sprawy kierowane do króla. Fokion, oskarżony przez Agnona o to, że wydał Pireus w ręce Nikanora, został na mocy wyroku odstawiony pod strażą do Aten, ażeby tam, zgodnie z prawem, odbył się jego proces.
4. Kiedy przybyli do Aten, a Fokion z powodu podeszłego wieku nie mógł iść i jechał na wozie — zrobiło się zbiegowisko; jedni, pomni dawnej sławy Fokiona, litowali się nad jego starością, większość jednak płonęła gniewem wskutek podejrzenia, że to on wydal Pireus w ręce wroga; głównie zarzucano mu, że u schyłku życia działał na szkodę narodu. Nie dano mu nawet sposobności do obrony i wyjaśnienia czegokolwiek. Skazano go z zachowaniem wszelkich prawnych formalności i przekazano kolegium jedenastu mężów, któremu według zwyczajów ateńskich oddawano w celu wykonania kary ludzi skazanych w imieniu państwa. Kiedy go prowadzono na śmierć, spotkał Eufiletosa, z którym łączyła go wielka zażyłość. A gdy ów z płaczem zawołał: „jakże niezasłużony los cię spotyka" — odrzekł mu Fokion: „ale przewidziany". Taki przecież koniec spotkał większość sławnych ludzi w Atenach. A tak wielka była ogólna nienawiść, że nikt z wolnych obywateli nie odważył się Fokiona pochować, pochowali go więc niewolnicy.

XX. TIMOLEON

1. Timoleon z Koryntu. Wszyscy bez wątpienia uważali go za wielkiego człowieka. Nie wiem bowiem, czy komukolwiek innemu poza nim udało się wyzwolić kraj rodzinny uciskany przez tyrana i uwolnić od długoletniej niewoli Syrakuzańczyków, do których wysłano go z pomocą, i całą Sycylię, od lat dręczoną wojnami i nękaną przez barbarzyńców, przywrócić do dawnego stanu, gdy się tam pojawił. W tych poczynaniach towarzyszyło mu zmienne szczęście, ale co jest chyba trudniejsze, o wiele rozsądniej zachowywał się w chwilach powodzenia niż przeciwności. Albowiem gdy brat jego Timofanes, wybrany wodzem przez Koryntyjczyków, z pomocą najemnych żołnierzy zdobył władzę tyrana, Timoleon mógł współuczestniczyć w rządach, lecz tak obca była mu myśl o udziale w bezprawiu, że przełożył wolność swych obywateli nad życie brata, uważając, że lepiej samemu słuchać praw niż rozkazywać ojczyźnie. Pod wpływem takich myśli postanowił zabić brata-tyrana wyręczając się swym powinowatym, mężem rodzonej siostry, oraz pewnym kapłanem-wróżbitą. Sam nie tylko nie podniósł ręki na brata, ale nawet nie chciał patrzeć na jego krew. W chwili zabójstwa stał z dala na straży pilnując, by ktoś z gwardii przybocznej nie przyszedł Timofanesowi z pomocą. Ten głośny postępek różnie ludzie oceniali, niektórzy bowiem uważali, że pogwałcił w ten sposób obowiązek miłości braterskiej, i z zawiści pomniejszali jego zasługi. Matka zaś od chwili zabójstwa ani razu nie wezwała syna do siebie do domu, ani nie chciała go widzieć, i przeklinając nazywała bratobójcą i bezbożnikiem. Timoleon tak bardzo był tym przejęty, że czasem chciał kres życiu swemu położyć i przez śmierć zejść z oczu nieprzyjaznym mu ludziom.

2. Tymczasem po zamordowaniu Diona w Syrakuzach Dionizjusz znowu zawładnął Syrakuzami. Jego przeciwnicy zwrócili się o pomoc do Koryntyjczyków i poprosili o wodza, który kierowałby nimi w tej wojnie. Posłano tam Timoleona, który z niewiarygodnym wprost powodzeniem wypędził Dionizjusza z całej Sycylii. Chociaż mógł go zabić, jednak — ponieważ obaj Dionizjusze często pomagali Koryntyjczykom — nie chciał tego uczynić i sprawił, że Dionizjusz dotarł bezpiecznie do Koryntu. Pragnął, by przetrwała pamięć jego dobroci, i uważał za piękne takie zwycięstwo, w którym więcej jest łagodności niż okrucieństwa;

zależało mu wreszcie na tym, by ludzie nie tylko na własne uszy słyszeli, lecz także na własne ujrzeli oczy, jakiego to męża i z jakiego królestwa doprowadził do takiego położenia. Po ustąpieniu Dionizjusza walczył z Hiketasem, który był przeciwnikiem Dionizjusza, ale nie dlatego, że nienawidził władzy tyrańskiej, lecz dlatego, że jawnie jej pożądał i po wygnaniu Dionizjusza nie chciał się jej wyrzec. Pokonawszy Hiketasa, Timoleon rozproszył nad rzeką Krinisos wielkie wojska Kartagińczyków i zmusił tych, którzy od wielu już lat panowali na Sycylii, by ograniczyli się do posiadłości w Afryce. Wziął do niewoli Mamerkusa, wodza italskiego, człowieka dzielnego w boju i możnego, który przybył na Sycylię z pomocą tyranom.

3. Kiedy uporał się z tym, a widział, że wskutek długotrwałych wojen opustoszały nie tylko całe obszary, lecz także miasta, ściągnął na Sycylię kogo tylko mógł; przede wszystkim Sycylijczyków, następnie kolonów z Koryntu, ponieważ oni byli pierwszymi założycielami Syrakuz. Dawnym mieszkańcom przywrócił majątki, nowym rozdał posiadłości opustoszałe w czasie wojny, odbudował zburzone mury miast i zniszczone świątynie. Miastom przywrócił wolność i dawne prawa. Po wielkiej wojnie zapewnił całej wyspie taki spokój, że wydawało się, iż to on jest założycielem owych miast, a nie ci, którzy rzeczywiście kiedyś je założyli. By opanować miasto, zburzył do fundamentów zamek w Syrakuzach, który wzniósł Dionizjusz, zniszczył inne twierdze tyranii i dołożył starań, by pozostało jak najmniej śladów niewoli. Chociaż miał tak mocną pozycję, że mógł rządzić Sycylią nawet wbrew woli jej mieszkańców, i taką cieszył się miłością wszystkich Sycylijczyków, że mógł zachować władzę bez żadnego oporu z ich strony, wolał jednak być otoczony życzliwością niż wzbudzać strach. Dlatego przy pierwszej okazji złożył władzę i resztę życia spędził w Syrakuzach jako zwykły obywatel. Był to krok bardzo rozważny, to bowiem, co inni królowie zawdzięczali przemocy, on osiągnął dobrocią. Nie było godności, której by nie otrzymał; także i później w Syrakuzach nie podjęto decyzji w żadnej sprawie państwowej, zanim nie zapoznano się z opinią Timoleona. Nie tylko nie przenoszono niczyjej rady nad jego, lecz nawet nie stawiano jej na równi z innymi. A przyczyną tego była zarówno życzliwość, jaka otaczała Timoleona, jak i jego rozsądek.

4. Kiedy Timoleon był już w podeszłym wieku, mimo że nie chorował, stracił wzrok. Znosił to nieszczęście tak cierpliwie, że nikt nie słyszał jego skargi; nie przestał też zajmować się spra-

wami prywatnymi ani państwowymi. Przybywał do teatru, gdy trwało tam zgromadzenie ludowe, a z powodu złego stanu zdrowia przyjeżdżał wozem i z niego przemawiał. Nikt mu tego nie poczytywał za przejaw pychy, nigdy bowiem z jego ust nie padły słowa świadczące o zarozumiałości lub samochwalstwie. Kiedy słyszał, jak go wychwalają, odpowiadał zawsze, iż najbardziej wdzięczny jest bogom za to, że gdy postanowili przywrócić do życia Sycylię, jego właśnie zechcieli uczynić wykonawcą swoich planów. Sądził, że w ludzkich sprawach nic nie dzieje się bez woli bogów. I dlatego urządził u siebie w domu kapliczkę poświęconą boginii Automatii i otaczał ją szczególną czcią.

5. Tej wyjątkowej dobroci Timoleona towarzyszyły niezwykłe wydarzenia. Wszystkie bowiem największe bitwy staczał zawsze w dniu rocznicy swoich urodzin i to było przyczyną, że jego urodziny świętowała cała Sycylia. Kiedy niejaki Lafystios, człowiek niegodziwy i niewdzięcznik, domagał się od niego poręczenia grożąc dochodzeniem sądowym, a ludzie zbiegli się tłumnie i własnymi rękami usiłowali poskromić zuchwalstwo tego człowieka, Timoleon prosił, by tego nie czynili; po to bowiem dołożył tylu starań i narażał się na największe niebezpieczeństwa, aby Lafystios czy też ktoś inny mógł tak właśnie postąpić. Na tym bowiem polega istota wolności, by każdemu wolno było dochodzić prawnie tego, czego chce. Tak samo, gdy pewien człowiek, podobny do Lafystiosa, nazwiskiem Demajnetos zaczął pomniejszać na zgromadzeniu ludowym czyny Timoleona, a i jemu samemu robił pewne zarzuty, Timoleon powiedział, że teraz wreszcie spełniło się jego życzenie: zawsze bowiem błagał nieśmiertelnych bogów, by mógł taką zaprowadzić wolność w Syrakuzach, dzięki której każdemu obywatelowi będzie wolno bezkarnie mówić, o czym chce. Kiedy Timoleon umarł, Syrakuzańczycy wyprawili mu na koszt państwa uroczysty pogrzeb, w którym wzięła udział cała Sycylia. Pochowano go w gimnazjonie, które nazwano Timoleonteum.

XXI. O KRÓLACH

1. To byli niemal wszyscy wodzowie greccy, godni — jak się zdaje — upamiętnienia, nie licząc królów. O nich nie chciałem mówić, ponieważ ich czyny zostały przedstawione oddzielnie. Zresztą jest ich niewielu: Spartanin Agezilaos był królem tylko z tytułu, natomiast nie miał władzy, podobnie jak i inni Spartanie, z tych zaś, którzy połączyli tytuł z rzeczywistą władzą, najwybitniejsi byli moim zdaniem królowie perscy Cyrus i Dariusz syn Hystaspesa. Obaj byli zwykłymi obywatelami, a władzę zawdzięczali jedynie własnym zasługom. Pierwszy z nich zginął w bitwie u Massagetów, Dariusz zmarł w późnej starości. Prócz nich jeszcze trzech wybitnych władców tej samej narodowości: Kserkses i obaj Artakserksesowie, jeden o przydomku Makrochejros, drugi — Mnemon. Najważniejszym i najsłynniejszym czynem Kserksesa było to, że zgromadził największe za pamięci ludzkiej wojsko i wszczął wojnę z Grecją na lądzie i morzu. Makrochejros cieszył się wielkim rozgłosem jako mężczyzna pięknie zbudowany i o wybitnej urodzie, a sławę tę przyozdobił niezwykłym męstwem, jakie wykazał podczas wojny, nie było bowiem od niego dzielniejszego Persa. Mnemon zaś zasłynął ze sprawiedliwości. Kiedy wskutek zbrodni swej matki utracił żonę, w cierpieniu zachowywał się tak, iż było widoczne, że silniejsza okazała się w nim miłość synowska. Spośród tych trzech władców dwaj tego samego imienia zmarli wskutek choroby, trzeci zginął od miecza wodza Artabanosa.
2. Spośród Macedończyków dwaj królowie znacznie przewyższyli sławą czynów innych władców. Byli to: Filip, syn Amyntasa i Aleksander Wielki. Tego ostatniego zmogła choroba w Babilonie. Filip został zabity przez Pauzaniasza w Aigajach, tuż obok teatru, gdy przyszedł na przedstawienie. W Epirze zasłynął tylko Pyrrus, który prowadził wojnę z Rzymianami. Zginął ugodzony kamieniem w czasie oblężenia miasta Argos na Peloponezie. Był też jeden sławny Sycylijczyk — Dionizjusz Starszy. Odważny w walce, doświadczony w rzemiośle wojennym i — co należy do rzadkości u tyrana — nie był rozpustny ni rozrzutny, ani chciwy. Nie pragnął wreszcie niczego prócz zachowania na zawsze jedy-

nowładztwa, i stąd jego okrucieństwo. Dopóki starał się władzę umocnić, nie oszczędzał życia tych, których podejrzewał o knowania. Osiągnąwszy dzięki męstwu władzę tyrana, utrzymywał ją z dużym powodzeniem. Umarł w wieku sześćdziesięciu lat, pozostawiając państwo w rozkwicie. W ciągu całego życia nie oglądał pogrzebu w swej rodzinie, chociaż miał dzieci z trzech żon, a i licznych wnuków się doczekał.

3. Ponadto wielu było królów spośród przyjaciół Aleksandra Wielkiego, którzy po jego śmierci zagarnęli władzę. Byli wśród nich Antigonos i jego syn Demetrios oraz Lizymachos, Seleukos i Ptolemeusz. Antigonos zginął w bitwie przeciwko Seleukosowi i Lizymachowi. Taką samą śmierć poniósł Lizymach z rąk Seleukosa, gdy walczyli z sobą po zerwaniu przymierza. Demetrios oddał Seleukosowi swoją córkę za żonę, ale mimo to przyjaźń nie trwała długo. Pojmany w bitwie, umarł wskutek choroby w więzieniu, do którego wtrącił go zięć. Wkrótce potem. Seleukos został podstępnie zabity przez Ptolemeusza Keraunosa, któremu dał schronienie, gdy ten potrzebował pomocy, ponieważ ojciec wypędził go z Aleksandrii. Mówią, że sam Ptolemeusz, chociaż już za życia przekazał królestwo jednemu z synów, przez niego właśnie został zamordowany. Ponieważ uważam, że dosyć napisałem o królach w dziele im poświęconym, teraz należy jeszcze, moim zdaniem, powiedzieć o Hamilkarze i Hannibalu; wiadomo przecież, że oni wielkością ducha i przebiegłością przewyższali wszystkich ludzi Afryki.

XXII. HAMILKAR

1. Hamilkar o przydomku Barkas, syn Hannibala, Kartagińczyk. Był jeszcze bardzo młody, kiedy w czasie pierwszej wojny punickiej, lecz już pod sam jej koniec, zaczął dowodzić wojskami na Sycylii. Chociaż przed jego przybyciem źle się wiodło Kartagińczykom i na lądzie i na morzu, on gdziekolwiek się zjawił, nigdy nie ustąpił przed wrogiem, ani nie pozwolił sobie wyrządzić żadnej szkody; przeciwnie, często korzystając ze sposobności atakował i zawsze zwyciężał. Przeto kiedy Punijczycy utracili prawie całą Sycylię, tak bronił Eryksu, iż miasto wyglądało jakby nietknięte wojną. Tymczasem Kartagińczycy, gdy ich flotę rozgromił koło wysp Egackich rzymski konsul Gajusz Lutacjusz, postanowili zakończyć wojnę i zadanie to powierzyli Hamilkarowi. Pałał on wprawdzie żądzą walki, uważał jednak, że trzeba zabiegać o pokój, widział bowiem, iż ojczyzna, do cna wyczerpana wydatkami, niezdolna jest dłużej znosić ciężarów wojny, ale zaraz zaczął myśleć o tym, że gdy choć trochę polepszy się sytuacja, wznowi wojnę i ścigać będzie Rzymian, dopóki nie zatriumfują ostatecznie dzięki swemu męstwu, albo nie poddadzą się zwyciężeni. Z tą myślą doprowadził do pokoju. Przy czym zachowywał się tak zuchwale, że gdy Katulus wzbraniał się zaprzestać walki, jeśli Hamilkar ze swymi ludźmi, tymi, którzy zajmowali Eryks, ustępując z Sycylii nie złoży broni, odpowiedział, iż raczej zginie wraz z ojczyzną, niż wróci do kraju okryty taką hańbą. Bo nie leży w jego charakterze broń wykutą w ojczyźnie przeciwko wrogom — wrogom oddawać. I ustąpił Katulus wobec jego zawziętości.

2. Hamilkar zaś, gdy przybył do Kartaginy, zastał w kraju sytuację zupełnie inną niż się spodziewał. Na skutek bowiem długotrwałych zewnętrznych niepowodzeń rozgorzała wojna domowa tak gwałtowna, iż Kartagina aż do dnia swej zagłady nie była w równym niebezpieczeństwie. Najpierw więc powstali żołnierze najemni zaciągnięci przeciwko Rzymianom, a było ich 20 000. Zbuntowali całą Afrykę i szturmowali samą Kartaginę. Punijczycy tak byli przerażeni tymi nieszczęściami, że nawet do Rzymian zwrócili się o posiłki i otrzymali je. W końcu, gdy sy-

tuacja stała się rozpaczliwa, obrali wodzem naczelnym Hamilkara. Nie tylko odepchnął on wrogów spod murów miasta, chociaż zebrało się tam ponad 100 000 zbrojnych, lecz co więcej, tak ich osaczył, iż zamknięci na małej przestrzeni wyginęli bardziej z głodu niż od miecza. Zwrócił ojczyźnie wszystkie zbuntowane miasta, a wśród nich najbogatsze w całej Afryce: Utykę i Hippon. I tego nie dość mu było — dokonał jeszcze nowych podbojów. Taki spokój powrócił dzięki niemu w całej Afryce, że miało się wrażenie, że od wielu lat nie toczyła się tam żadna wojna.
3. Dokonawszy tego wszystkiego po swojej myśli, pewny siebie i pełen nienawiści do Rzymian, aby tym łatwiej znaleźć powód do wojny, sprawił, że wysłano go na czele armii do Hiszpanii. Zabrał tam ze sobą dziewięcioletniego syna, Hannibala. Poza tym był z nim piękny i znakomity młodzieniec Hazdrubal. Mówiono — bo też mąż taki nie mógł być wolny od oszczerstw — że miłość Hamilkara do niego przybrała formy zdrożne. To też było przyczyną, iż urzędnik strzegący obyczajów zakazał im przebywać ze sobą. Hamilkar wydał więc za mąż za Hazdrubala swoją córkę, bo według kartagińskich obyczajów nie można było zabronić teściowi obcowania z zięciem. Wspominamy o Hazdrubalu dlatego, że gdy Hamilkar poległ, on stanął na czele wojska i dokonał wielkich czynów; pierwszy też przez swą rozrzutność naruszył dawne obyczaje; po jego zaś śmierci władzę od armii otrzymał Hannibal. Co do Hamilkara, to odkąd przeprawił się przez morze i wkroczył do Hiszpanii, wielkich dokonał rzeczy, a los mu sprzyjał. Podbił wielkie i wojownicze plemiona; w konie, broń, ludzi i pieniądze wzbogacił całą Afrykę. W dziewiątym roku swego pobytu w Hiszpanii, kiedy zamyślał przenieść wojnę do Italii, padł w bitwie z Wettonami. Zdaje się, że jego nieubłagana nienawiść do Rzymian przyczyniła się walnie do wybuchu drugiej wojny punickiej. Albowiem nieustanne zaklęcia ojcowskie sprawiły, że syn Hamilkara Hannibal gotów był raczej zginąć niż wyrzec się walki z Rzymem.

XXIII. HANNIBAL

1. Hannibal, syn Hamilkara, Kartagińczyk. Jeśli jest prawdą, a nikt w to nie wątpi, iż Rzymianie pokonali wszystkie narody dzięki męstwu, to należy przyznać, że Hannibal górował biegłością nad innymi wodzami tak dalece, jak naród rzymski przewyższa dzielnością inne narody. Bo przecież ilekroć stawał z Rzymianami do bitwy w Italii, zawsze wychodził zwycięsko; przeto gdyby nie osłabiły go zawistne poczynania współobywateli w kraju, wydaje się, iż mógł był nawet zupełnie pokonać Rzym. Lecz wobec zawiści wielu daremne okazały się czyny jednego człowieka. Hannibal jednak tak strzegł przejętej jakby w spadku ojcowskiej nienawiści do Rzymian, że śmierć dopiero położyła jej kres. Przecież on i wtedy, gdy wygnany z ojczyzny potrzebował cudzej pomocy, ani na chwilę nie przestał duchem toczyć wojny z Rzymianami.
2. Ze wszystkich bowiem monarchów, pomijając Filipa, którego Hannibal nawet na odległość zdołał uczynić nieprzyjacielem Rzymu, najpotężniejszy był wówczas król Antioch. Kartagińczyk rozniecił w nim taką żądzę walki, że ten usiłował aż znad Czerwonego Morza ruszyć na Italię. Kiedy przybyli do Antiocha posłowie rzymscy — mający za zadanie wybadać jego zamiary i dołożyć starań, by Hannibal popadł u króla w podejrzenie, iż został przez nich przekupiony i zmienił przekonania — ich skryte podszepty nie pozostały bez skutku. Gdy dowiedział się o tym Hannibal i zorientował się, że go odsuwają od tajnych rozmów, w sposobnym momencie przybył do króla i kiedy mu wiele powiedział o swojej wierności i nienawiści do Rzymu, dorzucił: „Kiedy byłem małym chłopcem, z pewnością nie miałem więcej niż dziewięć lat. mój ojciec Hamilkar wyruszał jako wódz z Kartaginy do Hiszpanii i składał ofiarę Jowiszowi Największemu i Najlepszemu. W czasie świętego obrządku spytał, czy chcę z nim jechać do obozu. Gdy chętnie na to się zgodziłem i zacząłem prosić ojca, aby nie wahał się mnie zabrać, «dobrze — powiedział — jeżeli złożysz przyrzeczenie, jakiego żądam!» Zaprowadził mnie zaraz do ołtarza, przy którym rozpoczął składanie ofiar, polecił wszystkim usunąć się na bok i podczas gdy doty-

kałem ołtarza, kazał mi złożyć przysięgę, że nigdy nie będę w przyjaźni z Rzymianami. Przysiędze tej, danej ojcu, pozostałem tak wierny do dzisiaj, iż nikt nie powinien wątpić, że dochowam jej także w przyszłości. Zatem rozsądnie postąpisz, jeżeli zataisz przede mną zamysły przyjazne wobec Rzymian; ale gdy będziesz się gotował do wojny, sam sobie zaszkodzisz, jeśli nie mnie oddasz w niej dowództwo".

3. Mając więc tyle lat, ile podałem, pojechał z ojcem do Hiszpanii. Po jego śmierci, z kolei pod dowództwem Hazdrubala, stał na czele całej jazdy. Wreszcie gdy i Hazdrubal zginął, armia oddała władzę Hannibalowi. Kiedy wiadomość o tym dotarła do Kartaginy, nominacja została oficjalnie zatwierdzona. Tak nie mając jeszcze 25 lat, Hannibal został wodzem naczelnym. W ciągu najbliższych trzech lat ujarzmił zbrojnie wszystkie plemiona Hiszpanii i zdobył szturmem Sagunt, miasto sprzymierzone z Rzymem. Sformował trzy silne armie: jedną z nich posłał do Afryki, drugą ze swoim bratem Hazdrubalem zostawił w Hiszpanii, trzecią sam poprowadził do Italii. Przeszedł Pireneje i wszędzie w drodze walczył z tubylcami; nie zdarzyło się, żeby nie odniósł zwycięstwa. Kiedy doszedł do Alp, które oddzielają Italię od Galii i których nikt przed nim z wojskiem nie przebył (prócz jednego Heraklesa — Greka, od którego to wydarzenia góry te dzisiaj nazywają się Greckie), podbił usiłujące go zatrzymać w marszu plemiona alpejskie, otworzył przejścia, utorował drogi i sprawił, że gdzie przedtem z trudem czołgał się samotny człowiek bez broni, teraz iść mogły wyekwipowane słonie. Tamtędy więc przeprowadził wojska i wkroczył do Italii.

4. W starciu nad Rodanem Hannibal rozproszył wojska konsula Publiusza Korneliusza Scypiona. Z tym samym wodzem stanął do decydującej rozprawy w Klastidium nad Padem, zranił go i zmusił do ucieczki. Po raz trzeci tenże Scypion, z drugim konsulem Tyberiuszem Longusem, zastąpił Hannibalowi drogę nad rzeką Trebią. Uderzył na nich i obu rozgromił. Dalej pomaszerował przez Ligurię i przeszedł Apeniny spiesząc do Etrurii. W drodze tak ciężko zachorował na oczy, że prawym nigdy już potem nie widział całkiem dobrze. Choroba wciąż go jeszcze gnębiła i odbywał drogę w lektyce, gdy podstępem otoczył i zniszczył nad Jeziorem Trazymeńskim armię konsula Gajusza Flaminiusza, a jego samego zabił. Wkrótce potem zgniótł wodza Gajusza Centeniusza, który z wyborowym oddziałem zajmował wąwozy. Stąd ruszył do Apulii. Zastąpili mu tam drogę dwaj konsulowie: Gajusz Terencjusz Warro i Lucjusz Paulus Emiliusz. Wojska obu zniósł w jednej bitwie; padł Lucjusz Paulus i kilku

byłych konsulów, wśród nich Gnejusz Serwiliusz Geminus, który piastował ten urząd w poprzednim roku.
5. Po stoczeniu tej bitwy pomaszerował na Rzym, nie napotykając żadnego oporu. Zatrzymał się na wzgórzach w pobliżu miasta, obozował tam kilka dni, a kiedy wracał do Kapui, stanął przeciw niemu na Polach Falerneńskich dyktator rzymski Kwintus Fabiusz Maksimus. Stłoczone w wielkiej ciasnocie wojsko wydostało się stamtąd nocą bez żadnej szkody, i Hannibal wywiódł w pole Fabiusza — wodza słynnego z przebiegłości. Albowiem kiedy się ściemniło, pozapalał wiązki chrustu przywiązane do rogów bydląt i pognał to wielkie, rozszalałe stado na Rzymian. Niespodziewany widok takim strachem napełnił żołnierzy Fabiusza, że nikt nie ważył się wychylić z okopu. Wkrótce potem pokonał Marka Minucjusza Rufusa, dowódcę jazdy z władzą równą dyktatorskiej, wywabiwszy go podstępem do walki. W Lukanii (sam wtedy nie dowodził) zabił — wciągnąwszy w zasadzkę — dwukrotnego konsula Tyberiusza Semproniusza Grakchusa. Podobnie zginął pod Wenuzją pięciokrotny konsul Marek Klaudiusz Marcellus. Zbyt długo trwa wyliczanie wszystkich bitew. Przeto wystarczy, jeśli powiem, że jak długo Hannibal przebywał w Italii, nikt nie oparł mu się w otwartej walce, i że nikt po Kannach nie ważył się wyruszyć przeciw niemu w pole; z czego można poznać, jaki to był człowiek.
6. Chociaż nie został pokonany, odwołano go z Italii, aby bronił ojczyzny. Prowadził więc działania wojenne przeciwko Publiuszowi Scypionowi, synowi owego Scypiona, którego pobił raz nad Rodanem, drugi raz nad Padem, a po raz trzeci nad Trebią. Wyczerpały się już zasoby kraju, Hannibal pragnął więc zawrzeć tymczasem rozejm z rzymskim wodzem, aby później wystąpić z tym większą siłą. Zgodzili się na rozmowy, lecz nie uzgodniono warunków układu. W parę dni potem starł się Hannibal ze Scypionem pod Zamą. Pobity (dziwnie to powiedzieć) dotarł w dwa dni i dwie noce do Hadrumentum, które leży około trzystu tysięcy kroków od Zamy. W czasie odwrotu Numidowie, którzy wraz z nim ustąpili z pola walki, urządzili zasadzkę. Hannibal nie tylko uniknął jej, lecz także rozbił buntowników. Zgromadził resztki wojsk w Hadrumentum, porobił nowe zaciągi, tak że w kilka dni wystawił spory oddział.
7. W trakcie tych jego gorączkowych przygotowań Kartagińczycy zawarli rozejm z Rzymem. On mimo to pozostał nadal na; czele armii i działał w Afryce. I było tak aż do konsulatu Publiusza Sulpicjusza i Gajusza Aureliusza. Bo za ich urzędo-

wania przybyli do Rzymu posłowie kartagińscy, ażeby podziękować senatorom oraz narodowi za zawarcie pokoju, ofiarować im z tej okazji złoty wieniec i prosić, aby zakładnicy zamieszkali we Fregellach, a jeńcy zostali uwolnieni. Na mocy uchwały senatu odpowiedziano im, że dar ich mile jest przyjęty, zakładnicy będą umieszczeni zgodnie z prośbą, ale jeńcy pozostaną w niewoli, ponieważ Hannibal, pełen nienawiści do wszystkiego co rzymskie, sprawca wojny, pozostaje wciąż na czele armii, podobnie jak brat jego Magon. Wysłuchawszy tej odpowiedzi Kartagińczycy odwołali do miasta Hannibala i Magona. Kiedy powrócił, zrobiono go królem, w dwadzieścia dwa lata po mianowaniu wodzem naczelnym; jak bowiem w Rzymie konsulów, tak w Kartaginie wybierano co roku dwóch królów. Hannibal na tym stanowisku spełniał swe obowiązki z taką energią, jaką wykazał w czasie wojny. Doprowadził do tego, że z nowych podatków nie tylko zdobył pieniądze na kontrybucję dla Rzymu, ale pozostała jeszcze suma, która zasiliła skarb państwa. Potem, za konsulatu Marka Klaudiusza i Lucjusza Furiusza, zjawili się w Kartaginie posłowie z Rzymu. Hannibal sądził, że przybyli żądać wydania go. Jeszcze zanim udzielono im posłuchania w senacie, wsiadł potajemnie na okręt i uszedł do Syrii, do Antiocha. Gdy rzecz wyszła na jaw, Punijczycy wysłali dwa okręty, które miały rozkaz pojmania zbiega, o ile go doścignął. Majątek Hannibala skonfiskowano, dom zrównano z ziemią, a jego ogłoszono wygnańcem.

8. W trzecim roku po swej ucieczce z ojczyzny, za konsulatu Lucjusza Korneliusa i Kwintusa Minucjusza, Hannibal wylądował z pięcioma okrętami w Afryce, w kraju Kyrenejczyków; myślał, że może budząc nadzieje na pomoc Antiocha, którego już namówił do wyprawy na Italię, zdoła nakłonić Kartagińczyków do wojny. Wezwał tam brata swego Magona, Punijczycy zaś, dowiedziawszy się o tym, ukarali zaocznie Magona tak samo jak Hannibala. Bracia zwątpili więc w powodzenie, podnieśli kotwice i puścili się na morze. Hannibal dotarł do Antiocha. Co do Magona, są dwa przekazy o jego śmierci: jedni utrzymują, że zginął w katastrofie morskiej, inni, że zamordowany został przez własnych niewolników. Gdyby Antioch chciał w toku wojny słuchać rad Hannibala, tak jak to zrobił podejmując ją, stanąłby do decydującej rozgrywki o zwycięstwo raczej nad Tybrem niż w Termopilach. Hannibal chociaż widział, że król popełnia wiele głupstw, przecież w żadnej sytuacji go nie odstąpił. Dowodził kilku okrętami, które miał rozkaz przeprowadzić z Syrii do Azji. Stoczył z nimi bitwę przeciwko eskadrze rodyjskiej na Morzu

Pamfilijskim i chociaż dzięki liczebnej przewadze nieprzyjaciół ona wzięła górę, skrzydło którym dowodził Hannibal, odniosło zwycięstwo.
9. Po klęsce Antiocha Hannibal w obawie, że zostanie wydany, co stałoby się na pewno, gdyby się dał złapać, uciekł do Gortynów na Kretę, ażeby tam rozważyć, dokąd ma się udać. Wiedział zaś ów mąż od innych chytrzejszy, że znajdzie się w wielkim niebezpieczeństwie ze strony Kreteńczyków przez ich chciwość, o ile temu nie zapobiegnie; wiózł bowiem ze sobą dużo pieniędzy, o czym, jak wiedział, szeroko rozniosła się wieść. Chwycił się więc takiego wybiegu: wiele amfor napełnił ołowiem, z wierzchu zaś nasypał złota i srebra; potem w obecności co przedniejszych Gortynów złożył je w świątyni Diany udając, że powierza ich uczciwości swój majątek. Tym sposobem zwiódł Kreteńczyków, a wszystkie pieniądze zamknął w spiżowych posągach, które miał ze sobą, i porzucił rzeźby na dziedzińcu przed domem. Gortynowie bardzo pilnie strzegli świątyni, raczej przed Hannibalem niż przed kim innym; bali się, żeby korzystając z ich nieuwagi nie zabrał swojej własności i nie wywiózł.
10. Tak zabezpieczył Punijczyk swój majątek, a zwiódł wszystkich Kreteńczyków. Potem zaś odjechał do Pontu, na dwór Pruzjasza. Przebywając u niego, dalej niezmiennie żywił nienawiść do Italii. Nie robił też nic innego, tylko zbroił i przygotowywał króla przeciwko Rzymianom. Widząc zaś, że Pruzjasz rozporządza niewielką siłą, zabiegał o przyjaźń innych królów i zawierał przymierza z wojowniczymi plemionami. Przeciwstawiał mu się Eumenes, król Pergamonu, bardzo przyjaźnie usposobiony do Rzymu. Toczyli więc wojnę na morzu i na lądzie. Ale Eumenes był w obu wypadkach silniejszy dzięki przymierzu z Rzymem. Tym bardziej Hannibal pragnął go pokonać. Punijczyk sądził, że jeżeli usunie króla, sytuacja stanie się łatwiejsza. Aby go zabić, taki wymyślił sposób. Szykowali się w najbliższych dniach do bitwy morskiej; ponieważ nieprzyjaciel miał o wiele liczniejszą flotę, przy nierównych siłach trzeba było użyć podstępu, Hannibal rozkazał więc schwytać jak najwięcej żywych jadowitych wężów i włożyć je do glinianych naczyń. Gdy zebrano ich już mnóstwo, w dniu, w którym gotował się do bitwy na morzu, zwołał marynarzy i polecił im, aby wszyscy uderzyli tylko na okręt króla Eumenesa, broniąc się jedynie przed innymi statkami; twierdził, że będzie to łatwe dzięki wielkiej ilości wężów. Mówił zaś, że sam wskaże im, na którym okręcie płynie król, i obiecał wielką nagrodę, jeśli go schwytają lub zabiją.
11. Tak zachęcił żołnierzy, i okręty z obu stron wypłynęły do

bitwy. Kiedy stanęły w szyku, zanim padło hasło do boju, Hannibal, pragnąc wskazać swoim królewski okręt, wyprawił w łódce posłańca z laską herolda. Kiedy ten podpłynął do nieprzyjacielskiej floty, pokazując list zawołał, że szuka króla. Zaraz też stawiono go przed Eumenesem, bo nikt nie wątpił, że pismo dotyczy pokoju. Poseł, ukazawszy w ten sposób okręt dowódcy, wrócił, skąd przyszedł. Eumenes otworzył list i znalazł w nim jedynie szyderstwa dotyczące jego osoby; chociaż bardzo się zdziwił i nie umiał tego sobie wytłumaczyć, jednak bez wahania rozpoczął bitwę. W starciu, zgodnie z poleceniem Hannibala, Bityńczycy hurmem uderzyli na okręt Eumenesa. Król nie mogąc im sprostać szukał ratunku w ucieczce. Nie ocaliłaby go ona od zguby, gdyby nie to, że zdołał się schronić między swoje oddziały stojące na najbliższym wybrzeżu. Kiedy pozostałe okręty pergamońskie nacierały gwałtownie na wrogów, nagle posypały się na nie owe gliniane naczynia, o których wspomniałem wyżej. Początkowo pociski te wywołały śmiech wśród walczących, którzy nie rozumieli ich przeznaczenia. Skoro jednak w chwilę potem ujrzeli pokłady rojące się od wężów, przerażeni tą niespodzianką, nie wiedząc, przed czym się najpierw bronić, zawrócili okręty i schronili się do przystani. Tak spryt Hannibala okazał się silniejszy od pergamońskiej broni. I nie tylko tym razem,
ale jeszcze wielekroć rozbijał zastępy wrogów na lądzie z taką samą przebiegłością.

12. Podczas gdy to się działo w Azji, zdarzyło się przypadkiem, że posłowie Pruzjasza ucztowali u byłego konsula Lucjusza Kwinkcjusza Flamininusa, a kiedy coś tam wspomniano o Hannibalu, jeden z wysłanników rzekł, że ów przebywa teraz w kraju Pruzjasza. Następnego dnia Flamininus zawiadomił o tym senat. Senatorowie, którzy uważali, że jak długo żyje Hannibal, będą im zagrażać jego knowania, wyprawili do Bitynii posłów, wśród nich Flaminina, z żądaniem, aby król nie trzymał u siebie największego wroga Rzymian, lecz aby go wydał poselstwu. Pruzjasz nie odważył się im sprzeciwić. Nie chciał tylko, aby żądano od niego uczynków sprzecznych z prawem gościnności. Niech sami, jeśli potrafią, schwytają Kartagińczyka — łatwo znajdą miejsce, w którym przebywa. Hannibal bowiem przebywał stale w tym samym miejscu, w zamku, który mu król podarował. Przebudował go tak, że miał wyjścia ze wszystkich stron, oczywiście w obawie przed tym, co się właśnie zdarzyło. Gdy zjawili się rzymscy wysłannicy i otoczyli ludźmi dom, chłopiec wartujący u drzwi oznajmił Hannibalowi, że widać

większą niż zwykle gromadę zbrojnych. Ten polecił mu, aby obszedł pozostałe wyjścia i spiesznie doniósł, czy budynek zewsząd jest tak samo otoczony. Gdy chłopiec przybiegł z wiadomością, iż wszystkie wyjścia są obstawione, Hannibal zrozumiał, iż nie dzieje się to przypadkiem: szukają go i będzie musiał zginąć. Nie chcąc umierać z cudzego wyroku, pomny na swoje wielkie czyny, zażył truciznę, którą zawsze miał przy sobie.

13. Tak w wieku 70 lat doszedł kresu życia wielki mąż, który doznał licznych i rozmaitych kolei losu. Nie ma zgody co do tego, za czyjego konsulatu umarł: Attyk bowiem pisze w swoich rocznikach, że za konsulatu Marka Klaudiusza Marcellusa i Kwintusa Fabiusza Labeona, Polibiusz — że za Emiliusza Paulusa i Gnejusza Bebiusza Tamfilusa, natomiast Sulpicjusz Blito wymienia Publiusza Korneliusza Cetega i Marka Bebiusza Tamfilusa. Mąż ów, tak wielki i tyloma zaprzątnięty wojnami, znalazł czas na pisanie. Jest kilka jego książek napisanych po grecku, wśród nich „Do Rodyjczyków", o czynach Gnejusza Manliusza Wolsona w Azji. Wielu opisywało świetne czyny Hannibala. Z tych dwaj — Silenos i Sozilos Lacedemończyk — towarzyszyli mu w wyprawach wojennych i byli z nim, dopóki los na to pozwalał. Ów Sozilos uczył Hannibala literatury greckiej. Ale czas już skończyć tę księgę i omówić wodzów rzymskich, aby łatwiej można było przez porównanie osądzić, komu należy przyznać pierwszeństwo.

XXIV. KATON

1. Marek Katon pochodził z municipium Tuskulum; zanim poświęcił się karierze urzędniczej, przebywał jako młody chłopak w kraju Sabinów, ponieważ miał tam posiadłość ziemską odziedziczoną po ojcu. Stąd za namową Lucjusza Waleriusza Flakkusa, z którym — jak to zwykle opowiadał były konsul Marek Perpenna — wspólnie sprawował urząd konsula i cenzora, wyjechał do Rzymu i zaczął brać udział w życiu politycznym. Służbę wojskową rozpoczął mając siedemnaście lat. Za konsulatu Kwintusa Fabiusza i Marka Klaudiusza był trybunem wojskowym na Sycylii. Po powrocie stamtąd przyłączył się do obozu Gajusza Klaudiusza Nerona; czyny, jakich dokonał w bitwie pod Seną, w której poległ Hazdrubal, brat Hannibala, ceniono bardzo. Jako kwestora przydzielono go konsulowi Publiuszowi Afrykańskiemu, ale stosunki między nimi nie układały się tak, jak powinny były ze względu na zajmowane przez nich stanowisko. Przez całe życie dzieliła ich różnica poglądów. Edylem plebejskim był razem z Gajuszem Helwiuszem. Jako pretor zarządzał prowincją Sardynią, skąd jeszcze jako kwestor, w drodze powrotnej z Afryki, zabrał poetę Enniusza, co nie mniej cenimy niż największe zwycięstwo w Sardynii.

2. Konsulat sprawował Katon razem z Lucjuszem Waleriuszem Flakkusem; w wyniku losowania otrzymał prowincję Hiszpanię Bliższą i za zwycięstwa tam odniesione przyznano mu prawo odbycia triumfu. Gdy przebywał tam zbyt długo, Publiusz Scypion Afrykański, sprawujący po raz drugi urząd konsula (za jego poprzedniego konsulatu Katon był kwestorem) chciał go usunąć z prowincji i zająć jego miejsce. Ale nie udało mu się przeprowadzić tego w senacie, choć był wtedy pierwszą osobą w państwie, Rzeczpospolitą rządziło bowiem wówczas prawo, a nie czyjeś wpływy. Rozgniewany z tego powodu na senat, po zakończeniu konsulatu pozostał w mieście jako człowiek prywatny. Tymczasem Katon został cenzorem ze wspomnianym już Flakkusem i surowo sprawował ten urząd. Wystąpił przeciwko wielu nobilom, dodał wiele ncwych obostrzeń do ustawy, aby w ten sposób powstrzymać zbytek, który już wtedy zaczął się szerzyć. Jego oddanie dla państwa było przyczyną, że przez blisko 80 lat,

od młodości aż do późnego wieku, stale broniąc interesów państwa, zyskiwał sobie wrogów. Wystawiany na próbę przez wielu ludzi, nigdy nie splamił swego imienia, lecz dopóki żył, wzrastała sława jego cnót.

3. We wszystkich poczynaniach odznaczał się dużą znajomością rzeczy. Był dobrym rolnikiem, człowiekiem doświadczonym w sprawach państwowych, znawcą prawa, wybitnym wodzem, godnym uznania mówcą, wielkim miłośnikiem literatury. I choć zajął się nią dopiero w starszym wieku, takie poczynił postępy, że niełatwo było znaleźć problem związany ze sprawami czy to Grecji czy Italii, który byłby mu nieznany. Od młodych lat układał mowy, w podeszłym wieku zaczął pisać dzieła historyczne. Jest ich 7 ksiąg. Pierwsza opowiada o czynach królów rzymskich, druga i trzecia o początkach każdego z państw italskich, i pewnie dlatego dzieło nosi nazwę „Początki" [Origines]. W czwartej księdze opisana jest pierwsza wojna punicka, w piątej druga. Wszystko to omówił w głównych zarysach, podobnie jak pozostałe wojny, aż do czasów pretury Serwiusza Galby, który rozgromił Luzytanów. Nie wymieniał wodzów w tych wojnach, lecz przedstawił wydarzenia bez nazwisk. W księgach tych powiadał również, co działo się w Italii i w obu prowincjach hiszpańskich, i o tym, co wydawało mu się godne uwagi; wykazał tu wiele sumienności i staranności, brakło mu jednak wiedzy. O jego życiu i obyczajach opowiedziałem obszernie w książce, którą napisałem o nim na prośbę Pomponiusza Attyka, Dlatego interesujących się Katonem odsyłam do tego dzieła.

XXV. TYTUS POMPONIUSZ ATTYK

1. Tytus Pomponiusz Attyk pochodził z prastarego rodu rzymskiego i zachował bez zmiany odziedziczoną po przodkach przynależność do stanu ekwitów. Ojciec jego był zapobiegliwy, zamożny jak na owe czasy i wysoko cenił naukę. Ponieważ sam kochał wiedzę, dał synowi wykształcenie obejmujące te wszystkie dziedziny nauki, które każdy powinien przyswoić sobie w młodości. Chłopiec poza wrodzonymi zdolnościami miał dar wymowy i miły głos, tak że nie tylko szybko opanowywał przekazywane mu wiadomości, lecz także doskonale recydował. Dlatego bardzo wcześnie uznano, że wyróżnia się wśród rówieśników, bo też wybijał się ponad poziom (czego nie mogli znosić obojętnie jego szlachetnie urodzeni koledzy). Swoim zapałem dodawał wszystkim bodźca do pracy, a wśród jego kolegów był Lucjusz Torkwatus, Gajusz Mariusz syn, Marek Cyceron; Attyk tak ich sobie zjednał swoim sposobem bycia, że nikt nad niego nie był im droższy przez długie lata.
2. Ojciec Attyka zmarł wcześnie. Młodemu chłopcu z powodu powinowactwa z Publiuszem Sulpicjuszem, który jako trybun ludowy został zamordowany, zagrażało także niebezpieczeństwo, Anicja bowiem, krewna Pomponiusza, wyszła za mąż za Serwiusza, brata Sulpicjusza. Gdy zatem po śmierci Sulpicjusza Attyk zobaczył, że w Rzymie powstają rozruchy z powodu zamieszek wywołanych przez Cynnę i że nie ma dla obywateli odpowiednich warunków życia w Mieście bez narażenia się któremuś ze stronnictw, wobec niezgodności poglądów obywateli — jedni przecież sprzyjali stronnictwu Sulli, drudzy Cynny — zdecydował, że jest to odpowiednia pora, ażeby zająć się studiami, i wyjechał do Aten. Niemniej jednak wspomógł młodego Mariusza, kiedy uznano go za wroga państwa, i poratował finansowo, kiedy ten opuścił ojczyznę. Attyk wyjeżdżając zabrał ze sobą znaczną część swego majątku w obawie, ażeby ten wyjazd nie naraził go na jakieś straty materialne. W Grecji tak postępował, że pozyskał sobie zasłużenie sympatię wszystkich Ateńczyków. Albowiem nie tylko dzięki wpływom, które już jako młodzieniec miał niemałe, lecz także finansowo często ich wspomagał, kiedy Ateny były w trud-

nej sytuacji materialnej. Gdy bowiem państwo musiało zaciągnąć nową pożyczkę dla pokrycia długów, a Ateńczycy nie mieli odpowiednich warunków, wdawał się często w tę sprawę i to w taki sposób, że nie brał nieuczciwego procentu, ani też nie pozwalał na przedłużanie zastrzeżonego terminu zwrotu. Jedno i drugie było dla nich korzystne, nie dopuszczał bowiem do tego, ażeby przez pobłażanie przeciągało się ich zadłużenie, ani żeby dług wzrastał wskutek narastania procentów. Przysłudze tej nadał większej jeszcze wagi przez inny objaw hojności: oto rozdał wszystkim obywatelom tyle zboża, że każdy otrzymał sześć korców pszenicy (w Atenach ta miara zboża nazywa się medymnos).
3. W Atenach tak postępował, że okazywał się przystępny dla ludzi niskiego pochodzenia, a uważali go za równego sobie pierwsi w państwie. Dzięki temu nadawali mu zaszczyty państwowe, jakie tylko mogli, i zabiegali o nadanie mu obywatelstwa. On jednak nie chciał skorzystać z tego wyróżnienia (niektórzy tłumaczą to tym, że przyjmując obce obywatelstwo traci się rzymskie). Dopóki przebywał w Atenach, nie dopuścił, ażeby postawiono mu posąg, po wyjeździe nie mógł już temu przeszkodzić. Postawiono więc kilka posągów, jego i Fidiasza, w miejscach otaczanych największą czcią. Uważano go bowiem za najlepszego działacza i inicjatora we wszystkich sprawach państwowych. Już to było darem losu, że pochodził z miasta, które było siedzibą władzy nad całym światem, tak że Rzym był dla niego ojczyzną i miejscem rodzinnym; a dowodem mądrości jego jest fakt, że chociaż przyjechał do miasta, które przewyższało wszystkie inne tradycją kulturalną i naukową, on jeden zyskał tam sobie tak wielką sympatię.
4. Gdy przybył tam Sulla w drodze powrotnej z Azji, przez cały czas swego pobytu korzystał z towarzystwa Pomponiusza, ujęty uprzejmością i wykształceniem młodzieńca. Po grecku bowiem mówił on tak dobrze, jak gdyby urodził się w Atenach, po łacinie zaś posługiwał się z takim wdziękiem, iż było widoczne, że jest to w pewnym stopniu dar wrodzony, a nie umiejętność nabyta. Wygłaszał także poetyckie utwory i w języku greckim i po łacinie tak doskonale, że nie można było tego zrobić lepiej. Dlatego Sulla nigdy go od siebie nie puszczał i chciał go ze sobą zabrać. Gdy usiłował Attyka namówić do powrotu do Rzymu, ten powiedział: „Błagam cię, nie prowadź mnie przeciwko tym, z którymi nie chciałem występować zbrojnie przeciwko tobie, i dlatego opuściłem Italię". Sulla wyraził uznanie dla stanowiska młodzieńca, a kiedy odjeżdżał, polecił przekazać mu wszystkie dary, które otrzymał w Atenach. Attyk przez wiele lat przebywał w

Atenach. Chociaż dbał o sprawy majątkowe, jak przystało na dobrego gospodarza, a pozostały czas poświęcał już to na studia, już to na sprawy państwowe Aten, niemniej jednak wyświadczał przysługi przyjaciołom w Rzymie. Albowiem przyjeżdżał na komicja wyborcze, które ich dotyczyły, i ilekroć zaszło coś ważniejszego, nigdy go nie zabrakło. Tak na przykład okazywał szczególną wierność Cyceronowi, ilekroć zagrażały mu niebezpieczeństwa; kiedy Cyceron opuszczał Rzym udając się na wygnanie, Attyk dał mu 250 tysięcy sesterców. Gdy sytuacja w Rzymie uspokoiła się powrócił do Rzymu za konsulatu, prawdopodobnie, jak myślę Lucjusza Kotty i Lucjusza Torkwatusa. Odjeżdżającego odprowadzali wszyscy mieszkańcy Aten, a płacz ich wyrażał tęsknotę, jaką mieli w przyszłości odczuwać po jego wyjeździe.

5. Attyk miał wuja Kwintusa Cecyliusza, ekwitę, znajomego Lucjusza Lukullusa. Był to człowiek zamożny, lecz przykrego usposobienia. Attyk znosił z takim szacunkiem jego szorstkość, że cieszył się do późnej starości życzliwością tego, z którym nikt nie mógł współżyć. Dzięki takiemu postępowaniu otrzymał nagrodę za swoje uczucie, Cecyliusz bowiem umierając adoptował go w testamencie i uczynił spadkobiercą trzech czwartych majątku. Na tej podstawie Attyk odziedziczył około 100 000 sesterców. Siostra Attyka wyszła za mąż za Kwintusa Tulliusza Cycerona, a skojarzył to małżeństwo Marek Cycero, z którym Attyk od czasów szkolnych pozostawał w bliskich stosunkach, nawet znacznie bardziej zażyłych aniżeli z Kwintusem. Można z tego wnioskować, że w przyjaźni większe znaczenie ma podobieństwo charakterów aniżeli powinowactwo. Z Kwintusem Hortenzjuszem, który w tym czasie zajmował pierwsze miejsce wśród mówców, pozostawał Attyk także w tak serdecznych stosunkach, że trudno było zorientować się, któremu z nich był bliższy, Cyceronowi czy Hortenzjuszowi. I jego to wpływ sprawiał (co nie było rzeczą łatwą), że między tymi dwoma ludźmi, którzy współzawodniczyli w dążeniu do wielkiej sławy, nie było uczucia zawiści, lecz panowała zgoda.

6. W życiu politycznym takie były jego posunięcia, że zawsze stał po stronie optymatów i według ogólnej opinii był ich stronnikiem; jednak nie dał ponieść się falom walk wewnętrznych, ponieważ uważał, że ludzie, którzy się w nich zanurzyli, nie w większym stopniu są panami siebie samych niż rozbitkowie miotani falami morskimi. Nie ubiegał się także o urzędy — chociaż miał do nich drogę otwartą zarówno dzięki własnym wpływom, jak i ze względu na ogólne poważanie — ponieważ, jego

zdaniem, wobec tak rozpowszechnionego przekupstwa przy ubieganiu się o urzędy nie można było wtedy ubiegać się o nie zgodnie ze zwyczajami przodków, ani obejmować ich na podstawie dawnych ustaw, ani też sprawować z korzyścią dla rzeczypospolitej nie narażając się na niebezpieczeństwo wobec takiego zepsucia obyczajów. Attyk nigdy nie korzystał z publicznej licytacji mienia proskrybowanych, nie występował nigdy jako poręczyciel ani jako dzierżawca, nikogo nie oskarżał ani we własnym imieniu, ani jako współoskarżyciel, nigdy nie był w sądzie we własnej sprawie, nie był sędzią w prywatnych procesach. Urzędy na prowincjach, powierzane mu przez wielu konsulów i pretorów, przyjmował, ale nie pojechał z żadnym z konsulów czy pretorów na prowincję. Zadawalał go zaszczyt, gardził dorabianiem się. Nie chciał nawet pojechać do Azji z Kwintusem Cyceronem, chociaż miał sposobność zająć przy nim stanowisko legata, uważał bowiem, że nie wypada, aby był w orszaku pretora, kiedy sam nie chciał zostać pretorem. W danym wypadku nie tylko liczył się z godnością osobistą, lecz miał także na uwadze spokój, unikał bowiem nawet podejrzeń o nieuczciwość. Jego ostrożność wszyscy bardziej cenili dzięki temu, iż widzieli, że wypływa ona z poczucia obowiązku, a nie ze strachu czy z oglądania się na przyszłość.

7. Przypadła na te czasy wojna domowa z Cezarem. Ponieważ Attyk miał około 60 lat, skorzystał z uprawnień, jakie mu dawał jego wiek, i nie ruszał się w ogóle z miasta. Przyjaciół, którzy wyruszali do Pompejusza, zaopatrywał we wszystko, czego potrzebowali, jego samego zaś nie uraził pozostając w mieście, chociaż byli sobie bliscy, nie miał bowiem wobec niego żadnych zobowiązań jak ci, którzy dzięki niemu albo otrzymali urzędy, albo zdobyli majątek. Z tych — jedni wyruszyli na wojnę bardzo niechętnie, inni mimo że Pomponiusz czuł się tym dotknięty, pozostali w domu. Cezarowi zaś tak podobało się spokojne zachowanie Attyka, że chociaż po odniesieniu zwycięstwa rozsyłał pisma i żądał od osób prywatnych pieniędzy, na niego nie tylko nie nalegał, lecz nawet zrobił pod tym względem ustępstwa dla jego siostrzeńca i dla Kwintusa Cycerona z obozu Pompejusza. Tak więc Attyk dzięki konsekwentnemu postępowaniu uniknął nowych niebezpieczeństw.

8. Nastąpiły znane wydarzenia. Gdy po śmierci Cezara zdawało się, że cała rzeczpospolita jest w posiadaniu Brutusów i Kasjusza i że wszyscy obywatele stanęli przy nich, Attyk utrzymywał tak bliską znajomość z Markiem Brutusem, że ten młody

człowiek z żadnym rówieśnikiem nie był w bardziej zażyłych stosunkach, niż z tym starym człowiekiem i nie tylko najbardziej cenił jego rady, lecz i towarzystwo. Znaleźli się ludzie w Rzymie, którzy wpadli na pomysł, ażeby ekwici rzymscy zebrali na własną rękę fundusze na rzecz zabójców Cezara. Uważali, że sprawę tę można łatwo przeprowadzić, jeżeli główni przedstawiciele tego stanu dadzą pieniądze na ów cel. Gajusz Flawiusz, przyjaciel Brutusa, wysunął Attyka jako tego, który zechce pokierować całą sprawą. Attyk zaś, ponieważ uważał, że usługi należy wyświadczać przyjaciołom niezależnie od ich poglądów, i zawsze usuwał się od takich poczynań, odpowiedział, że jeżeli Brutus zechce korzystać z jego zasobów, będzie mógł korzystać z nich, na ile starczą, on sam jednak nie będzie z nikim na ten temat rozmawiać ani porozumiewać się. Tak ten plan uzgodniony przez klikę rozbity został przez sprzeciw jednego człowieka. Wkrótce potem Antoniusz zaczął brać górę, i to w takim stopniu, że Brutus i Kasjusz zrezygnowali z prowincji, które konsul im przydzielił formalnie dla zachowania pozorów, uznali sprawę za straconą i opuścili Italię. Wtedy Attyk, który nie chciał dać pieniędzy jak inni, kiedy sytuacja stronnictwa była pomyślna, przesłał w darze 100 000 sesterców Brutusowi, gdy ten przegrawszy sprawę opuszczał Italię, a kiedy Brutus był w Epirze, polecił przekazać mu 300 000 sesterców i tym samym ani nie pochlebiał wpływowemu Antoniuszowi, ani nie opuścił w potrzebie tych, którzy przegrali.
9. Następnie doszło do bitwy pod Mutiną. Jeżeli powiedziałbym, że w tej sytuacji Attyk zachował się rozsądnie, powiedziałbym za mało, ponieważ był on raczej niezwykły w swym postępowaniu, jeżeli niezwykłością można nazwać stałą wrodzoną dobroć, która nie daje się ani powodować okolicznościom ani osłabić. Antoniusz, uznany za wroga, ustąpił z Italii i nie było żadnych widoków na przywrócenie jego władzy. Nie tylko jego wrogowie, którzy doszli wtedy do wielkiego znaczenia i których było niemało, lecz także ci, którzy zaprzedali się jego przeciwnikom i liczyli, że zniesławiając go osiągną jakieś korzyści, prześladowali najbliższych Antoniusza, żonę jego Fulwię chcieli ograbić z całego mienia, a dzieci nawet zgładzić. Attyk, chociaż był tak bardzo zaprzyjaźniony z Cyceronem, chociaż był najbliższym przyjacielem Brutusa, nie tylko nie pobłażał tym, którzy zmierzali do skrzywdzenia Antoniusza, lecz przeciwnie, ukrywał jak mógł jego bliskim, którzy uciekali z Rzymu, i zaopatrywał ich w potrzebne im rzeczy. Publiuszowi Wolumniuszowi dał tyle pieniędzy, że więcej nie mógłby otrzymać od ojca. Samą zaś

Fulwią, kiedy nękano ją procesami i dręczono groźbami, tak gorliwie się zaopiekował, że nigdy nie stawała w sądzie bez niego, Attyk był jej poręczycielem we wszystkich sprawach. Co więcej, ponieważ nabyła, będąc jeszcze w dobrej sytuacji materialnej, posiadłość i miała wyznaczony termin płatności, a po klęsce nie mogła zdobyć pożyczki, Attyk zainteresował się tą sprawą, pożyczył jej pieniądze bez procentu i bez spisywania kontraktu; uważał za największą dla siebie korzyść fakt, że daje się poznać jako człowiek życzliwy i uczynny, a zarazem wykazał, że zawsze przyjaźń wiąże go z ludźmi, a nie z ich powodzeniem. Wobec takiego postępowania nikt nie mógł posądzić go, że liczy się z sytuacją polityczną, nikomu bowiem nie przychodziło na myśl, że Antoniusz dojdzie znów do władzy. Lecz niektórzy optymaci potępiali poglądy Attyka, ponieważ ich zdaniem nie dość okazywał nienawiści obywatelom z wrogiego stronnictwa. On zaś, mając swoje zdanie, zwracał uwagę raczej na to, co winien czynić zgodnie z własnym sądem, niż na to, co inni pochwalą.

10. Nagle sytuacja odwróciła się. Kiedy Antoniusz powrócił do Italii, wszyscy myśleli, że Attykowi zagraża wielkie niebezpieczeństwo z powodu jego zażyłej przyjaźni z Cyceronem i Brutusem. Attyk usunął się więc z życia publicznego przed przybyciem wodzów, obawiając się proskrypcji, i ukrywał się u Publiusza Wolumniusza, któremu, jak wyżej wspomniałem, poprzednio przyszedł z pomocą. Taka była zmienność losu w tych czasach, że raz ci, raz tamci byli u szczytu powodzenia, to znów znajdowali się w niebezpieczeństwie. Attyk miał przy sobie Kwintusa Gelliusza Kanusa; byli rówieśnikami i łączyły ich podobne poglądy. Oto jeszcze jeden przykład szlachetnych uczuć Attyka — z tym, którego poznał w dzieciństwie w szkole, utrzymywał tak bliskie stosunki, że przyjaźń ich wzrastała do końca życia. Antoniusz zaś, chociaż pałał taką nienawiścią do Cycerona, że był wrogiem nie tylko jego samego, lecz i wszystkich jego przyjaciół i chciał ich wszystkich wciągnąć na listy proskrypcyjne, do czego go wielu namawiało, jednakże pomny przysług Attyka, gdy dowiedział się o miejscu jego pobytu, własnoręcznie do niego napisał, ażeby się niczego nie obawiał i żeby natychmiast do niego przybył. Dodał, że Attyka, a ze względu na niego także Kanusa wyłączył z listy proskrybowanych. Ażeby Attyka nie zaskoczyło jakieś niebezpieczeństwo, o co w nocy było nietrudno, posłał mu straż. Tak to Attyk w okresie największej grozy stał się osłoną

nie tylko dla siebie samego, lecz także dla bardzo mu bliskiego człowieka; nie prosił bowiem nikogo o pomoc w ocaleniu siebie tylko, lecz chodziło mu i o tego drugiego, bardzo mu bliskiego, ażeby okazać, że w każdej sytuacji chce dzielić jego los. Przecież jeżeli wychwala się szczególnie sternika, który ocala okręt od sztormu podczas burzy na morzu, to dlaczego nie miałoby się uważać za wyjątkową rozwagi człowieka, który z tylu i tak strasznych burz domowych wyszedł cało?

11. Kiedy wydostał się z tych niebezpieczeństw, starał się pomagać drugim jak tylko mógł. Kiedy pospólstwo, licząc na nagrody od tych, co byli u władzy, wyszukiwało proskrybowanych, nikt z tych, którym udało się zbiec do Epiru, nie odczuwał żadnych braków i nikomu nie zabraniano osiąść tam na stałe. Nawet po bitwie pod Filippi i po śmierci Gajusza Kasjusza i Marka Brutusa Attyk zaczął opiekować się Lucjuszem Juliuszem Mocyllą — byłym pretorem, i jego synem Aulusem Torkwatusem oraz innymi, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji. Rozkazał nawet dowozić im wszystko z Epiru na Samotrakę. Trudno tu wyliczyć wszystkie jego zasługi, i nie jest to istotne. Chcę tylko wykazać, że hojność jego nie wynikała z okoliczności ani z wyrachowania. Można to stwierdzić na podstawie faktów i sytuacji, ponieważ nie sprzedawał się ludziom, kiedy im szczęście sprzyjało, lecz przychodził z pomocą tym, którzy znaleźli się w nieszczęściu. Przecież do matki Brutusa, Serwilii, odnosił się z nie mniejszym szacunkiem po śmierci jej syna, niż wtedy, kiedy była w dobrym położeniu. Ponieważ w ten właśnie sposób przejawiał swą hojność, nie miał wrogów, gdyż nikogo nigdy nie uraził, a jeżeli doznał sam jakiejś krzywdy, wolał o tym zapomnieć niż szukać zemsty. Pamiętał także zawsze o wyświadczonych mu przysługach; o tych zaś, jakie sam wyświadczał, pamiętał tak długo, dopóki okazywał się wdzięcznym ten, kto ich doznał. Jego postępowanie zdaje się potwierdzać słuszność powiedzenia: „Sposób życia człowieka na los jego wpływa". Przecież Attyk sam, który wystrzegał się jakichkolwiek słusznych pod swoim adresem zarzutów, najpierw kształtował swój charakter, a dopiero potem swym losem kierował.

12. Takim postępowaniem doprowadził do tego, że Marek Wipsaniusz Agryppa. który był w zażyłej przyjaźni z młodym Oktawianem, pragnął bardzo powinowactwa z Attykiem; wolał on zawrzeć małżeństwo z córką Attyka — ekwity rzymskiego aniżeli z córką nobila, chociaż dzięki swoim wpływom i znaczeniu Oktawiana miał zupełną swobodę w wyborze żony. A pośred-

niczył w tym związku (nie ma potrzeby tego ukrywać) Marek Antoniusz, kiedy by; triumwirem. Chociaż dzięki niemu Attyk mógł powiększyć swoje posiadłości, tak jednak był daleki od żądzy pieniędzy, że korzystał z nich jedynie dla niesienia pomocy przyjaciołom, o ile znaleźli się w niebezpieczeństwie lub w trudnej sytuacji. Było to bardzo wyraźne w okresie proskrypcji. Kiedy bowiem triumwirowie, jak to było wtedy w zwyczaju, sprzedali posiadłości rówieśnika Attyka, Lucjusza Saufejusza — ekwity, który studiując z zamiłowaniem filozofię mieszkał wiele lat w Atenach, a w Italii miał wielkie dobra — dzięki zabiegom i staraniom Attyka doszło do tego, że Saufejusz został równocześnie zawiadomiony o tym, że majątek stracił i że go odzyskał. Podobnie rzecz się miała z Lucjuszem Kalidusem, który, moim zdaniem, był po śmierci Lukrecjusza i Katullusa najwybitniejszym poetą naszych czasów; był to także człowiek zacny i wykształcony. Otóż już po ogłoszeniu list proskrypcyjnych ekwitów znalazł się na liście proskrybowanych — zgłoszony przez Publiusza Wolumniusza, dowódcę oddziałów rzemieślników Antoniusza — Kallidus, ponieważ posiadał wielkie majątki w Afryce; lecz uratował go Attyk. Trudno osądzić, czy w owych czasach zadanie to wymagało od Attyka więcej trudu, czy przyniosło mu większą sławę, przekonano się bowiem, że zarówno troszczył się on o przyjaciół nieobecnych jak i o obecnych, jeżeli znaleźli się w niebezpieczeństwie.

13. Attyk miał opinię równie dobrego pana domu, jak i obywatela. Chociaż bowiem był bardzo zamożny, jednak nikt nie był od niego mniej skory do kupna i budowy. Mieszkał zresztą bardzo wygodnie i wszystkie przedmioty, których używał, były wartościowe. Na wzgórzu Kwirynalskim miał dom odziedziczony po wuju, a dawniej należący do Tamfilusa. Lecz park, a nie budynek czynił posiadłość uroczą, sam dom bowiem, stary, był urządzony raczej z dobrym gustem niż kosztownie. Nic też w domu Attyk nie zmieniał, chyba że zmuszony koniecznością, budynek bowiem był stary. Niewolników dobierał — jeżeli chodzi o przydatność — doskonałych, jeżeli chodzi o powierzchowność — raczej przeciętnych. Byli wśród nich ludzie wykształceni, bardzo dobrzy lektorzy i mnóstwo sekretarzy. Nawet niewolnikiem towarzyszącym [pedisequus] nie mógł zostać ten, który nie posiadał i tamtych umiejętności. Podobnie też fachowcy, jacy są potrzebni w gospodarstwie domowym, byli dobrze przygotowani. Byli to wyłącznie niewolnicy, którzy urodzili się i wychowali w jego domu, co jest dowodem nie tylko oszczędności ale także

zapobiegliwości, nie należy bowiem uważać za oszczędność nieopanowanej chciwości, którą można zaobserwować u wielu, przeciwnie — przejawem dobrej gospodarki jest raczej powiększanie mienia pracowitością, a nie przez wydawanie pieniędzy. Attyk był wytworny, lecz bez przesady, bogaty, lecz nie popisujący się przepychem, a cała jego zapobiegliwość świadczyła o ładzie, nie o zbytku. Mebli miał niewiele; skromne, nie zwracały uwagi ani ubóstwem ani przepychem. Nie pominę i tego, co niejednemu może wydawać się będzie sprawą błahą, że chociaż był szanowanym ekwitą i przyjmował gościnnie w swoim domu ludzi wszystkich stanów, to przecież na miesięczne wydatki przeznaczał — według książki gospodarczej — niezmiennie trzy tysiące sesterców. A mówię o tym nie jako o fakcie zasłyszanym, lecz jako naoczny świadek, często bowiem dzięki przyjaźni, która nas łączyła, byłem świadkiem załatwiania różnych spraw gospodarczych.

14. Nikt nie widział u Attyka podczas przyjęcia innych występów jak tylko lektora, co zresztą uważałem za najlepszą rozrywkę; nigdy nie było u niego przyjęcia bez udziału recytatora, tak że uczestnicy mieli pokarm dla duszy i dla ciała. Zapraszał bowiem tych ludzi, którzy mieli te same, co on, zainteresowania. Chociaż majątek jego wzrósł bardzo, Attyk nie zmienił nic w swym codziennym życiu ani w przyzwyczajeniach. Kierował się takim umiarem, że mając po ojcu dwa miliony sesterców nie prowadził życia na zbyt niskiej stopie, ani też kiedy otrzymał sto milionów, nie prowadził życia bardziej wystawnego niż poprzednio; w obu wypadkach utrzymywał się na tym samym poziomie. Nie posiadał ogrodów, nie miał ani podmiejskiej ani kosztownej nadmorskiej willi, na terenie Italii miał jedynie posiadłość wiejską pod Arretium i pod Nomentum; cały jego dochód pochodził z majątku w Epirze i z posiadłości w Rzymie. Można z tego wnioskować, że pożyteczność majątku mierzył nie jego wielkością, lecz celowością.

15. Nigdy nie kłamał i nie mógł znieść kłamstwa. Więc też jego uprzejmość nie była pozbawiona pewnej surowości, a powaga — bezpośredniości, tak że trudno było ocenić, czy przyjaciele bardziej go szanowali, czy kochali. O cokolwiek go proszono, przyrzekał po zastanowieniu, uważał bowiem, że obiecywanie tego, czego nie można wykonać, świadczy nie o hojności, lecz o lekkomyślności. A takich starań dokładał, by dotrzymać danej obietnicy, że robiło to wrażenie, iż załatwia on sprawę osobistą, a nie powierzoną mu przez kogoś. Nigdy nie zniechęcał się do raz pod-

jętego zadania, uważał bowiem, że chodzi tu o jego dobre imię, nad które nic bardziej nie cenił. Dlatego też zajmował się sprawą Cyceronów, Marka Katona, Kwintusa Hortensjusza, Aulusa Torkwata oraz wielu innych ekwitów rzymskich. Z tego wszystkiego można wnioskować, że unikał udziału w życiu państwowym nie z lenistwa, lecz z przekonania.

16. Nie mogę przytoczyć lepszego przykładu świadczącego o jego umiejętności współżycia z ludźmi jak to, że będąc młodym cieszył się sympatią Sulli, który był już w podeszłym wieku, a kiedy sam był już starszy — sympatią młodego Brutusa; z rówieśnikami swoimi — Kwintusem Hortenzjuszem i Markiem Cyceronem — utrzymywał tak serdeczne stosunki, że trudno było osądzić, w jakim wieku ludziom jego towarzystwo najbardziej odpowiadało. Przecież Cyceron szczególnie go pokochał, tak że nawet brat Kwintus nie był mu droższy ani bliższy. Dowodem tego są oprócz wydanych dzieł, w których Cyceron wspomina Attyka, listy w XI księgach, pisane do niego w okresie od czasów konsulatu Cycerona aż do końca życia. Kto by te listy czytał, znalazłby w nich splot wydarzeń tych czasów. Tak szczegółowo są tam przedstawione dążenia ludzi stojących u steru władzy, błędy wodzów, przemiany, jakie zachodziły w ustroju rzeczypospolitej, że wszystko staje się jasne i łatwo można zrozumieć, że prawdziwy rozsądek jest w pewnym stopniu darem proroczym. Cyceron bowiem przepowiedział nie tylko wypadki, które miały miejsce za jego życia, lecz jak wieszcz w natchnieniu przepowiedział to, co dzieje się za naszych czasów.

17. Po cóż mam więcej mówić o miłości Attyka do najbliższych? Przecież sam słyszałem, jak na pogrzebie matki, która dożyła 90 lat, Attyk (który miał lat 67), chwalił się, co było zgodne z prawdą, że nigdy nie poróżnił się z matką i nigdy nie kłócił się z siostrą (a była między nim a siostrą mała różnica wieku). Wskazuje to na fakt, że albo nigdy nie mieli do siebie żadnych pretensji, albo że Attyk był tak dalece pobłażliwy dla swoich, iż uważał, że nie godzi się gniewać na tych, których powinno się kochać. Postępowanie takie było zgodne nie tylko z prawami natury, jakim wszyscy podlegamy, lecz także z zasadami nauki, Attyk przyswoił sobie bowiem poglądy głównych filozofów w takim stopniu, że stosował je w życiu codziennym, a nie — by popisywać się ich znajomością.

18. Trzymał się wiernie zwyczajów przodków i kochał przeszłość, którą znał tak dokładnie, że przedstawił całą w dziele,

w którym to wymienił kolejno wybitnych urzędników. Nie ma ani ustawy, ani zawarcia pokoju, ani wojny, ani żadnego ważnego wydarzenia w dziejach narodu rzymskiego, którego by we właściwym miejscu nie wymienił, i co było rzeczą najtrudniejszą, tak wplótł w całość historię pochodzenia poszczególnych rodzin, że możemy poznać z tego dzieła rodowody sławnych mężów. O poszczególnych rodach pisał także w innych dziełach; na przykład na prośbę Marka Brutusa wymienił po kolei od początków aż po nasze czasy wszystkich członków rodu Juniuszów, zaznaczając, czyim kto był synem, jakie i kiedy piastował urzędy. Podobnie na życzenie Klaudiusza Marcellusa opracował historię rodu Marcellusów, na prośbę Korneliusza Scypiona i Fabiusza Maksimusa — historię rodu Fabiuszów i Emiliuszów. Nie może być przyjemniejszej lektury dla tych, którzy pragną w pewnym stopniu poznać życie sławnych ludzi. — Attyk próbował także swych sił na polu poezji, moim zdaniem dlatego, ażeby spróbować i tej przyjemności. Otóż w wierszach przedstawił Rzymian, którzy szczególnie wyróżnili się stanowiskiem i działalnością, i ujął to tak, że pod każdym portretem napisał nie więcej niż cztery lub pięć wierszy, w których zawarł czyny i urzędy piastowane przez daną osobę. Po prostu trudno uwierzyć, że można było tyle treści wyrazić w tak zwięzłej formie. Napisał także jedno dzieło w języku greckim, a mianowicie o konsulacie Cycerona.

19. Na tym kończy się część, którą napisałem za życia Attyka. A teraz, ponieważ go przeżyłem z woli losu, opowiem dalsze wypadki i przytaczając w miarę możności przykłady, wykażę czytelnikom, że przeważnie postępowanie wpływa na losy człowieka, co zaznaczyłem powyżej. Attyk bowiem, zadowalając się przynależnością do stanu ekwitów, wszedł w powinowactwo z władcą, synem boskiego Juliusza. Poprzednio już zyskał jego przyjaźń, co zawdzięczał tylko swemu taktownemu postępowaniu, którym zjednał sobie także innych obywateli ma wysokich stanowiskach, obywateli godnością dorównujących Oktawianowi, którym jednak mniej sprzyjało szczęście. Oktawianowi bowiem towarzyszyło takie powodzenie, jakby na niego jednego los przeniósł to wszystko, czego poprzednio udzielał poszczególnym ludziom, i przydzielił mu to, czego przed nim żaden obywatel rzymski nie mógł osiągnąć. Attyk miał wnuczkę — była to córka Agryppy, za którego wydał za mąż swoją córkę. Dziewczynkę tę, kiedy miała zaledwie rok, przeznaczył Oktawian na żonę dla swojego pasierba, Tyberiusza Klaudiusza Nerona, syna Liwii Druzylii. Związek ten

utrwalił jeszcze bardziej przyjaźń obu mężów, a stosunki między nimi stały się bliższe.
20. Zresztą i przed tymi zaręczynami Oktawian nie tylko gdy bawił poza Rzymem, ilekroć pisał do kogoś z bliskich, wysyłał także list do Attyka donosząc mu, co porabia, a zwłaszcza co czyta, gdzie i jak długo ma zamiar się zatrzymać, ale nawet gdy był w Rzymie, widywał go — co prawda z powodu swoich niezliczonych zajęć nie tak często, jakby chciał. Rzadko zdarzał się dzień, w którym by do niego nie napisał, już to pytając o jakieś sprawy dotyczące przeszłości Rzymu, już to przedstawiając mu jakieś zagadnienia odnoszące się do poezji, niekiedy żartobliwie nakłaniał go do pisania dłuższych listów. Stosunki te doprowadziły do tego, że Oktawian pod wpływem Attyka zajął się odnowieniem wzniesionej przez Romulusa świątyni Jowisza Feretryjskiego na Kapitolu, która ze starości, bez dachu, waliła się zaniedbana. Także Antoniusz, bawiąc poza Rzymem, pisywał do Attyka i starał się przesyłać mu dokładne wiadomości z odległych stron, o tym, co robi. Znaczenie tego faktu łatwiej oceni człowiek, który będzie mógł zdać sobie sprawę, o jak wielkim takcie Attyka świadczy to, że utrzymywał dobre stosunki i cieszył się życzliwością tych dwóch ludzi, pomiędzy którymi nie tylko istniało współzawodnictwo w sprawach największej wagi, lecz których dzieliła nienawiść: pragnęli przecież panować nie tylko mad Rzymem, lecz i nad całym światem.
21. Tak żyjąc doszedł Attyk do 78 roku życia. Do późnej starości wzrastały jego znaczenie i wpływy oraz majątek (otrzymał bowiem wiele spadków jedynie dzięki swojej życzliwości dla innych). A cieszył się takim zdrowiem, że w ciągu 30 lat nie odczuwał potrzeby stosowania lekarstw. Nagle zachorował, co w początkach i on sam i lekarze zlekceważyli; według ich diagnozy była to po prostu obstrukcja, na co stosowano leki szybko i lekko działające. Gdy Attyk stosował tę kurację, przez trzy miesiące nie odczuwając żadnych cierpień ponad te, które powodowało samo leczenie, nagle choroba opanowała tak silnie jelita, że pod koniec ropne wrzody otwierały się w okolicy lędźwi. Ale zanim jeszcze do tego doszło, kiedy z każdym dniem odczuwał większe bóle i poczuł, że dołączyła się gorączka, kazał wezwać do siebie zięcia Agryppę, Lucjusza Korneliusza Balbusa oraz Sekstusa Peduceusza. Kiedy zobaczył, że przyszli, oparł się na łokciu i powiedział: „Nie ma potrzeby rozwodzić się nad tym, sami jesteście tego świadkami, jak usilnych starań dokładałem ostatnio, ażeby odzyskać zdrowie. Ponieważ, jak sądzę, przekonałem was, że nie zaniedbałem niczego, co mogłoby

przyczynić się do mojego wyleczenia, pozostaje jedno — pomyśleć o samym sobie. Chciałem, żebyście o tym wiedzieli, powziąłem bowiem decyzję, żeby przestać już podsycać chorobę. Jeżeli zjadłem cokolwiek w ostatnich dniach, przedłużałem sobie życie — lecz tak, że wzmagały się bóle, bez żadnej nadziei powrotu do zdrowia. Dlatego proszę was — po pierwsze, ażebyście moją decyzję uznali za słuszną, po drugie — ażebyście nie usiłowali odwodzić mnie od tego zamiaru próżnymi namowami".

22. Wypowiedział te słowa z taką stanowczością w głosie i w wyrazie twarzy, jakby odchodził nie z życia, lecz przenosił się z jednego domu do drugiego; Agryppa płacząc i całując go błagał i zaklinał, ażeby nie przyśpieszał sam na siebie nieuniknionego wyroku natury i aby ratował życie dla niego i dla bliskich, ponieważ może jeszcze przetrzymać chorobę. Attyk uporczywym milczeniem stłumił jego prośby. Gdy tak przez dwa dni powstrzymywał się od przyjmowania pokarmów, nagle gorączka ustąpiła i choroba zaczęła słabnąć. Attyk jednak trwał w dalszym ciągu w swoim postanowieniu i w piątym dniu po powzięciu decyzji umarł, dnia 31 marca, za konsulatu Gnejusza Domicjusza i Gajusza Sozjusza. Do grobu zaniesiono go w skromnej lektyce, zgodnie z jego wolą; pogrzeb odbył się bez przepychu, udział wzięli wszyscy znakomici obywatele i wielkie tłumy ludności. Pochowano go przy drodze Appijskiej, przy piątym kamieniu milowym, w grobowcu jego wuja, Kwintusa Cecyliusza.

KONIEC